

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

Poglad

22.09.1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 18/91

Kampania przedwyborcza trwa...



Nie tylko Afryka...	1
Kampania przedwyborcza w PRL	5
<i>Włodzimierz Pusteki</i> Wasyla Stusa droga przez mękę	7
Felietony...	9
PRZEMYCZONE Z KRAJU	
<i>Wojciech Andrzejewski</i> Nowelizacja prawa karnego ..	12
<i>Andrzej Wojciechowski</i> Nauczycielskie lojalki.	14
Więźniowie polityczni	16
<i>Maciej Radwan</i> Prywatne rozmyślenia	20
Rozmowa z Sewerynem Blumsztajnem	22
DOKUMENTY	
Przemówienie Czesława Miłosza	29
Pieczeń rzymska.	31
<i>Roman Pytel</i> Przygotowania do „Białej Operacji”	33
RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI	
<i>Krystyna Grzybowska</i> „Bój się Boga, Konarzewska”	38
<i>Waleryj Gołowskiej</i> Dziecię socrealizmu.	41
<i>Juliusz Nemo</i> Śmierć „Ognia”	46
KRONIKA EMIGRACYJNA .	54
Oddano do druku dn. 19.09.85 r.	

interlinie

"Była to taka ogólnikowa rozmowa ostrzegawcza" - powiedział Jacek Kuroń po przesłuchaniu w MSW, na które wezwano go 14 września br. "Ostrzegawcza" rozmowa trwała 4 godziny...

Przesłuchania i rozmowy "ostrzegawcze" z sygnatariuszami "Apelu 100" nie wyczerpują represyjno-zastraszających poczynań władz. Między 2 a 4 września aresztowano w Bielsku-Białej: Zbigniewa Repeckiego, Ryszarda Kościa, Jana Frączka i Janusza Bargieła.

W Gliwicach aresztowano Jolanę Zamojską, Marka Misiąga i Zdzisława Skowronka.

W Krakowie przesłuchiowano Stanisława Kusia i Tadeusza Piekarczyka, w Szczecinie Mariana Jurczyka, w Łodzi Jerzego Kropiwnickiego i Marka Edelmana...

Kampania przedwyborcza w PRL trwa...

Nie tylko Afryka...

Wśród wielu z rządzących na świecie reżymów ten z Republiki Południowej Afryki stał się głównym tematem ostatnich tygodni. A przecież temat to nie nowy. Europejscy koloniści zadomowili się na południu Afryki już w XVII wieku, rozwijając ten obszar gospodarczo. Od tego czasu świat zdążył zmienić się diametralnie. Nie zmieniła się jednak mentalność białych na południu Afryki. Zawsze wierzyli święcie w wyższość swojej rasy i swą misję cywilizacyjną. Ich odwaga i upór mogły być kiedyś zaletami, teraz jednak grożą im już tylko zguba. Przyjrzyjmy się faktom.

W marcu tego roku minęło 25 lat od czasu, kiedy policja południowoafrykańska otworzyła ogień do czarnych demonstrantów w mieście Sharpwille zabijając wówczas 69 osób. W rocznicę tej masakry w bieżącym roku ta sama policja strzelała do tłumu manifestantów murzyńskich w mieście Uitenhage i zabiła kilkunastu z nich. Niemal codziennie napływają wiadomości o śmierci czarnych demonstrantów od czasu, gdy na jesieni ub. roku wybuchły ponownie niepokoje w osiedlach murzyńskich Afryki Południowej.

Po wprowadzonym w lipcu tego roku stanie wyjątkowym aresztowano około 1000 osób, z których wiele nadal przetrzymuje się w odosobnieniu, bez wysunięcia przeciwko nim formalnych oskarżeń. Policja i wojsko w opancerzonych samochodach patrolują osiedla murzyńskie, starając się schwytać działaczy murzyńskich. Rozbiciu uległy różne organizacje. Ich biura są opuszczone, wszystkie dokumenty zabrane przez policję, działacze w areszcie lub ukryciu. A przecież uwięzieni w swych gettach lub wtłoczeni do tzw. „bantustanów” czarni stanowią... 2/3 ludności RPA. Co prawda władze RPA w ub. roku zaczęły okazywać pojednawczość wobec czarnych, ale polityczne organizacje murzyńskie uznały rządowy program reform za oszukańczy. Wprowadził prezydent Botha zapowiedział usunięcie – jak sam przyznawał – niesprawiedliwych dyskryminacji i zgłaszał gotowość do rozmów – jak to określał – z prawdziwymi przywódcami murzyńskimi, równocześnie jednak twierdził, że nigdy nie zgodzi się na taki system, w którym każdy mieszkaniec, bez względu na pochodzenie rasowe, miałby równy głos wyborczy. Do czego doprowadzić muszą tego typu rządowe kroki „pojednania”, domyślić się nietrudno.

Sytuacja staje się z dnia na dzień coraz bardziej skomplikowana. Gniew czarnych kieruje się przeciwko kolaborantom, a więc przeciw Murzynom, oskarżanym o występowanie się białym. Rozpętało się prawdziwe polowanie na kolaborantów, których morduje się okrutnie. Konflikt między białą mniejszością a większością murzyńską przeradza się więc również w wojnę domową między samymi Murzynami. W większości komentarzy i analiz politycznych podkreśla się jedno: myślenie, iż w Afryce Południowej rozpoczął się swoisty wyścig z czasem. Powstaje bowiem pytanie, czy zagrożony rozszerzającymi się niepokojami i rosnącą presją międzynarodową rząd białej mniejszości zdąży się wreszcie na wystarczająco śmiałe reformy i czy nastąpią one wystarczająco szybko, aby zapobiec przekształceniu się konfliktu

Z prasy podziemnej



JESTEM OPTYMISTYCZNYM PESSYMIŚCIĄ

Rozmowa z Dawidem Warszawskim

– Niektórzy, np. Bratkowski, piszą do prasy niezależnej pod własnym nazwiskiem. Ty piszesz pod pseudonimem, ale mimo to zaistniałeś jako znany publicysta, stałeś się prawie instytucją.

– Przed wojną nie zajmowałem się publicystyką polityczną, a pisanie pod nazwiskiem ma sens tylko wtedy, gdy nazwisko się ma. Gdybym po 13 grudnia zaczął pisać pod własnym nazwiskiem, nie zdążyłbym najprawdopodobniej go sobie wyrobić. Widzę jednak również tego negatywnego strony. Nazwisko zobowiązuje. Pseudonim utrwala uniknięcia odpowiedzialności za to, co się pisze. Co prawda, staram się pisać tak, jakbym to podpisywał nazwiskiem, ale czuję pewną łatwinę – ryzyko wpadnięcia na mieliznę nieodpowiedzialnych spekulacji i ocen.

– Jak ci się współpracuje z piśmiami, do których piszesz? Czy możesz drukować to, co chcesz? Czy też pisma te posiadają na tyle własną linię, że twoje teksty bywały dla nich niestrawne?

– To jest bardzo różnie. Głównie drukuję w KOS-ie, który współpracuje i to nakłada pewne ograniczenia. Po pierwsze polityczne. Ja mam wykrystalizowane poglądy raczej lewicowe. KOS zaś odznaję się od podpisywania się pod jakąkolwiek tradycję myślenia politycznego, pragnąc reprezentować ogół opinii niezależnej. Ponieważ jestem najbardziej chyba znanym publicystą tego pisma, czytelnicy często utożsamiają moje stanowisko z linią KOS-u. Dlatego pewne teksty nie mogą się tam ukazywać, co w konsekwencji oznacza,

że w ogóle nie powstają. Jest także ograniczenie tematyczne. Moją pasją są sprawy międzynarodowe, którym KOS zajmuje się incydentalnie. „Tygodnik Mazowsze” z kolei oferuje nieregularnie miejsce tylko na 2,5 strony znormalizowanego maszynopisu.

— Nakładem „Wydawnictwa im. ks. J. Popiełuszki” ukazała się broszura krytykująca KOS, a głównie twoje teksty, za niebezpieczne tendencje lewicowe, sprzeczne z zasadami wiary. Nie jest to odosobniony przypadek. Zajmowanie niezależnego od Kościoła stanowiska, nie mówiąc już o krytyce polityki Prymasa czy kurii, spotyka się ostatnio z coraz silniejszymi atakami. Czy grozi nam klerikalizacja opozycji?

— *Aż tak ponuro tego nie widzę. Jest środowisko związane z Kościołem i głoszące poglądy zgodne z jego nauczaniem. Znakomita większość pozostałych środowisk rzeczywistości pochodzi do tej tematyki w rękawiczkach, co wynika nie tyle z narzucenia poglądów ze strony Kościoła, ile chęci obrony instytucji, odgrywającej obecnie tak ważną dla narodu rolę. Stałoby się to groźne, gdyby Kościół wziął rozbrat z interesami społecznymi. Mimo niefortunnnych niekiedy wypowiedzi Prymasa i innych dostojników, nie sądzę, by to zagrożenie było realne. Kościół stanowi emanację tego społeczeństwa. Nie zmienia to w niczym faktu, że na niezależnej opinii publicznej ciąży obowiązek zajmowania stanowiska za każdym razem, kiedy publiczne stanowisko Kościoła różni się od społecznych oczekiwań i wartości. I z tego obowiązku do końca się nie wywiążemy.*

— Czy pewne nieporozumienia na tej linii nie wynikają czasami z zamiany naturalnych ról Kościoła i „Solidarności”? Kościół jako jedyna niezależna siła uznawana przez państwo prowadzi politykę ze wszystkimi jej meandrami i konsekwencjami, opozycja zaś nie mając tej możliwości ocenia rzeczywistość w perspektywie wartości, co zwykłoby robić Kościół?

— *Jest to racja i ma to poważne skutki. Tylko Kościół może prowadzić dziś właściwą grę polityczną. Stabłość polityczna opozycji spycha ją w moralizatorstwo. Remedium na to byłaby odbudowa jej politycznej siły, co jednak nieuchronnie spowodowałoby polaryzację i walkę poglądów w jej własnym łonie. Nieunikniony byłby wtedy konflikt między Kościołem a niektórymi formacjami opozycji, chociaż miałby on inny, czysto już polityczny charakter.*

w krwawą rozprawę. Jedynym możliwym jeszcze rozwiązaniem jest prawdziwy dialog z rzeczywistymi przedstawicielami społeczności murzyńskiej, mający na celu zapewnienie im udziału w rządach krajem. Biali muszą bowiem w końcu zrozumieć, że wymaga tego ich własny interes, jeśli chcą oni nadal pozostać na kontynencie afrykańskim w charakterze „białych Afrykańczyków”. Są jeszcze dzisiaj bowiem wśród potencjalnych rozmówców czarni politycy, którzy nie stawiają radykalnych żądań na zasadzie „wszystko, albo nic”. Dzisiaj istnieją jeszcze szanse pokojowego ułożenia współpracy różnych ras zamieszkujących Afrykę Południową. Rządzący w Pretorii powinni jednak pamiętać, iż czasu na to pokojowe „porozumienie” jest coraz mniej.

Premier Botha sam przed kilku laty rozpoczął swym hasłem „przystosować się lub zginąć” ostrożne kursy reform ustrojowych. Trudno więc zrozumieć, w imię czego usiłuje on bronić koncepcji, której na dłuższą metę i tak obronić się nie da. Wykształceni czarni współobywatele, znający swoją wartość w miejscu pracy, mają też słusze aspiracje polityczne, wykraczające daleko poza to, co gotowi im są przyznać biali. Sam jednak premier Botha uwikłany jest w szereg zależności występujących w gronie rządzących. A jednak czołowe upręgowania przemysłowe kraju naciskają od dawna na rząd w Pretorii, tak z powodów praktycznych, jak i ekonomicznych, by przyspieszył on proces reform polityczno-społecznych. Rząd RPA operuje ze swej strony między innymi straszakiem komunistycznej agitacji. Sam jednak swoim brutalnym postępowaniem przyczynić się może najprędzej do popularyzacji komunistycznych idei wśród Murzynów. Tak czy inaczej w RPA zanosi się nieuchronnie na eksplozję, na wojnę domową, na strasliwą tragedię.

Pamiętać przy tym trzeba, że Republika Południowej Afryki jest krajem o ogromnym znaczeniu strategicznym i gospodarczym. Nieopodal niej przebiegają szlaki morskie, którymi płynie ropa naftowa dla Zachodu. Oprócz tego RPA jest w posiadaniu wielkich złóż cennych minerałów. Destabilizacja RPA przyniosłaby niewątpliwie zysk strategiczny Moskwie, która posiada już wpływy w sąsiedniej Angoli i Mozambiku. Kraje zachodnie stają więc przed bardzo trudnym problemem, gdy chodzi o ich stosunek do rządu białych w Pretorii.

Z drugiej strony pamiętać trzeba, iż zjawisko apartheidu jest problemem strukturalnym, funkcjonującym już ponad 100 lat. To tylko niektóre odruchy opinii światowej sprawiają wrażenie, jakby dopiero wczoraj zostało ono odkryte, a już jutro miało zostać zlikwidowane. Jest też zwykłą hipokryzją rzucanie gromów na Afrykę Południową, podczas gdy innym równie niesprawiedliwym reżymom okazuje się wyrozumiałość, cierpliwość, a czasem nawet sympatię. Niemniej jednak sytuacja rządu w Pretorii pogarsza się ostatnio dość znacznie.

Przykładem tego może być choćby fakt, iż gubernator Południowoafrykańskiego Banku Centralnego udał się w błyskawiczny objazd światowych centrów finansowych do Londynu i Waszyngtonu w nadziei na prolongaty wielomiliardowych długów swego kraju, jeszcze przed ponownym otwarciem zamkniętych na kilka dni w obawie przed krachem giełd południowoafrykańskich. Głównym problemem jest bowiem masowe wycofywanie z Afryki Południowej depozytów zagranicznych banków handlowych. Wycofywanie kapitału zagranicznego jest dowodem zaniku międzynarodowego poparcia dla rządów białej mniejszości, kurczowo trzymających się polityki segregacji rasowej, mimo gwałtownych protestów i niepokojów wśród ludności kraju. Władze w Pretorii zamknęły pod koniec sierpnia giełdy walutowe, wartość waluty południowoafrykańskiej spada nieustannie, banki zagraniczne odmawiają konwersji kredytów, a odpływ kapitału z kraju,

sięgający już teraz 2 mld dolarów za okres 18 miesięcy ulega jeszcze przyspieszeniu. Afryka Południowa powinna zdać sobie sprawę ze smutnego faktu, że spadku zaufania do jej gospodarki nie uda się już powstrzymać desperackimi posunięciami prowizorycznymi, podobnie jak nasilającym się protestom wewnątrzno-politycznym nie da się na dłuższą metę zaradzić aresztowaniami, więzieniem czy pałkami policyjnymi. Zdać sobie z tego sprawę powinien zresztą nie tylko rząd w Pretorii.

Wprowadzony stan wyjątkowy i szereg rewencyjnych aresztowań nie zapobiegają zamieszkom w osiedlach murzyńskich i rosnącej wciąż liczbie zabitych, która wynosi w okresie kilku ostatnich miesięcy już ponad 500 osób. Wszystko to wywołuje konkretne kroki państw zachodnich. I tak Waszyngton odwołał swego ambasadora z Pretorii, ambasadorów odwołały także państwa Wspólnoty Europejskiej, a Francja wstrzymała dodatkowo realizację nowych projektów inwestycyjnych w republice południowoafrykańskiej. W przeszłości ograniczono się w takich wypadkach do restrykcji w dziedzinie współpracy wojskowej lub wymiany kulturalnej czy też sportowej, obecnie mają one szerszy charakter. Trzeba jednak pamiętać o tym, iż żadne z państw nie jest skłonne ryzykować zbyt daleko swych interesów handlowych i finansowych w imię protestu przeciwko segregacji rasowej. Nie ma też żadnych dowodów na to, że wprowadzenie istotnych sankcji skłoni władze południowoafrykańskie do przyspieszenia procesu reform i osłabi ich nieugięty dotychczas upór, z jakim obstają przy rządach białej mniejszości.

Wreszcie pamiętać trzeba, iż rasizm jest tylko jednym z instrumentów upodlenia człowieka. Dla czarnej ludności Republiki Południowej Afryki najistotniejszy i chwilowo jedyny. Nie znając innych tyranii mogą czasem wierzyć, iż wszelkie zło pochodzi właśnie z apartheidu i że usunięcie go otworzy im drogę do wspaniałej przyszłości i dobrobytu. Wymownym dowodem, że samo przekazanie władzy w ręce ludności murzyńskiej nie gwarantuje jeszcze demokracji i sprawiedliwości społecznej, jest choćby niepodległa od niemal ćwierć wieku Uganda, która właśnie doświadczyła kolejnego wojskowego zamachu stanu. Od ponad dwudziestu lat Ugandyjczycy żyją w atmosferze terroru. Najpierw pod rządami generała Obote, później Idi Amina, następnie znów Obote, obalonego teraz przez generała Okello. Zamach w Ugandzie jest 72 przewrotem wojskowym w Afryce od czasu, gdy w roku 1957 pierwsza z kolonialnych posiadłości europejskich, Ghana uzyskała pełną niepodległość. W ciągu tych 28 lat zamordowano na czarnym lądzie 13 prezydentów i stoczono 12 wojen. Gdzie więc upatrywać należy rozwiązania nabrzmiałej sytuacji, czy wobec bezradności świata zachodniego tylko na Kremlu?

red

Uważam zresztą Kościół w pierwszym rzędzie za instytucję religijną, a więc kompetentnie na jego temat może się wypowiadać tylko społeczność wiernych, której jest on instytucjonalną formą. Nie należąc do tej społeczności mam stałe uczucie pewnego rozmięcia na jego temat z istotą rzeczy, i to tym bardziej, im bardziej problemy mają charakter religijny. [...]

- Co sądzisz o naszym piśmie? Czy nie przeszkadza ci jego ekлекtyzm, brak wyraźnej linii?

- PWA lubię i uznaję za ważne przede wszystkim ze względu na stosowaną formułę dziennikarską, która stanowi novum w prasie podziemnej. Chodzi o związek prezentacji znaczących faktów, zrobioną na niezłym dziennikarskim poziomie. PWA nie jest organem. I na miłość Boską

niech się nim nie stanie. Ekлекtyzm jest tu wartością.

- Jaką widzisz przyszłość przed prasą niezależną i sobą jako niezależnym publicystą?

- *Jestem optymistycznym pesymistą, tzn. nie przewiduję w najbliższej przyszłości korzystnych zmian, z czego wynika, że dalek jest od robienia swoich - „practice makes perfect”.*

„Przegląd Wiadomości Agencyjnych” nr 17 z 26 maja 1985 r.

CORAZ GŁĘBSZY DÓŁ

Komitet Przemysłowego Zagospodarowania Kraju PAN, opublikował raport oceniający dotychczasową gospodarkę zasobami przyrody.

Udokumentowane zasoby węgla kamiennego w Polsce wynoszą 61,5 mld t., z czego jednak tylko 1,5 (!) zaliczane jest do zasobów przemysłowych. Przyczyną tak gigantycznego marnotrawstwa jest powszechnie stosowany szaniowy system wydobycia węgla, uniemożliwiający eksploatację pokładów cieńszych (do 1,5 m. a niekiedy nawet i 3 m) i bardziej nachylonych, które stanowią 45 % zasobów. Ale marnotrawstwo tu się nie kończy: wybieramy tylko ok. 50 % zasobów przemysłowych (ZSRR 70 %, RFN 67 %). Obecne metody wydobycia zmuszają do sięgania do pokładów głębszych, których koszty wydobycia są często kilkakrotnie wyższe. Wydobycie w większości nowych kopalń jest już teraz nieopłacalne, a cena węgla na światowym rynku ciągle spada.

Dużo mniejsze są zasoby miedzi. Przy obecnym wydobyciu (27 mln ton rudy i 400 tys. ton czystego metalu) wyczerpią się za ok. 55 lat. Wkrótce wyczerpane zostaną zasoby czynnych obecnie kopalń: „Konrad” po ’85 roku, „Połkowice” w roku 2000. Przy istniejących planach zintensyfikowania wydobycia, nastąpi to odpowiednio szybciej, tym bardziej, że nie możemy na razie liczyć na korzystanie z zasobów zalegających poniżej 1.600 m, z powodu zbyt wysokiej temperatury. Na ironię zakrawają plany rozbudowy miasta Połkowice, położonego na obszarze górnym kopalni „Rudna”, co oznaczałoby utratę dużych zasobów rudy. Poza tym, rudy miedzi nadal nie traktuje się jako surowca wielometalowego - nie ustalono nawet bilansu pierwiastków występujących w niej, takich jak ołów, srebro, kobalt, molibden, ren, nikiel, wanad. Współczynnik wykorzystania zasobów jest podobny jak w górnictwie

węglowym - 0,58%. Nie wykorzystuje się w ogóle pokładów o grubości do 2 m, a eksploatacja pokładów grubych (25-30 m) jest niepełna. Zakłady górnicze różnicza się z ilością, a nie jakości wydobywanej rudy. Powoduje to z jednej strony pozostawanie w ziemi pokładów trudniejszych do wydobycia, zaś z drugiej wydobywanie znacznych ilości skał płonnych i szlamów, co zwiększa zanieczyszczenie środowiska naturalnego.

Podobnie przedstawia się rzecz ze złożami cynku (udokumentowane zasoby - 376 mln ton rudy). Jeśli nie zaczniemy nimi oszczędnie gospodarować, to górnictwo tych kopalni, mające w Polsce tak długą tradycję, zakończy się na początku XXI stulecia. Zaczynają się powoli wyczerpywać zasoby siarki.

Raport domaga się zmiany kierunku rozwoju. Należy inwestować przede wszystkim w rolnictwo i przemysł przetwórczy, tak by ich produkty mogły w przyszłości przejąć główny ciężar pozyskiwania dewiz. Krajowe surowce mineralne, w obliczu szybkiego wyczerpywania się złóż, muszą być przeznaczone przede wszystkim na zaspokajanie naszych potrzeb. „Eksport surowców, i to tylko w formie produktów finalnych, powinien być ograniczony tylko do wyjątkowych sytuacji”. Inaczej za 20-30 lat będziemy mieli gigantyczny przemysł surowcowy bez własnych surowców, niewydolny przemysł przetwórczy i ciągle zacofane rolnictwo.

Przegląd Wiadomości Agencyjnych, nr 16 z 19 maja 1985 r.

ROBOTNICZE WYDAWNICTWO „FENIKS”

Prezentacja samorzutnie powstałej grupy wydawniczo-charytatywnej (w formie wywiadu z jej szefem):

- Jak powstałście?

- Myśl zakiełkowała w gronie kilku osób, które miały jedną wspólną cechę: troskę o ludzi uwięzionych, wyrzuconych z pracy (po 13.12.81) i rannych w zacięciach ulicznych. Tym ludziom trzeba było pomagać, i tu wyszło na jaw, że mamy drugą wspólną cechę: jesteśmy biedni i nie mamy z czego dać. A kiedy w dyskusji (imieninowej) doszliśmy do tematu „wydawnictwa podziemne” wiedziliśmy już, co będziemy robić - było to 31 sierpnia 1982 r.

- Od czego zaczęliście?

- Szybko, zorientowaliśmy się, że mamy jeszcze jedną wspólną ce-

chę: dyletantyzm w dziedzinie poligrafii. Poszukaliśmy literatury, wybraliśmy technikę - jedną z najtrudniejszych, ale dającą możliwość osiągnięcia dobrej jakości - dokopowaliśmy jeszcze kilku „braci”, każdy wyłożył 500 zł na rozruch i... RW „FENIKS” powstało w połowie 1983 r. we Wrocławiu. Potykając się o trudności przede wszystkim techniczne, ale również organizacyjno-finansowe, przy zupełnym braku doświadczenia wydaliśmy broszurkę „List Kuźmiera do Rakowskiego”. Drugą naszą pozycją edytorską był bestseller Leszka Nowaka „Antyrakowski”, trzecią „IV Rozbiór Polski”. Dwie ostatnie broszurki wydaliśmy w ramach cyklu „Biblioteka Solidarności Walczącej”.

- Dlaczego „Biblioteka Solidarności Walczącej”?

- Idea „Solidarności Walczącej”, a konkretniej walka o to, co polskie: charakterem, duchem, historią, kulturą o społeczeństwo dumne, wolne, a więc odporne na totalitaryzm - jest naszą ideą. Ale mimo tego uotożsamienia programowego z „Solidarnością Walcząca”, pozostajemy firmą niezależną i samorządzą.

- Czy byliście już w stanie komuś pomóc?

- Żeby na to odpowiedzieć musimy ogólnie poruszyć sprawę finansów. Pierwsze nasze zarobione pieniądze to 48 tys. zł. za „Antyrakowskiego”. Każdy z nas otrzymał po 1.500 zł. czyli właściwie zwrot za koszty przejazdów. 5 tys. przeznaczyliśmy dla autora z tytułu tantiemy. Musieliśmy inwestować w wyposażenie techniczne, a także w materiały do „IV Rozbioru Polski” (na samą herbatę wydaliśmy 1.500 zł.).

Mało zostało dla wspomnianych potrzebujących. Wydaliśmy na ten cel łącznie 11 tys. zł.: 1.000 dla „Samarytanki”, ale mylnie trafiło do „Z dnia na dzień” skąd otrzymaliśmy podziękowanie. 10 tys. zł. otrzymał od nas T., ranny w wydarzeniach sierpniowych 1982, znana historia - podziemie rozpisywało się o tym - do pomocy konkretnej nikt jednak nie czuł się zobowiązany. Zrobiliśmy w tej sprawie trochę wiatru, dołączyła się „Solidarność Walcząca” i razem można było już, bez wstydu wyśłać pewną sumkę do T. Wiemy, że otrzymał potem paczki z Archidiecezjalnego Komitetu Pomocy Charytatywnej. Tak więc bilans za „Antyrakowskiego” był ujemny na 5-6 tys. Może teraz będzie lepiej, choć musimy wypracować fundusz na zabezpieczenie naszych rodzin „w razie czego”. Nie chcielibyśmy poznać doświadczeń T. w otrzymaniu pomocy. Do kosztów należy wliczyć także

tantiemy dla autorów. Choć drukujemy wszystko bez ich wiedzy (jak inaczej?), chcemy te sprawy traktować poważnie.

- Skoro macie takie kłopoty finansowe, to czemu nie zwrócić się do RKS-u czy „Solidarności Walczącej”?

- „Solidarność Walcząca” oferowała nam pomoc finansową - podziękowaliśmy, bo to jest tak: nasze niedomogi pieniężne biorą się przede wszystkim z powodu niskiego nakładu. Na razie nie mogliśmy przeszkodzić barteru 500 egzemplarzy i to przy bardzo ciężkiej pracy. Zysk z wydania „IV Rozbioru” pomoże w zmechanizowaniu naszej pracy, powiększeniu nakładów (do 1.000 egz.) i w polepszeniu jakości druku. Wtedy dopiero będziemy mogli spełniać swoje zadanie, czyli nieść pomoc innym - a nie oczekiwać jej od kogoś. Ale mamy też ofiarodawców, z kolportażu otrzymaliśmy darowizny, wiadczą spodobaliśmy się: Paniom ze sklepu - 1.000, Rybie - 500, Józkowi - paczka. Korzystamy z okazji i dziękujemy im.

- Jakże macie plany?

- Jesteśmy w trakcie „mechanizacji”. Następną pozycją będzie tomik wierszy znanego wrocławskiego poety, następnie „Rewolucja bez rewolucji” Leszka Moczulskiego w wersji kieszonkowej, a potem nareszcie weźmiemy się za przygotowane własne opracowanie pt. „Przewodniczący” (o Władysławie Frasyniuku, 3 tomy). W perspektywie mamy własny miesięcznik lub kwartalnik typu magazyn - nie ukrywamy, że mamy ambicję by to pismo było najlepsze we Wrocławiu.

„Solidarność Walcząca”, nr 14/107, 7-14 lipca 1985 r.



22 LIPCA
DZIEK WIE ŻNIA
POLITYCNEGO

Kampania przedwyborcza w PRL

13 i 14 września nastąpiło szereg zatrzymań i przesłuchań działaczy „Solidarności”, sygnatariuszy „Apelu 100” wzywającego do bojkotu wyborów. Przesłuchiwano Jacka Kuronia w Warszawie, Stanisława Kusia i Tadeusza Piekarsza w Krakowie, Mariana Jurczyka w Szczecinie i Grzegorza Palkę, Jerzego Kropiwnickiego i Marka Edelmanna w Łodzi. Z dostępnych w niedzielę 15 września informacji wynika, że jest to akcja zakrojona na szerszą, krajową skalę. Poza już wymienionymi, w Łodzi przesłuchiowano ponadto Andrzeja Słowika i Ryszarda Kostrzewę. Z Lublina nadeszły informacje o wezwaniu na milicję również 13 września Włodzimierza Gładzkiego. Na to, że jest to ogólnokrajowa, zakrojona na szerszą skalę, akcja wskazuje również fakt, że wszystkie znane dotychczas przesłuchania miały ten sam charakter i odbywały się w tym samym czasie – w piątek 13 i w sobotę, 14 września. Zatrzymanych pytano, kto pisał „Apel 100”, czy zgadzają się z całą jego treścią oraz grożono konsekwencjami.

Trochę więcej wiadomo obecnie o przebiegu rozmowy Jacka Kuronia w MSW. Kuroń wezwany został na przesłuchanie 14 września o godz. 12. 30. Rozmowa ostrzegawcza trwała 4 godziny i prowadziła ją dwóch wyższych oficerów ministerstwa. „Była to taka ogólnikowa rozmowa ostrzegawcza” – stwierdził Jacek Kuroń. „O mojej działalności przed wyborami, o treści wywiadów, których udzieliłem zachodniej prasie, itd.” Ostrzeżono go też przed kontynuowaniem działalności przedwyborczej. Ponadto Kuroń przesłuchano też w charakterze świadka w sprawie aresztowanego przywódcy „Solidarności”, członka TKK Tadeusza Jedyńka, który oskarżony został o zdradę ojczyzny. W sierpniu 50 działaczy „Solidarności”, a wśród nich Jacek Kuroń i Lech Wałęsa, zaapelowało o zwolnienie Jedyńka zarzucając jednocześnie władzom stosowanie stalinowskich metod.

Przesłuchania i rozmowy ostrzegawcze z sygnatariuszami „Apelu 100” nie wyczerpują represyjno-zastraszających poczynań władz. Ostatnio nadeszły z kraju informacje o aresztowaniach działaczy „Solidarności” w różnych regionach kraju. I tak między 2 a 4 września aresztowano w Bielsku-Białej 5 osób z paragrafu 278 kk, czyli z paragrafu o udział w tajnym związku. Aresztowani w Bielsku-Białej to: Zbigniew Repecki, Ryszard Kość i Jan Frączek z Fabryki Samochodów Małolitrażowych (FSM) oraz prawnik Janusz Bargieł, były pracownik Zarządu Regionu Podbeskidzie i Andrzej Kralczyński z FSM, były członek Zarządu Regionu Podbeskidzie i Komisji Krajowej „Solidarności”.

Informacje o aresztowaniach nadeszły też z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Pod zarzutem publicznego nawoływania do nieposuszeństwa lub przeciwstawiania się rozporządzeniom prawnym aresztowano Jolantę Zamojską z Gliwic, Marka Misiąga, fotografa z Politechniki Śląskiej i Zdzisława Skowronka z Łazów, zatrudnionego w Przedsiębiorstwie Robót Górniczych w Gliwicach. Nadeszły również z kraju informacje o dalszych losach, czyli kolejnej rozprawie sądowej, Józefa Pinióra, byłego przewodniczącego Komitetu Strajkowego „Solidarności” Regionu Dolny Śląsk i przedstawiciela Regionu w Tymczasowej

Kraj w prasie zachodniej



2. 09. 1985

NIEZNANI SPRAWCY...

Mistrz kamieniarski, Marian Zakrzewski, który wykonał grobowiec zamordowanego w październiku ub. roku ks. Jerzego Popiełuszki, został uprowadzony w dniu 24 sierpnia samochodem przez „nieznanych sprawców”. Po wywiezieniu go poza granice Warszawy żądano od niego podania szczegółów technicznych dotyczących grobowca ks. Popiełuszki. Gdy odmówił odpowiedzi, bito go pałkami. W drodze powrotnej wypchnięto go z jadącego samochodu.

3. 09.

...BYLE NIE IŚĆ POD PRĄD

Pewien nauczyciel z Kielc zwolniony został z pracy, gdyż w dniu 1 maja, w czasie oficjalnego pochodu 1-majowego odbywał on swój prywatny pochód protestacyjny idąc chodnikiem w kierunku przeciwnym. To było jego pierwszym „wykroczeniem”. Drugiego „dokonał” w dniu 28 maja 1985 roku, kiedy to na wezwanie „Solidarności” przerwał na kwadrans prowadzenie lekcji. W piśmie zawiadamiającym go o zwolnieniu stwierdzono, że „zachowanie to świadczy o jego wrożej postawie wobec partii, rządu i systemu społeczno-politycznego PRL”.

4. 09.

IZRAEL – PRL

W pełnej tajemnicy rozwijamy się delikatne stosunki między krajami realnego socjalizmu a Izraelem. Wyšlo na jaw, że w połowie lipca od-

była się w Paryżu rozmowa między ambasadorami Izraela i Związku Sowieckiego. Wywołało to konsternację zarówno w Jerozolimie, jak i w Moskwie. Rolę Moskwy przejęły zastępczo Warszawa i Budapeszt. We wrześniu w ONZ spotkać się mają ministrowie spraw zagranicznych Izraela i PRL. Przypuszcza się, że dojdzie również do spotkania z sowieckim ministrem spraw zagranicznych. Abba Eban, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Knesetu otrzymał oficjalne zaproszenie z Warszawy.

Stosunki między Izraelem a PRL nie są tak obciążone jak z Sowietami. W Polsce prawie nie ma już Żydów, którzy byliby poddawani samowoli instytucji państwowych, jak to ma miejsce w ZSRR. Żydzi polskiego pochodzenia pamiętają jednak „tradycyjny polski antysemityzm” — jak pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung* — a w Jerozolimie nie zapomniano, że były szef PZPR, Gomułka (nawiasem mówiąc żonaty z Żydówką) przyczynił się do emigracji ok. 30 tys. Żydów z Polski w 1968 roku. W rezultacie tego nie ma praktycznie Żydów w PRL. Dowcip polityczny, krążący podobno w Izraelu obrazuje panującą w tym względnie sytuację w Polsce. Jerozolimski telegrafista na Kreml: „Zabrakło nam koźłów ofiarnych. Prześlijcie natychmiast 10 tys. Żydów dla urządzenia pogromu.”

RFN SPŁACA DŁUGI PRL

Republika Federalna Niemiec musiała dotychczas zapłacić na rzecz banków i eksporterów zachodnio-niemieckich 4 mld marek. To wynik gwarancji udzielonych prywatnym instytucjom przez rząd RFN, a dotyczących zwrotu kredytów udzielonych PRL. Do końca 1984 roku rząd PRL spłacił 3 mld marek. Z terminów płatności wynika, że w 1985 roku rząd RFN będzie musiał zapłacić dalszych 916 mln marek.

5. 09.

Kolejna propozycja Lecha Wałęsy prowadzenia dialogu między rządami a zakazaną przez władzę „Solidarnością” została — jak pisze *Sueddeutsche Zeitung* — przez władze PRL odrzucona. Rzecznik rządu Urban oświadczył, że „dialog nie ma dzisiaj sensu, skoro przed grudniem 1981 roku wszelkie próby ugody były przez „Solidarność” torpedowane”. Poza tym Urban dodał, że „stawa, dokumenty i działacze „Solidarności” znajdują coraz mniej posłuchu wśród ludności”.

Komisji Koordynacyjnej „Solidarności”. Pinior aresztowany został 31 sierpnia, w 5-tą rocznicę podpisania porozumień społecznych za próbę złożenia kwiatów pod pamiętkową tablicą przy zajezdni na Grabiszyńskiej we Wrocławiu. W pierwszej instancji skazano Józefa Piniora na 3 miesiące aresztu. 11 września odbyła się już czwarta rozprawa przed sądem, któremu przewodniczył sędzia Ostrowski. W trakcie rozprawy, która trwała od 9 do 15.30 Pinior oświadczył, że złożenie kwiatów w tym dniu było dla niego imperatywem moralnym, że w 1981 roku wraz z innymi przywódcami Związku składał pod tą samą tablicą kwiaty oraz że składał przecież przysięgę na wierność ideałom „Solidarności”. Według Piniora aresztowanie było prowokacją, gdyż na miejscu czekała już na niego milicja i nawet nie doszło do złożenia kwiatów. Dwóch funkcjonariuszy milicji zeznawało w śróde przed sądem we Wrocławiu, że Pinior pokazywał znak „V” i zakładał rzekomo porządek publiczny. Powołani przez obronę dwaj świadkowie — towarzyszący Piniorowi koledzy, zaprzeczyli twierdzeniom milicji. W rezultacie tych zeznań prokurator odstąpił od zarzutu z paragrafu 63 kodeksu wykroczeń, ponieważ nie doszło do złożenia kwiatów pod tablicą. Tym niemniej zażądał dwóch miesięcy aresztu redukując tym samym o miesiąc swój wcześniejszy wniosek. W tej sytuacji, ze względu na sprzeczne zeznania świadków, sąd orzekł ponowne odeślanie sprawy do prokuratury. Sąd zwrócił się też do Miejskiej Rady Narodowej zapytaniem, czy władze miejskie wydały jakas składania kwiatów pod tablicą przy ul. Grabiszyńskiej i czy zakaz ten był opublikowany w prasie. W konsekwencji sprawę odroczone do czasu zebrania dodatkowych materiałów. Jednakże ze względu — jak sformułował to sąd — na „charakterystykę osobową oskarżonego i obawę zacierania śladów przestępstwa” utrzymano w mocy areszt Józefa Piniora. Sąd stara się grać na zwłokę szukając dróg wyjścia między dwoma niemożliwościami: podważenia wiarygodności zeznań funkcjonariuszy SB i zarzucenia im zorganizowania prowokacji i z drugiej strony, uniewinnienia oskarżonego. Być może czeka się, aż upłyną owe dwa miesiące, tak by po skazaniu Piniora można go było niezwłocznie zwolnić.

Przy tej samej okazji Urban wypowiedział się na temat roli Kościoła katolickiego w PRL. „Rząd ma nadzieję, że kler wykaże swoją postawę patriotyczną, uczestnicząc w państwowych wyborach do Sejmu.”

Urban potwierdził, że w związku z demonstracjami z okazji 5-tej rocznicy podpisania Porozumienia Gdańskiego aresztowanych zostało 21 osób.

6. 09.

WYBORY „JUŻ TRWAJĄ”

Jak donosi *Die Welt*, opierając się na informacjach z prasy podziemnej w składzie postów na Sejm, który ma zostać „wybrany” 13 października br. nie znajdują się osoby, które w jakiejś mierze krytykowały politykę partyjno-rządową. Już w przedbiegach odpadają przede

wszystkim dotychczasowi postowie bezpartyjni, reprezentanci ugrupowań katolickich oraz Stronnictwa Demokratycznego. Wśród „skreślonych” przez wybierającą władzę znajdują się Edmund Osmańczyk, publicysta i pisarz polityczny, artysta-malarz Romuald Bukowski z Gdańska, który jako jedyny głosował przeciwko usankcjonowaniu przez Sejm już wprowadzonego przez Jaruzelskiego stanu wojennego. Nie wiadomo także, czy i ilu przedstawicieli PZKS wejdzie w skład Sejmu. Jest już pewne, że dziennikarz Janusz Zabłocki, rzecznik tej grupy nie znalazł się na liście kandydatów z ramienia PZKS. Liczba postów PAX-u zwiększy się z 6 do 9. Jednak nazwisko Ryszarda Reiffa, byłego przewodniczącego PAX-u, który jako jedyny członek Rady Państwa nie zaakceptował stanu wojennego, nie zostało umieszczone na liście osób kandydujących z ramienia PAX-u.

Włodzimierz Pusteki

Wasyła Stusa droga przez mękę

Ukraińska poetka Lina Kostenko, pisała kiedyś: *Nasza poezja powstaje na zesłaniu. Brzęk kajdanów jest muzyką towarzyszącą naszym wierszom*. Tak jest rzeczywiście. Geografia ucisku ukraińskiej poezji rozciąga się daleko w przestrzeni i czasie. Symbolami jej są miejsca zsyłki: Kos-Aral, Sołowki, Kołyma, Mordwia, Jakucja, Ural. Tam, na Uralu, w Permie, w łagrze numer 36, w którym panują najcięższe warunki, tkwił od lat ukraiński poeta Wasył Stus. Nie był on wcale poetą politycznym. W jego wierszach nie ma polityki. Powiedział kiedyś: *Nie lubię polityki, ale co mam robić, jeśli wokoło przesładuje się porządnymi ludźmi*. Wasył Stus był ciężko chory. Oprócz wrzodów żołądka cierpiał na zapalenie nerek. W okresie od 20 stycznia 1983 do 20 stycznia 1984 roku przetrzymywano go w pojedynczej celi przy zmniejszonych – i tak nędznych – racjach żywnościowych. Paczki z żywnością wysyłane z Kijowa przez żonę, zwracane były z adnotacją: *Niedozwolone*. Stus napisał w łagrze w głębokiej tajemnicy szereg wierszy, które złożyły się w tom: *Ptak duszy*. Został on zarekwirowany przez władze więzienne. W czwartku br. cofnięto jego żonie prawo do odwiedzin w obozie. Wyglądało na to, że system sowiecki zmierzał do powolnego uśmiercenia poety.

Wasył Siemionowicz Stus urodził się i wychował na Ukrainie, niedaleko miejscowości Wynnica. Był absolwentem Instytutu Pedagogicznego w Doniecku. Służył w armii, pracował w kopalni węgla, był także dziennikarzem. Pierwsze jego wiersze ukazały się drukiem w 1959 roku. Wówczas został asystentem w Instytucie Literatury Akademii Nauk Ukrainiejskiej Republiki Sowieckiej w Kijowie.

Od połowy lat 60-tych datują się na Ukrainie początki ruchu na rzecz odrodzenia kultury narodowej, mającego być przeciwwagą wobec imperialnej i totalitarnej prorosyjskiej ideologii Moskwy. Na czele ruchu znaleźli się tacy ludzie jak: Iwan Dzyuba, Iwan Switlycznyj, Jewhen Swersztjuk, Wjaczesław Czornowił i Wasył Stus. KGB nie dopuściło do publikacji dalszych wierszy Stusa. Tom jego poezji, którego wydanie zostało już zapowiedziane przez kijowskie wydawnictwo „Radjanskyj Pysmennik” został skreślony z planu wydawniczego. Jego samego zwolniono z pracy w Instytucie.

13 stycznia 1972 roku Stus został aresztowany. 7 września tegoż roku sąd w Kijowie skazał go za *uprawianie antysowieckiej agitacji i propagandy* na 5 lat obozu w warunkach obostrzonego rygoru oraz dodatkowo trzy lata zesłania. Podstawą wyroku stało się kilka wierszy i szereg esejów krytyczno-literackich. Jesienią 1975 roku dotarł okrzędnymi drogami z łagru tekst zatytułowany: *Oskarżam*. Autor porównywał w nim ukraińskie procesy polityczne z lat 1972/73 ze sfabrykowanymi procesami stalinowskimi lat trzydziestych. Pisał dosłownie: *Procesy na Ukrainie z początku lat 70-tych były sądami nad ludzką myślą, nad myśleniem w ogóle, nad humanizmem i nad umiłowaniem własnego narodu. Generacja młodej inteligencji ukraińskiej, z której uczyniono generację więźniów politycznych zmierzała do ideałów humaniz-*

7.09.

STRAJK GŁODOWY KSIEŻDZA ZYCHA

Od 13 sierpnia trwa w więzieniu w Braniewie strajk głodowy ks. Zycha i 4 innych więźniów. Rozpoczęli oni strajk głodowy, żądając przyznania im statusu więźnia politycznego. Jeśli strajk nie zostanie przerwany, wówczas 35-letniemu ks. Zychowi grozi paraliż nóg. Ks. Zych skazany został na 6 lat więzienia, gdyż miał jakoby ukryć pistolet, z którego zastrzelony został w 1982 roku w Warszawie sierżant milicji, Karos.

10.09.

SOWIECKA PUBLIKACJA O „SOLIDARNOSCI”

Wygląda tak, jakby Sowieci chcieli uczcić 5-tą rocznicę powstania „Solidarności”. Prawie równo w pięć lat po gorącym polskim letcie opublikowana została w Moskwie książka pod znamienym tytułem: „Kak organizujetsja zagowor?” (Jak organizuje się spisek?). Autorem tego „dzieła” – Korniłow, Kuzniecowa i Nikołajew – naświetlają z pozycji marksizmu-leninizmu przyczyny „polskiego kryzysu”. Kryzys Polski jest nie tylko konsekwencją imperialistycznego sprzyśnienia przeciwko socjalizmowi, lecz równocześnie zamachem skierowanym przeciwko pokojowi na świecie.

Wywód „markszystowskich badaczy” oparty jest przykładowo na pewnym „tajnym” raporcie warszawskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, z którego wynika, że w krajach kapitalistycznych, a zwłaszcza w USA działa nie mniej niż „czteryście antypolskich ośrodków bądź instytucji, których zadaniem jest wniecanie rozruchów i sianie nienawiści do Polski Ludowej”. Z tym łączy się działalność „obcych” radiostacji, jak na przykład Radia Wolna Europa, które emitują codziennie po 35 godzin „wrogiej propagandy”. Sowieccy „eksperti” od polskiego kryzysu stwierdzają kategorycznie – nie podając źródeł – że w „sztabach NATO prowadzone są regularne ćwiczenia, jak zajęć i opanować w sposób militarny terytorium Polski”.

SPOTKANIE WAŁĘSY Z GLEMPEM

Prymas Polski, Józef Glemp, który przebywał ostatnio w Gdańsku w związku z objęciem biskupstwa gdańskiego przez biskupa Pawłowi-

cza, spotkał się z Lechem Wałęsą. Rozmowa miała – jak podaje *Tagesspiegel* charakter prywatny. Żadnych szczegółów nie podano. Przepuszczają się, że tematem rozmowy była m. in. sprawa Pokojowej Nagrody Nobla, którą Lech Wałęsa przeznaczył na cele Fundacji Rolniczej. Nagroda wynosiła 1,5 miliona koron norweskich i znajduje się nadal na koncie Norweskiego Komitetu Nobla. Suma ta wzrosła w międzyczasie o odsetki i bliska jest już dzisiaj kwocie 2 mln. koron norweskich.

11. 09.

SPRAWA BOJKOTU WYBORÓW DO SEJMU

Rzecznik rządu Urban oświadczył, że rząd nie jest zaniepokojony wezwaniem opozycji do zbojkotowania wyborów do Sejmu zaplanowanych na 13 października br. W czasie konferencji prasowej (10. 09.) Urban stwierdził, że ogłoszony w dniu 9 września apel stu przywódców i doradców „Solidarności” został podpisany przez „ekstremistycznych i radykalnych aktywistów politycznych. Są oni wrogo ustosunkowani do państwa polskiego.” Dodał on, że tego rodzaju apele nie znajdują żadnego echa wśród społeczeństwa i także tym razem nie wpłynęły na zachowanie wyborców. We wspomnianym apelu czytamy, że jego sygnatariusze nie pójdą do urn i wzywają obywateli do „otrząśnięcia się z poniżającego strachu i zaktamania, i zbojkotowania farsy wyborczej”.

12. 09.

BARCIKOWSKI W BONN

Grupa PRL-owskich „parlamentarzystów” przybyła w poniedziałek na zaproszenie kierownictwa frakcji parlamentarnej SPD do Bonn. Na czele delegacji stoi Kazimierz Barcikowski, członek politbiura i jak pamiętamy przewodniczący delegacji rządowej w czasie pertraktacji w Szczecinie w sierpniu 1980 roku. Barcikowski przyjęty został przez przewodniczącego frakcji SPD w Bundestagu, J. Vogla. Barcikowski podkreślił – po przybyciu delegacji do Bonn – „głębokie związki z wysoko cenionymi politykami SPD”. Dodał on, że „Polska przywiązuje dużą wagę do procesu normalizacji i porozumienia z Republiką Federalną Niemiec i opiera się jednoznacznie na duchu i literze układu podpisanego w Warszawie”.

W programie wizyty znalazły się m. in. spotkania z ministrem spraw zagranicznych Hansem-Dietri-

mu, sprawiedliwości i wolności. To było jej całą winą. Naród może być dumny z takich ludzi. Dzisiaj i zawsze.

Żydowski działacz i malarz Borys Penson, przebywający obecnie w Izraelu, współtowarzysz niedoli Wasyla Stusa wspomina: *Było to 2 sierpnia 1975 roku, Stus cierpił ponownie na krwawienie żołądka. Pamiętam tę datę bardzo dokładnie, ponieważ w dniu tym przekazana została przez radio wiadomość o ceremonii podpisania Aktu Końcowego w Helsinkach, poświęconego przestrzeganiu praw człowieka. Spiker radiowy Lewitan ogłaszał uroczystym głosem przez obozowe głośniki: „Prawa człowieka przestrzegane będą teraz w pełnym zakresie.” W tym samym czasie na środku baraku w obozie pracy przymusowej leżał półmarły Stus.*

W lutym 1976 roku Stus poddany został operacji, w czasie której usunięto mu znaczną część żołądka. Jednocześnie skreślono mu dietę żołądkową. Szykanom nie było końca. W tymże roku odebrano mu ponad 600 wierszy, owoc jego tajemnej pracy w łagrze. Wśród zarekwirowanych wierszy ok. 300 było jego autorstwa, resztę stanowiły tłumaczenia z Rilkego, Goethego i Kiplinga.

W sierpniu 1979 roku Wasyl Stus wrócił do Kijowa z dalekiego zesłania w Magadan. Już we wrześniu wszedł w skład Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. Przewidywał, że oznacza to ponowne uwięzienie. W notatkach obozowych sporządzonych już po powrotnym uwięzieniu pisał: *Intuicja mówiła mi, że bramy więzienia otworzą się powtórnie przede mną i na długi czas zamkną się za mną. Lecz co miałem czynić? Za granicę Ukrainców się nie wypuszcza, a poza tym wcale bym nie wjechał. Któż ma tu u nas krzyczeć głosem pełnym ubożenia i protestu? To jest moim przeznaczeniem, a losu nie można sobie wybierać.*

Wasylowi Stusowi dane było zaledwie kilka miesięcy spędzić w gronie rodziny. W 1980 roku zabrano go ponownie do łagru. Tym razem skazany został na 10 lat obozu pracy w najcięższych warunkach. Po zakończeniu tej kary czekałoby go jeszcze 5 lat życia na zesłaniu. W bieżyącym roku Wasyl Stus odbył połowę kary. Pozostało mu jeszcze pięć lat łagru i pięć zsyłki. Czy możliwy jest jednak powrót z piekła, jeśli ma się do tego poważnie chory żołądek? Po ogłoszeniu wyroku powiedział do swej żony, że tym razem najprawdopodobniej tego już nie przetrzyma.

Wasyl Stus nie pomylił się. 6 września dotarła na Zachód wiadomość, że w środę, 4 września zmarł u stóp Uralu w permskim łagrze.

chem Genscherem, z przedstawicielami rządzącej koalicji chadecko-liberalnej, z przewodniczącym DGB, Ernem Breitem i premierem Nadrenii Palatynatu – Bernhardem Voglem.

KRAKOWSKI TEATR STARY W BERLINIE

Wspaniałymi recenzjami w prasie niemieckiej przyjęty został gościnny występ Teatru Starego w Berlinie. Krakowski zespół przywiózł do Berlina spektakle: „Zbrodnia i kara” oraz „Nastazja Filipowna” według Dostojewskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy.

Andrzej Wajda, reżyser filmowy, jest – jak sam mówi – oczarowany

teatrem, jako „jedynym miejscem, gdzie można jeszcze uczestniczyć w głębokiej i poważnej dyskusji”. Recenzenci niemieccy, pani Hedwig Rohde z *Tagesspiegel* i Klaus Nothnagel z *TAZ* są pełni zachwytu nad formą interpretacji Dostojewskiego. Pani Rohde porównując krakowską inscenizację „Zbrodni i kary” z wiedeńską (z Juri Liubimowem) stwierdza, że ta pierwsza jest nieporównanie bardziej „rosyjska”. Szczególnymi słowami uznania określona została gra Jerzego Stuhra i Jerzego Radziwiłowicza.

13. 09.

Prymas Polski, kard. Glemp uda się 17 września po raz pierwszy do

USA. Zapytany o sprawę sankcji amerykańskich w stosunku do PRL kardynał odpowiedział: „Sankcje powinny być już dawno cofnięte, gdyż znajdujemy się w bardzo trudnej sytuacji. Myślę, że ich skutki dla społeczeństwa są negatywne.”

Część sankcji została w ub. roku uchylona, po ogłoszeniu przez władze ustawy o amnestii. Wstrzymane jest nadal udzielanie PRL nawet krótkoterminowych kredytów. Poza tym Polska nie korzysta z tzw. klauzuli największego uprzywilejowania.

Prymas zapowiedział, że przygotowywana jest trzecia podróź pasterska Papieża do Polski, która ma dojść do skutku w 1987 roku.

Kardynał skierował w czasie konferencji prasowej ostrzeżenie pod adresem rządu PRL, aby milczenia Kościoła w sprawie zbliżających się wyborów do Sejmu nie interpretować jako poparcia dla władz państwowych, stanowi to bowiem zbyt „optymistyczną i dowolną interpretację”. Kardynał podkreślił, że Kościół nie zamierza zajmować żadnego oficjalnego stanowiska w związku z planowanymi na 13 października wyborami do Sejmu, gdyż Polacy „są wystarczająco politycznie świadomi i nie trzeba im niczego podpowiadać”.

PRZEDWYBORCZE REPRESJE

W Łodzi milicja zatrzymała na pewien czas trzech działaczy „Solidarności” zaangażowanych w akcję bojkotu wyborów do Sejmu. Są to: Jerzy Kropiwnicki, Grzegorz Palka oraz Marek Edelman. Po przestuchaniu wszyscy trzej zostali zwolnieni. Podczas przestuchania zagrożono im wytoczeniem sprawy sądowej, jeśli nie wycofają się z akcji bojkotu wyborów. Wszyscy trzej zatrzymani w Łodzi działacze Związku są sygnatariuszami „Apelu 100” ogłoszonego przed kilkoma dniami. Sygnatariusze apelu zapowiadają, że nie będą brali udziału w farsie wyborczej i stwierdzają, że bojkot wyborów jest formą protestu przeciwko polityce władz.

64-letni Marek Edelman jest znanym w kraju kardiologiem i jednym z przywódców powstania w getcie warszawskim. Jerzy Kropiwnicki i Grzegorz Palka są byłymi więźniami politycznymi. Obaj zostali zwolnieni na mocy ubiegłorocznej amnestii.

15. 09.

Bezterminowo odroczone zaplanowane na przyszły tydzień rozmowy przedstawicieli władz PRL i za-

chodnich wierzyteli Polski zrzeszonych w tzw. Klubie Paryskim. Negocjacje miały dotyczyć przełożenia spłaty 1 400 mln dolarów. W wywiadzie dla agencji Reutersa przedstawiciel władz PRL, Zbigniew Karcz oświadczył, że wobec nieosiągnięcia porozumienia obrady odroczone. Dodał też, że władze PRL zabiegają o uzyskanie w tym roku nowych zachodnich kredytów w wysokości 800 mln dolarów. Ocenia się, iż zadłuże-

nie Polski na Zachodzie wynosi ponad 27 mld dolarów.

LIST OTWARTY „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSTA”

Po spotkaniu Breit - Barcikowski, na którym przewodniczący DGB krytykował aresztowania działaczy „Solidarności” i wezwał władze PRL do podjęcia rozmów ze zdelegalizowanym Związkiem, berlińskie

FELIETONY Z WOLNEJ ZONY

„Wspólne myśli”

Odwiedził mnie przyjaciela z Polski. Nie widzieliśmy się długo, a moja radość była tym większa, że nareszcie przyjechał ktoś, kto nie należy do oślawionej grupy „znajomych znajomych moich znajomych”. Mówię tu o osobnikach zjawiających się w środku nocy z półlitrowką żytniej i piętym kiełbasy krakowskiej; i oczekujących, że ja (widząc ich po raz pierwszy w życiu) zatkam z radości, przytulę, utulę; pomogę w kupnie samochodu i zata-dowaniu waliz ciuchami z Flohmarktu, a po dwutygodniowym pobycie żegnać ich będą powiewając chusteczką. Bardzo mi przykro, ale „zniemczyłem” się kompletnie i nie okazuję już w takich sytuacjach należytego entuzjazmu.

Ale wróćmy do mojego przyjaciela. Radość spotkania; wspomnienia chwytają za gardło; i wydawałoby się, że wszystko jest tak, jak było – po staremu. A jednak za górami i dolinami czwartej czy piątej wódki czai się stra-

szliwy potwór. Potwór zwany polityką.

Czeka cierpliwie, doskonale zdając sobie sprawę, iż jego czas nadejdzie; i rzeczywistość nadejdzie. A wraz z nim dziwny ból. Ból niezrozumienia.

Jeden jest cel. Idee niby wspólne, a jednak jakiś dziwny bufor powstaje – pomiędzy ludźmi, którzy kiedyś niemal czytali w swoich myślach. Czyżby były to lata spędzone odrębnie? Czyżby inne perspektywy, z których patrzymy na te same fakty? Czyżby, straszne podejrzenie, emigracja i kraj stały się znowu rzeczywistościami funkcjonującymi prawie samoistnie? Niestety,

Siedzimy i patrzymy w puste kieliszki; i choć nadal jeden skoczyłby za drugiego w ogień, to nie uczyniłby już tego bez wahania. Coś uciekło, coś umarło; i chociaż obydwa wiemy, że było to nieuchronne, że właściwie oczekiwaliśmy na to, próbując jedynie bronić się przed tym nieudolnie.

On wraca do Polski, ja tu pozostaję. Śpiewamy wspólnie stare piosenki, w których nadzieja i smutek przeplatają się z wiarą, że... a może... a jednak... nie?

(AL)

„Towarzystwo Solidarność” wystosowało na jego ręce List Otwarty, w którym czytamy między innymi: „Cieszymy się z Pana poparcia dla „Solidarności”. /.../ Nie można jednak pozostać przy deklaracjach solidarnościowych. Jesteśmy przekonani, iż nasi przyjaciele związkowi w Polsce życzą sobie, by te deklaracje ze strony DGB przybrały wymiar konkretnych pomocy, tak jak ma to miejsce ze strony związków zawodowych Francji czy Wlk. Brytanii.

W związku z tym zwracamy się do Pana z prośbą o rozmowę na temat sytuacji związków zawodowych w Polsce i możliwości dla nich pomocy.”

Wiadomość o Liście Otwartym przyniósł berliński *Tagesspiegel* z 15 września br.

Kraj w prasie PRL



CZY GENERAŁ O TYM WIE?

Pod tym tytułem ukazał się na łamach *Polityki* (numer z dnia 24. 08 br.) bogaty zestaw wypowiedzi szarych – a jakże – obywateli PRL-9, co to spragnieni podzielenia się ze „ślepcom” swymi przemyśleniami dzwonią i piszą doń co niemiara. A wszystko to z nie byle jakiej okazji, bo wyjazdu generała na Sesje ONZ.

Zdradźmy od razu, że wśród wypowiedzi przeważały rzecz jasna ciepłe, serdeczne, pełne troski o jego los i zdrowie, przeważały zdecydowanie. Ale jakoś przecież trzeba to wszystko urealnić i uprawdziwić. I tak mogliśmy przeczytać m. in.:

Żeby przyznać się, jak do tej pory, ale i trzeba kupać w tych samych sklepach, co ja, jak również... prośba o zlikwidowanie mitu o braku mięsa, bo jest jego pod dostatkiem (wszyscy jedzą!).

I dalej...: *Żeby zdjąć ciemne okulary i spojrzeć swoimi oczami na naród. To chyba i tak do generała nie dotrze – a dotarło, proszę, jaka demokracja, na żłość Reaganom, Kuro-nio i innym zaplutył, czy jak ich tam zwać...*

Dalej...: *co bym chciał powiedzieć, to tylko na osobność, a to, co odpowie, to też raczej wiem i wreszcie uważam, że powinniśmy podjąć-kować za wprowadzenie stanu wojennego, co byłoby w tym bałaganie aż do aby bardziej wziąć za mordę handlarzy prywatnych, spekulantów, niebieskich ptaszków.*

Krótko mówiąc – wytwatności i powodzenia.

ZUCHWAŁOŚĆ...

Zuchwałość nie poptać to tytułik z *Trybuny Robotniczej* (8. 08. 85), pod którym informacja o karach w postępowaniu przyspieszonym. I tak na karę jednego roku pozbawienia wolności i 150 tys. złotych grzywny – dodajmy bez jakiegokolwiek zawieszania, złagodzenia, itp. – skazał sąd rejonowy w Katowicach osobę, która w hallu dworca PKP w Katowicach skradła dwie walizki z odzieżą. Ten sam sąd skazał na karę półtora roku (podkr. nasze) pozbawienia wolności, 60 tys. złotych grzywny oraz częściową konfiskatę mienia osobę, która w sposób szczególnie zuchwały usiłowała skraść portmonetkę z zawartością gotówki w kwocie 2 tys. zł. W obu przypadkach sąd orzekł również o podaniu wyroku do publicznej wiadomości. Wyroki są prawomocne.

Na czym polega zuchwałość sposobu próby (podkr. nasze) kradzieży nie wiemy. Że kradzież to rzecz nieładna, nie wątpimy. Półtora roku za próbę kradzieży, czy to jeszcze nazywa się zuchwałością sądu?

KOLEJOWA RZECZYWISTOŚĆ

Stacji kolejowych jest w PRL 1930 i 1100 przystanków – informuje pisząc o stanie polskiego kolejnictwa rządowy dziennik *Rzeczpospolita* – numer z dnia 22 sierpnia br. Dalej czytamy: *Czas oczekiwania na zakup biletu (zależnie od regionu) wynosi (trzeba go wypisać wcześniej) od 30 do 50 minut, w przedsprzedaży trzeba czekać w kolejce do półtorej godziny. Przechowanie bagażu znajdują się tylko na 676 stacjach, a schowki jedynie na trzech. Do fryzjera można pójść na 64 stacjach, urzędy pocztowe zlokalizowane są na 54. (...) Usługi gastronomiczne prowadzone są zaledwie w 7% stacji. Ale za to – chwali się *Rzeczpospolita**

– od tego roku jeżdżą pociągi z wagonami przystosowanymi do przewozu samochodów. Trudno za to transportować kajaki, rowery, narty itd. Z liczb tych wynika, że dola podróźnego na tej usługowej pustyni jest rzeczywiście godna współzucia kończy dziennik. Rzeczywiście, eureka...

NAJZDROWIEJ – NIE JEŚĆ

Tyle tylko, że jeść trzeba. Pytanie tylko co. Skoro 20% wytworzonych w Polsce produktów żywnościowych jest szkodliwe dla zdrowia – pisze na swych łamach tygodnik *Polityka* – numer z 31 sierpnia br. Czytamy:

Od 1 stycznia do 5 czerwca '85 zanotowano w kraju 161 ognisk masowych zatruc pokarmowych, którym uległo 3.969 osób. I dalej: *Liczba kwestionowanych próbek sanitarnych w poszczególnych grupach obiektów wahała się od 16% w zakładach zbożowo-młynarskich do 40% w sklepach spożywczych i do 56% w sklepach PSP i kioskach. W punktach skupu mleka zakwestionowano 42%, w wytwórniach koncentratów spożywczych aż do 58% próbek. (...) Wyniki prowadzonych przez różne ośrodki badań wskazują, że dawki ołowiu, kadmu i rtęci, pobierane w pożywieniu dzieci, zwłaszcza w wieku do lat trzech, przekraczają dopuszczalne, najwyższe tygodniowe pobrania tych metali ustalone przez FAO/WHO dla osób dorosłych (...).*

Stwierdzana zawartość kadmu w ziemiakach w wielu województwach była wyższa niż określone przez FAO/WHO poziomy bezpieczeństwa. (...) Wyniki badań stacji san.-epid. wykazują, że 65 procent warzyw ogórem i 60 procent marchwi zawiera powyżej 250 mg azotanów (najwyższa dopuszczalna ilość dla niemowląt i dzieci). I wreszcie stów parę o stosowaniu praktykach:

W zakładach mleczarskich zdarzają się przypadki zmieszania mleka lub śmietany z płynem myjącym lub dezynfekującym i wprowadzania takich produktów do obrotu. Zakłady tłuszczowe roślinnych ponownie przetwarzają wycofane z obrotu przeterminowane margaryny na tłuszcz spożywczy. A więc... najzdrowiej nie jeść.

A JEŚLI JUŻ JEŚĆ...

A jeśli już jeść, to Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług informuje, że zostały ustalone następujące normy i zasady reglamentowanej sprzedaży we wrześniu br. Zamieniana sprzedaż cukru za mięsne odcinki

kart zaopatrzenia prowadzona będzie w proporcji za 1 kg mięsa 1,5 kg cukru. (...) Na odcinek „wyroby czekoladowe 200 g” sprzedawane będą wyroby czekoladowe oraz czekoladopodobne. Kaszę mąną można nabywać – dla dzieci grupy wiekowej „0”... itd. itp. ... przy jednoczesnym okazaniu książeczki zdrowia dziecka.

Wszystko powyższe dedykujemy tym, którzy już zapomnieli albo nie doświadczyli, albo...

CO ROBI PANI PREZES?

Mowa tym razem o pani prezes „nowego” ZLP – Halinie Auderskiej. Czytamy w *Argumentach* (25. 08. br.): *W dniu 10 lipca br. prezes Halina Auderska otrzymała dyplom ministerstwa spraw zagranicznych za Upowszechnianie Kultury Polskiej za Granicą. Aktu wręczenia dokonał minister Stefan Olszowski. Co dalej...*

W dniu 30 lipca prezes Halina Auderska otrzymała wręczony w grupie postów VIII kadencji Order Sztandaru Pracy I Klasy. Uroczystość odbyła się w gmachu Sejmu PRL. Aktu dekoracji dokonał premier, gen. Wojciech Jaruzelski.

Z kolei na wniosek prezesa Haliny Auderskiej, Rada Państwa przyznała Medal 40-lecia PRL grupie 44 literatów i pracowników biura Zarządu Głównego ZLP. Medal od tego, medal dla tamtego, medalomania trwa...

W CO SIĘ UBRAC?

Kiedyś, ach dawno temu (kiedyż to w końcu było, no i komu to przeszkadzało?!) Wojciech Młynarski zastanawiał się w jednej ze swoich piosenek *W co się bawić?* Dziś tytu-

łowe *W co się ubrać?* zastąpiło tamto pytanie. A w co, skoro problemami zaopatrzenia rynku w odzież zajmuje się u nas kilka ministerstw i kilka dużych organizacji handlowych – efekt działalności tych instytucji budzi ambiwalentne uczucia – pisze dziennikarka *Słowa Powszechnego* w numerze z dnia 21 sierpnia br. *Przed zabranieniem się do pisania zrobiłam rekonesans po stołecznych sklepach – to, co włożyłabym na siebie z przyjemnością, było zdecydowanie poza możliwościami przeciętnej kieszeni. Owszem wiszą na wieszakach bardzo często efektowne rzeczy, ale dla kogo?*

Dalej o sprzedawcach wykwalifikowanych (*skąd ich wzięć?*), wystroju sklepów i o cenach. Na końcu dostrzegająca problem dziennikarka katolickiego ponoć pisma apeluje do władów, żeby oni się wreszcie... i te rzeczy. Teraz będzie lepiej.

Pogląd

JEST OBECNIE DO NABYCIA W BERLINIE W KIOSKU NA BAHNHOF ZOO ORAZ W „MUZEUM MURU” PRZY FRIEDRICHSTR. ORAZ:

BERLIN, Stodiek's Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10

FRANKFURT, Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.

KOLONIA, Buchhandlung WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1

PARYŻ, LIBELLA, 12, rue St. Louis-en-l'Île, 75004 Paris

POLEMKA, 49, rue Gay-Lussac, 75005 Paris

WIEN, Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien

LONDYN, ORBIS Books (London) Ltd., 66, Kenway Road, Earts Court, London SW5

CHICAGO, POLONIA Book Store, 2886 Milwakuee Ave.

Chicago, Ill 60618

NOWY JORK, NOWY DZIENNIK, Bicentennial Publishing Co., 21, West

38 th Street, New York, N.Y. 10018

Polish Books & Arts, 97, East 7 th Street, New York,

N.Y. 10009

OGŁASZAJ SIĘ W „POGLĄDZIE”

Wojciech Andrzejewski

Nowelizacja prawa karnego

Systematyczne zaostrzenie prawa karnego, skodyfikowanego w Polsce niepodległej kodeksem karnym z 1932 roku i kodeksem postępowania karnego z 1928 roku rozpoczęło się już w roku 1944. Argumentem, na który od czterdziestu lat powołuje się władza jest wzrost przestępczości (co jest prawdą), mający źródła w patologii i demoralizacji społecznej (co jest też prawdą, ale nie całą, gdyż przemilcza się przyczyny tych zjawisk, tkwiące w istocie systemu sprawowania władzy, niewydolności gospodarki, zacofaniu i niskim poziomie życia obywateli).

Stan przestępczości przedstawiany jest zresztą społeczeństwu dowolnie i zależnie od doraźnych potrzeb. W epoce gierkowskiej przestępczość musiała spadać, bo „Polska rosła w siłę, a ludziodziom żyło się dostatniej”, w epoce „Solidarności” musiała wzrastać, bo „siły antysocjalistyczne finansowane przez CIA anarchizowały społeczeństwo”, w stanie wojennym znów musiała się obniżyć, bo władza „opanowała sytuację”, a teraz podskoczyła, gdyż złe społeczeństwo nie doceniło wielkoduszności generała, który dał mu dwie amnestie i tylko dwa razy zaostrzył nazbyt liberalne przepisy karne z 1970 roku.

Nic to, że w czasie obowiązywania tych „liberalnych przepisów z lat 70-tych PRL wyróżniała się nawet w „obozie” ogromną liczbą ludzi pozbawionych wolności. Nic to, że w krajach zachodnich obywatele przebywających w więzieniach jest nieporównywalnie mniej i że tendencja liberalizowania prawa nie powoduje jakoś wzrostu przestępczości. Nic to, że nauka dawno już wskazuje na niewielką skuteczność rygorów prawnych w walce z przestępczością.

W real socjalistycznej Polsce musi zapanować „prawdziwe prawo” pod rządami „silnej władzy” i musi być ono respektowane przez naród, bo dla jego ochrony i spokoju zostało stworzone. Takiego prawa żąda „klasa robotnicza” reprezentująca nas w Sejmie, nie mówiąc o „robotnikach” pokrzykujących gromko w dzienniku telewizyjnym: „pasa brać! do kamieniołomów! wieszać!” No i co ma ta władza zrobić? Tolerować ten zgniły

liberalizm? Pozwalać, aby marnował się robotniczy trud? Trzeba wyjść naprzeciw żądaniom, a kto tego nie rozumie, to sprzyja mordercom, gwałciicielom, spekulantom, złodziejom i niebieskim ptakom. Tak właśnie konieczność ponownego zaostrzenia prawa karnego wytłumaczył narodowi generał Lucjan Czubski – wiceminister spraw wewnętrznych i były prokurator generalny (znany z ostawionej instrukcji, jak zwalczać „Solidarność”, nietaktownie podanej do publicznej wiadomości przez niektóre siły antysocjalistyczne z ulicy Szpitalnej). Wprawdzie coś niezadowoleni z tej nowelizacji byli nawet panowie z PRONu i ze Zrzeszenia Prawników Polskich, nie mówiąc o uniwersyteckich ośrodkach prawniczych i Episkopacie, ale nasz prężny Sejm postanowił przeciąć to filozofowanie i pod koniec kadencji sprawić społeczeństwu kolejną, chociaż pewnie nie ostatnią prezent w postaci takiego prawa, przy którym i niektóre przepisy stanu wojennego wydają się znośne.

Znowelizowane prawo karne zawarte zostało w dwóch ustawach z 10 maja 85, ogłoszonych w 23 numerze Dziennika Ustaw.

Jedną z nich dotyczy zmian w przepisach prawa karnego materialnego, procesowego i wykonawczego oraz prawa o wykroczeniach wprowadzonych na stałe, druga zaś „o szczególnej odpowiedzialności karnej” zawiera dalej jeszcze idące zaostrzenia przepisów karnych na okres trzech lat, to jest od 1 lipca 1985 do 30 czerwca 1988 roku.

Pierwsza ustawa „o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach” znowelizowała przede wszystkim część ogólną kodeksu karnego, zawierającą przepisy, które odnoszą się do wszystkich przestępstw ujętych w części szczególnej i w innych ustawach.

Dla ścisłości odnotować należy, że w dwóch wypadkach nastąpiło złagodzenie dotychczasowych przepisów. Rozszerzono mianowicie „niekarnalność eksperymentu” na eksperyment badawczy, leczniczy, techniczny i ekonomiczny (dotychczas niekarnalny był tylko eksperyment gospodarczy) oraz na działanie w granicach dopuszczalnego ryzyka i dla przysporzenia korzyści gospodarczych, pod warunkiem, że prawdopodobieństwo korzyści przekracza prawdopodobieństwo szkody. Redakcja przepisu nie daje oczywiście gwarancji swobody podejmowania działań nowatorskich, gdyż pojęcia takie, jak: „dopuszczalne ryzyko”, czy „poważne przekroczenie prawdopodobieństwa” mogą być przedmiotem manipulacji, ale pozwala przy najmniej na ich ostrożne próby.

Dopuszczono też możliwość warunkowego, przedterminowego zwolnienia po odbyciu połowy kary osoby skazanej za przestępstwo nieumyślne,

osoby sprawującej pieczę nad dzieckiem do 15-tu lat, kobiety po ukończeniu 60 lat życia i mężczyźni po ukończeniu 65 lat. Podkreślić tu trzeba, że żadnego liberalizmu w takim rozwiązaniu nie ma, bo w cywilizowanych państwach nie orzeka się już na ogół kary pozbawienia wolności wobec sprawców przestępstw nieumyślnych, opiekunów dzieci i starców, ale rozszerzenie kategorii osób, które mogą być zwolnione po odbyciu połowy kary stanowi – formalnie przynajmniej – złagodzenie dotychczasowej zasady, według której tylko młodociany sprawca (17-21 lat) mógł skorzystać z przedterminowego warunkowego zwolnienia po takim czasie, natomiast inne osoby musiały odbyć dwie trzecie kary. Dodać też należy, że pewne złagodzenie zasad warunkowego, przedterminowego zwolnienia nie oznacza zmniejszenia liczby więźniów w warunkach stale zastrzeganego prawa i rygorystycznego jego stosowania. Wreszcie wrócić warto uwagę, że złagodzonej zasady zwolnienia nie odniesiono do osób chorych, jakkolwiek nie jest już dla nikogo tajemnicą, że krótkotrwały nawet pobyt w warunkach istniejących w polskich zakładach karnych powoduje coraz groźniejsze następstwa dla zdrowia wielu skazanych.

Granice grzywny, jako kary orzekanej samostnie za drobne występki, określono od 20 do 500 tysięcy złotych (poprzednie od 500 do 25 tysięcy złotych a od roku 82-go od 5 do 100 tysięcy złotych), zaś jako kary wymierzanej obok kary pozbawienia wolności za poważniejsze przestępstwa od 20 tysięcy złotych do 5 milionów (poprzednie od 500 złotych do miliona, od 82 roku od 5 tysięcy złotych do miliona złotych). Przy poszczególnych przestępstwach przyjmuje się z reguły dziesięciokrotną wysokość grzywny w stosunku do dotychczasowych, już podwyższonych w 1982 roku. Poza tym ustawa wprowadziła dodatkowe dolegliwości finansowe w postaci nawiązki (od 5 do 50 tysięcy złotych). W kodeksie karnym z 70 roku nawiązka mogła być orzeczona tylko wobec sprawcy umyślnego występkę o charakterze chuli-gańskim. Obecnie będzie musiała być orzeczona także wobec sprawców umyślnych przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu oraz sprawców umyślnego zniszczenia lub uszkodzenia mienia. Wydawać mogłoby się, że zastrzyżony przepis o nawiązkach pozwoli osobom pokrzywdzonym na – częściowe choćby – wyrównanie strat związanych z leczeniem lub naprawą zniszczonego mienia. Takiej gwarancji jednak nie ma, gdyż sąd musi wprawdzie w razie spowodowania śmierci, obrażeń ciała lub zniszczenia mienia orzec nawiązkę, ale może orzec ją nie na rzecz pokrzywdzonego, lecz na cel społeczny.

Jak z powyższego wynika dobra władza troszczy się o życie, zdrowie i mienie obywateli

głównie przez zasilanie państwowej kasy, nie zwążając, że represje materialne pogłębiają ubóstwo tych grup społecznych, z których wywodzi się tak zwany margines społeczny i że nadmiar tych represji jest czynnikiem kryminogennym, skoro ani skazany, ani jego rodzina nie jest w stanie zapłacić grzywny, nawiązki i kosztów sądowych bez kolejnej kolizji z prawem.

Do istotniejszych zmian w kodeksie karnym zaliczyć należy nowelizację artykułu 217 odnoszącego się do przestępstwa tak zwanej niegospodarności. W dotychczasowym stanie prawnym karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat podlegała osoba, która pełniąc funkcję w jednostce gospodarki społecznej przez niedopełnienie obowiązków lub przekroczenie uprawnień dopuszczała do poważnej szkody w tej gospodarce. Obecnie ta sama kara grozi za samą możliwość powstania szkody, natomiast jej spowodowanie zagrożone jest karą od 10 lat, a karą do 3 lat nieumyślne popełnienie przestępstwa niegospodarności, które poprzednio nie było karalne.

Można więc wyobrazić sobie, jak łatwo mogą popaść w kolizję z prawem działacze gospodarczy niższego szczebla, szczególnie przy obecnym stanie gospodarki, zawinionym przez decydentów, których przeciw przepisy te nie dotkną, jak nie dotknęły poprzednie tych, którzy oddali pałeczkę chaosu i nieudolności obecnym. Nie jest to zatem przepis, który będzie chronił gospodarke. Jest to natomiast przepis, który ułatwi pozbywanie się ludzi niewygodnych i kolejne polowania na czarownicy, że mniejsze – rzecz jasna.

Nowelizując kodeks karny władza wykazała też swą troskę o mienie, nie tylko podwyższając grzywny i wprowadzając nawiązki za przestępstwa przeciwko mieniu, ale i różnicując kary pozbawienia wolności. W dotychczasowym stanie prawnym odróżniano dwa rodzaje odpowiedzialności za niszczenie, uszkodzenie lub czynienie niezdatnym do użytku mienia: sabotaż zagrożony karą od 5 lat pozbawienia wolności do kary śmierci i „zwykłe” zniszczenie lub uszkodzenie mienia, zagrożone karą do 5 lat. Obecnie ustawa wprowadza trzeci rodzaj tego przestępstwa, a mianowicie niszczenie, uszkodzenie lub czynienie niezdatnym do użytku mienia w znacznych rozmiarach i powodowanie przez to istotnych zakłóceń w działalności gospodarczej, komunikacji lub łączności. Zagrożenie karne jest bardzo wysokie, bo od 3 do 15 lat pozbawienia wolności. Jest to więc w rozumieniu kodeksu karnego zbrodnia, co powoduje określone konsekwencje, na przykład obowiązkowe aresztowanie sprawcy i niemożność zawieszenia wykonania kary. Przepisy nie określają przy tym, co to jest mienie „znacznych rozmiarów” lub „istotne” zakłócenie działalności osobo-

darczej, komunikacji albo łączności. Oznacza to, że ocena tych znamion przestępstwa należeć będzie do organów ścigania i sądów. Bez większych węg trudności będzie można narazić się na 3 lata więzienia na przykład za udział w manifestacji, podczas której przypadkowo uszkodzony zostanie autobus, zerwany przewód tramwajowy, a nawet wybita szyba wystawowa.

Dalsze zmiany wprowadzone ustawą z 10 maja dotyczą postępowania karnego, prawa o wykroczeniach i przepisów o wykonaniu kar.

Tak więc dziesięciokrotnie podwyższono kary porządkowe za niestawienie się na wezwanie organu prowadzącego postępowanie (z 2 do 20 tysięcy złotych). Rozszerzono katalog spraw rozpoznawanych przez sądy w tak zwanym trybie uproszczonym i przyspieszonym, mimo, że w obu rodzajach tego postępowania zniesiony jest nadzór prokuratora nad czynnościami milicji, a sąd orzeka jednoosobowo. Ograniczone też jest znaczenie – szczególnie w trybie przyspieszonym – prawo oskarżonego do obrony, gdy jest on zatrzymany, a rozprawa odbywa się w 48 godzin po popełnieniu przestępstwa. Na sprzeczny z zasadami praworządności tryb odpowiedzialności karnej w postępowaniu uproszczonym i przyspieszonym zwracały wielokrotnie uwagę środowiska opiniotwórcze – jak widać ze skutkiem odwrotnym. Podkreślić należy, że ograniczenie prawa do obrony, niezależnie kogo dotyczy, a także ograniczenie społecznej kontroli nad organami ścigania i wymiaru sprawiedliwości odbija się wysoce niekorzystnie na kulturze prawnej społeczeństwa i w konsekwencji powoduje wzrost zagrożenia przestępczością kryminalną. Rozszerzenie katalogu spraw poddanych trybowi uproszczonemu i przyspieszonemu nastąpiło przez znaczne podwyższenie wartości mienia, przeciwko któremu skierowany był czyn przestępczy oraz wysokości grzywnien, które będzie można orzekać.

Ta sama ustawa wprowadza też zmiany – szczególnie w wysokości grzywnien – w przepisach karno-skarbowych i w prawie o wykroczeniach. Wprowadzono też nawiązkę (niezależnie od kary aresztu lub grzywny) i to do 30 tysięcy złotych wobec osób, które popełniły wykroczenie przeciwko porządkowi i spokojowi publicznemu, jeżeli do przeciwdziałania użyte zostały jednostki zwarte MO. Inaczej mówiąc – za gazy łzawiące, wodę i pały obywatel musi płacić. Państwo nie może dopłacać do burzliwej ładu społecznego, bo i tak jest nadopiekuńcze.

Rozszerzona została odpowiedzialność za przestępstwa i wykroczenia w ruchu lądowym. Przez dopisanie do poszczególnych przepisów, mówiących o pojazdach mechanicznych wyrazów „i inny pojazd” zrównano odpowiedzialność kierow-

ców z odpowiedzialnością osób powożących wozy konne, jadących rowerem, a może i sankami.

I jeszcze dwie ciekawostki. Otóż w prawie o wykroczeniach rozszerzono zakaz uiszczania grzywny za skazanego w ten sposób, że karalne stało się ofiarowywanie skazanemu lub osobie mu najbliższej środków na ten cel. Każde rozbijanie ludzkiej solidarności jest dobre!

Poza tym ustawodawstwo PRL coraz wyraźniej czerpie przykłady z prawa sąsiadów, gdzie zastępować sędziów mogą naczelnicy więzień i obozów. Ustawa z 10 maja wprowadza do kodeksu wykroczeń przepis, na mocy którego naczelnik więzienia będzie mógł nałożyć na skazanego obowiązek wyrównania spowodowanej przez niego szkody w imieniu zakładu. Wyrazem prawdziwego humanizmu jest ograniczenie tych „wyroków” do wysokości najniższego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej oraz prawo udowadniania przez skazanego swojej niewinności albo niższej szkody przez wniesienie powództwa do sądu. Można powiedzieć łatwo, ile takich spraw wpłynie, a zwłaszcza w ilu przypadkach więzień będzie mógł wygrać z potężną machiną więziennej administracji.

Andrzej Wojciechowski

Nauczycielskie lojalcki

Tu Teraz, Pismo Oświaty Niezależnej ogłosiło w kwietniu bieżącego roku Apel Komisji Edukacji Narodowej (patrz *Pogląd* nr 15-16/88-89 z 4. 08. 85), w którym czytaliśmy: *Nauczyciele nie mogą czuć się bezbronni wobec prób łamania ich sumień (...). Szukajmy więc wszyscy sposobów na to, by nie tracić godności za cenę prawa do wykonywania zawodu wychowawcy, ale zarazem – by nie pozwolić sobie odebrać tego prawa.*

Dzisiaj wiemy, iż weryfikacje w szkołach ponadpodstawowych już się odbyły. Przedstawiamy czytelnikom uwagi na ten temat przemyczone z kraju.

Nowy rok szkolny. O czym może myśleć polski nauczyciel przed czekającą go pracą? Z całą pewnością nie o tym, o czym powinien, gdyby chciał sprostać aspiracjom swoim i wychowanków. Zbyt wiele bowiem ma przed sobą niewiadomych, zbyt wiele przeszkód, których dostarcza mu

rocznie Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Nie wie polski nauczyciel, jakie zastanie porządku w swej szkole, jak zmieni się program, czego uczyci każą, a czego zakazają, jakie czekają go dodatkowe „zadania ideowo-wychowawcze”. Ot, z roku na rok okazać się może, że na przykład „Ptasi gościniec” Auderskiej znów jest lekturą wartościową i obowiązkową, a twórczość Miłosza nie zasługuje na zainteresowanie. Aż ciarki po plecach przechodzą, że to może nie brzmieć, jak żart, gdyż polska rzeczywistość jest zdolna do podobnych figlów.

Czeka więc polski nauczyciel na pierwszy dzwonek z lękiem, z obawą, czy starczy mu siły, odwagi, poparcia kolegów, by znów toczyć walkę ze zniewalającą szkołę propagandą, indoktrynacją, a często po prostu z głupotą władz oświatowych i partyjnego kierownictwa.

Rzeczywistość szkolna lat ubiegłych nastraja pesymistycznie. Nic nie zapowiada zmiany na lepsze, a wręcz przeciwnie. Najdobitniejszym tego dowodem są choćby rozpoczęte już wcześniej, a obejmujące coraz to nowe województwa, tak zwane weryfikacje nauczycieli, oficjalnie nazwane „przeglądem kadr”. Na czym polegają owe weryfikacje? Otóż z woli partii i na jej wyraźne polecenie resort oświaty i wychowania ściga nieprawomyślnych nauczycieli. „Śledztwo” w tej sprawie powierza on dyrekcjom szkół i wybranym, najwierniejszym partii nauczycielom. Żeby nie zostawić żadnej wątpliwości dodajmy, że cała ta akcja jest sprzeczna zarówno z Konstytucją PRL, jak i z Kartą Nauczyciela, którą Sejm uchwalił już po 13 grudnia 1981 roku, a które nie dają nikomu prawa do zaglądnienia w mózgi nauczycieli.

Ignorując więc zasady prawa władze szkolne powołują specjalne zespoły, przesłuchujące nauczycieli. Komisja taka złożona z dyrekcji szkoły, sekretarza POP, szefa wronich związków i jednego lub dwóch partyjnych nauczycieli, wzywa podejrzanych osobników przed swoje oblicze i wypytuje według otrzymanej instrukcji. W różnych województwach są to różne zestawy pytań, ale wszystkie można sprowadzić do następującej kwestii: czy uważasz system, w którym żyjesz, jego funkcjonariuszy i zasady, jakimi się kierują za najlepsze na świecie i czy będziesz zawsze gotów bezmyślnie i z żarliwością wypełniać każde polecenie władz? Jest to oczywiście sformułowane ogólnie – na przykład: czy wychowujesz w socjalistycznym systemie wartości, czy uznajesz państwowego charakter szkoły, czy uznajesz jej świecki charakter, i tak dalej. Od odpowiedzi na takie pytania zależna jest ocena nauczyciela, sporządzana przez komisję. Rozpiętość ocen jest duża. Od bardzo pozytywnej, po otrzymaniu której nauczyciel staje się potencjalnym zapleczem kadry kierowniczej, poprzez

dotateczną, kwalifikującą nauczyciela do dalszej „obróbki”, do oceny negatywnej, która brzmi – nieprzydatny do pracy w oświacie. Ta ostatnia stanowi zapowiedź zwolnienia z pracy. Z ubiegłorocznych doświadczeń wynika, że władza nie podejmuje jeszcze decyzji, co zrobić z nauczycielami, którzy otrzymali taką ocenę. Być może rozwiązanie przyniesie nowy rok szkolny. Ta niespodzianka czeka więc także na nauczycieli.

Warto parę słów poświęcić dotychczasowym reakcjom nauczycieli na tego typu praktyki. Otóż w większości budzą one zdecydowany sprzeciw, różnie zresztą artykułowany. Dla przykładu, w szkołach średnich Poznania większość rad pedagogicznych wyraziła swoje oburzenie wobec tego typu bezprawnej akcji. Odbływały się na te okoliczności burzliwe konferencje, których wielogodzinny przebieg był często heroicznym zmaganiem się „normalnych” nauczycieli z potulnymi wykonawcami partyjnych zaleceń. W niektórych szkołach, jak na przykład w Zespole Szkół Budowlanych nr 2 czy Zespole Szkół Przemysłu Spożywczego, podjęto – mimo protestu dyrekcji i partii – uchwały sprzeciwiające się weryfikacji. W innych szkołach sprytniejsi dyrektorzy nie dopuścili do głosowania nad podobnymi uchwałami, inni z kolei pozwolili sobie na wulgarnie zbesztanie protestujących nauczycieli, jak to miało miejsce w Zespole Szkół Poligraficznych i Technikum Kolejowym. Nie brakowało też w tych zmaganiach momentów humorystycznych. Niektórzy partyjni – zaciętrzewieni lub po prostu zobowiązani przez instancje partyjne do dania odporu nieposłusznym – dla uzasadnienia stanowiska akceptującego w pełni nakazy władz wspierali się Kartą Nauczyciela sprzed II wojny światowej, zapominając jednocześnie, w jakim czasie i sytuacji politycznej Polski dokument ten powstał. Inni propagowali jawnie hipokryzję proponując, by każdy myślał, co zechce w domu, ale służbowo głosił to, co trzeba. No, bo jakże nie uznawać prawa państwa do stanowienia o wszystkim, co dzieje się w szkole – wykrzykiwał jeden przez drugiego – skoro szkoła jest państwowa. O społecznej własności, która jest podobno „podstawą ustrojową” zapomniano. Poniękad słusznie, bowiem pozostał z niej tylko zapis w konstytucji.

W niektórych szkołach dyrekcje pozorowały przeprowadzanie weryfikacji. Niby coś było wiadomo, ale tak naprawdę, to nikt nie wiedział kto, kogo i jak będzie weryfikował. Wzywanych nauczycieli pytano o samopoczucie, lub nie wzywano nikogo, a w sprawozdaniach z pewnością napisano to, co szczęśliwie przyszło do głowy. Postępowanie takie nie wynika wszakże z intencji ochrony „nieprawomyślnych”. Jest to raczej postawa wyni-

kająca z lenistwa i strachu — jak to zwykle w państwach komunistycznych bywa. Lepiej wszak wymyślić samemu sprawozdanie, które będzie podobą się władzom, niż narazić się na konieczność ewentualnego wyjaśniania, dlaczego w szkole pracują wrogowie ustroju i państwa. Dla tej „góry” — nie tej najwyższej — to przecież również kłopot, a jego „podeszanie” może mieć swoje skutki przy kolejnym sporządzaniu list odznaczonych...

A zatem wszystko przebiega „po polsku”. Ktoś w partii wymyślił weryfikację, ktoś inny zlecił jej wykonanie, no i przeprowadza się ją, jak kto potrafi. Dla jednych dyrektorów i szefów partii stanie się ona życiową pasją, dla innych znakomitą okazją odwetu za czasy działania „Solidarności”, a jeszcze inni potraktują ją, jak każde zarządzenie władz i wyślą w odpowiedzi przepiękne sprawozdania, całkowicie sprzeczne z rzeczywistością, ale za to politycznie słuszne i mile widziane.

Nie można oczywiście wykluczyć represji wobec najbardziej opornych nauczycieli. Weryfikacje mogą stać się pretekstem do usunięcia z pracy tych najodważniej głoszących swoje racje. Może to być przestrogą dla innych i próbą wyeliminowania ludzi cieszących się w swoim środowisku poparciem, posiadających autorytet, którego brak przecież władzom szkolnym.

Jedno jest bezpieczne: weryfikacje wpłynęły mobilizująco na społeczność nauczycielską. Znow w obliczu zagrożenia musiała się ona zorganizować; w szkołach odżyły solidarnościowe więzy. Można by więc zapytać, po co władzy taka weryfikacja? Przecież nie ma z niej żadnych wymiernych korzyści. A jednak ma władza w tym swój cel. Jest nim działanie w myśl zasady „dziel i rządź”. Podziały wśród nauczycieli pogłębiły się jeszcze bardziej — aktywiści partyjni dostali oczekiwaną satysfakcję, mają chwilę decydowania o losach swych szkolnych przeciwników. Poczuł się silniejsi, ważniejsi, zwłaszcza tam, gdzie spotkali się z małym oporem nauczycieli. Im ten opór mniejszy, tym większa skuteczność oddziaływania takich i podobnych metod zniewalania społeczeństwa.

Z doświadczeń poznających nauczycieli wynika, że nie tylko moralne zwycięstwo odnieśli ci, którzy zdecydowanie przeciwstawili się weryfikacjom i odmówili w nich udziału. Ich sukces będzie procentował w przyszłości. Władze będą działały ostrożniej, mając w pamięci weryfikacyjną porażkę. Warto o tym pamiętać, bowiem władza z pewnością wymyśli coś nowego. Ale zasada pozostaje ta sama: wygrywa ten, kto pozostaje wierny sobie.

Więźniowie polityczni

Od dłuższego już czasu liczba więźniów politycznych w Polsce systematycznie wzrasta. Jest ich już około trzystu; dokładną liczbę trudno ustalić, zarówno ze względu na ciągle stosowaną przez władze PRL praktykę zamykania ludzi działających z pobudek politycznych z paragrafów za przestępstwa pospolite, jak ze względu na to, że informacje na temat więźniów politycznych — szczególnie tych z mniejszych ośrodków — docierają z opóźnieniem. Do takich mniej znanych opinii publicznej w naszym kraju więźniów sumienia należą działacze opozycji demokratycznej: z Siedlec, Mirosław Andrzejewski i z Poznania, Maciej Frankiewicz.

Mirosław Andrzejewski

Mirosław Andrzejewski, mimo młodego wieku — ma 24 lata — już nie raz przekonał się, co znaczy dochowywanie wierności własnym przekonaniom w totalitarnym państwie. Jak smakuje wolność — to znaczy odwaga dokonania wyboru, by działać zgodnie z przyjętymi przez siebie wyznacznikami wartości i kryteriami prawdy. By być wiernym przekonaniom i ideałom „Solidarności” — ruchu, którego jest się współuczestnikiem.

Gorzki bywa smak tej wolności. Płaci się za nią cenę uwięzienia, czasem kopniaków i uderzeń nadgorliwych lub zdemoralizowanych funkcjonariuszy służb więziennych — tak, jak to było niedawno, na początku sierpnia w więzieniu w Łęczycy, kiedy to Mirosław Andrzejewski został pobity. Uwięzieni z nim koledzy podjęli wtedy głodówkę protestacyjną, wysuwając jednocześnie postulaty dotyczące poprawy warunków odbywania kary pozbawienia wolności.

I to jest drugi wymiar tego wyboru niezgody na ugięcie się pod przemocą, niezgody na sowietyzację. To wymiar solidarności, która łączy ludzi również za kratami i każe im wykorzystywać wszystkie dostępne metody, by nawzajem sobie pomagać. Głodówka jest dla więźnia ostateczną formą oporu i protestu. Może też stać się formą poświęcenia i wyrazem poparcia dla innych ofiar represyjnej polityki rządzącej Polską ekipy.

W Łęczycy podjęto głódówkę w obronie Mirosława Andrzejewskiego. Ponad dwa miesiące wcześniej, w Zakładzie Karnym w Braniewie, Mirosław Andrzejewski, wraz ze znanym działaczem Komitetu Obrony Robotników, Józefem Sreniowskim przez 15 dni prowadzili solidarnościową głódówkę z księdzem Sylwestrem Zychem, aby zmusić władze więzienne do przerwania wielomiesięcznej izolacji księdza. Głódówka zakończyła się sukcesem – do celi ks. Zycha dołączono więźnia, skazanego z pobudek politycznych.

Po raz pierwszy więziennej kawy zasmakował Mirosław Andrzejewski w Zakładzie Karnym w Siedlcach, gdzie internowano go 13 grudnia 1981 roku wraz z innymi działaczami siedleckiej „Solidarności”. Był wówczas studentem I roku matematyki w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej. Potem przebywał w więzieniach we Włodawie i – od kwietnia 1982 roku – w Kwidzynie. Tam, korzystając z nieuwagi służb więziennych, w dniu 7 sierpnia 1982 roku wyszedł na wolność wraz z grupą osób, które opuszczały więzienie po widzeniach. Spróbował szczęścia i udało mu się. Przez jakiś czas potem ukrywał się. Po ujawnieniu pracował przez kilka miesięcy na budowie, po czym umożliwiono mu kontynuowanie studiów.

Kiedy Andrzejewskiego powtórnie aresztowano – 14 lutego 84 roku – był studentem II roku matematyki. Za „działalność antypaństwową”, jak określono rozpowszechnianie przez niego ulotek nawołujących do strajku w związku z luto-

wymi podwyżkami cen, skazano go – z paragrafu 282 – na 11 miesięcy więzienia. Proces odbył się 1 kwietnia 1984 roku w Sądzie Rejonowym w Siedlcach. W tym też mieście odbywał pierwszą część kary. Później przewieziono go do więzienia w Braniewie, gdzie w maju prowadził solidarnościową głódówkę z ks. Zychem. Od pewnego czasu Andrzejewski przebywa w zakładzie karnym w Łęczycy, gdzie trwa walka więźniów politycznych o prawo do odbywania nałożonej na nich kary za wierność własnym przekonaniom w mniej represyjnych warunkach. O ile przyjdzie Mirosławowi Andrzejewskiemu odsiedzieć cały wyrok, wyjdzie z więzienia 14 stycznia przyszłego roku.

Konrad W. Tatarowski

Maciej Frankiewicz

Maciej Frankiewicz ma 27 lat. W czasach „Solidarności” jako student Politechniki Poznańskiej był jednym z założycieli Niezależnego Zrzeszenia Studentów na tej uczelni. Był również współtwórcą utworzonego wówczas Międzyuczelnianego Biura Prasowego NZS poznańskich uczelni. W tamtych dniach był jednym z tych szeregowych działaczy, którzy cały swój czas poświęcali szansie, ja-



ką przyniósł Polsce Sierpień. Wielkie słowa nie oddają rzeczywistości.

Aby ukazać jego sylwetkę, musiałbym się tu długo rozpisać, wspomnieć o naszych dyskusjach, zdobywaniu papieru drukarskiego, naprawach wielaczowych bębnow i... długich nocnych rozmowach. Pamiętam jak goni za psem - wesołkiem po poznańskim osiedlu robiąc do mnie oko - „tym też, widzisz, muszę się zajmować.”

13 grudnia 1981 roku był dla niego dniem aresztowania. Internowano go, jak zdecydowaną większość działaczy Regionu Wielkopolska, w Zakładzie Karnym w Gębarzewie, k. Gniezna. Umieszczony w lutym 1982 w szpitalu w Gnieźnie uciekł następnego dnia.

- Ja wiem, że mam dzielnego syna - mówił mi jego ojciec, gdy chciałem się z Maciejem zobaczyć.

Ale wtedy, było to już w 1983 roku, znowu się ukrywał. W międzyczasie udało się policji zatrzymać go ponownie, ale znów uciekł, szczegółów tej ucieczki niestety nie znam.

11 kwietnia 1984 roku Macieja Frankiewicza aresztowano po raz trzeci. Tego samego dnia został dwukrotnie pobity. W poznańskim WUSW (jak informował „Tygodnik Mazowsze”) sześciu funkcjonariuszy powaliło go na ziemię. Skuto go w kajdanki wykręcając mu ręce na plecach, bito go w tył głowy i kopano. 6 maja 1984 Frankiewicz uciekł z aresztu w Lesznie. SB próbowała wówczas zataić ten fakt, później jednak straszono rodzinę. Choremu na serce ojcu powiedziano wtedy: „Będziemy do niego strzelać i niech się pan nie zdziwi, jeżeli znajdzie pan syna na cmentarzu.” („Obserwator Wielkopolski” z VI/84).

13 czerwca br. Macieja Frankiewicza aresztowano ponownie. Od ponad trzech miesięcy przetrzymywany jest w więzieniu czekając na łaskę władz. Brak danych o jakimkolwiek akcie oskarżenia...

Grzegorz Ziętkiewicz

Berufsfortbildungswerk
Gemeinnützige Bildungseinrichtung
des DGB GmbH

bftw Keithstr. 1/3
1000 Berlin 30

**Berufliche Weiterbildung für
Arbeitslose Aussiedler und
Asylberechtigte Polen**

- Deutschkurs nachmittags u. abends,
ab Oktober 1985
- Orientierungs- und Übungskurs
ab Oktober 1985
als Vorbereitung auf die
Umschulung zum Maschinenschlosser
mit erweiterter elektronischer Grundaus-
bildung und einer Einführung in die CNC -
Technik

Beginn März 1986

Die Teilnahme wird bei gegebenen Voraus-
setzungen vom Arbeitsamt gefördert!

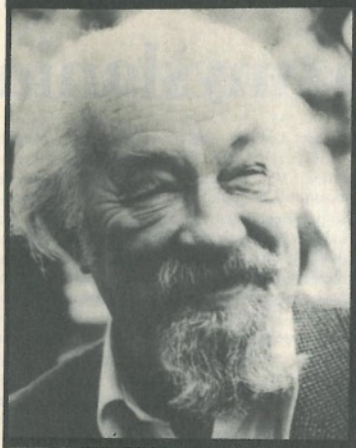
Bei Interesse rufen Sie uns bitte an:
Tel. 213 94 84

**Zawodowe szkolenie dla
bezrobotnych przesiedleńców
i azylantów z Polski**

- Kurs jęz. niemieckiego,
po południu i wieczorem
od października 1985
- Kurs orientacyjny i przygotowawczy
od października 1985
jako wprowadzenie do
przeszkolenia w zawodzie ślusarza maszyn
z rozszerzonym szkoleniem
elektrotechnicznym
Początek - marzec 1986

Koszty szkolenia zgodnie z obowiązującymi
w tym zakresie przepisami przejmuje Wydział
Zatrudnienia.

Zainteresowanych prosimy o tel. zgłaszanie
się pod nr. 213 94 84.



Witold Wirpsza

Urodził się w 1918 roku w Odessie. Zadebiutował tomikiem poezji w roku 1949. Był członkiem redakcji *Po Prostu*, a następnie *Nowej Kultury*. Po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację wystąpił z PZPR. Wyemigrował w 1971 roku osiedlając się w Berlinie Zachodnim.

Ważniejsze zbiory poezji Wirpszy to: *Sonata*, *Mały Gatunek*, *Komentarz do fotografii*, *Drugi opór*, *Przesady*, *Traktat zakłamaný* oraz ostatnia wydana przez berliński *Archipelag* książka poetycka *Liturgia*.

Witold Wirpsza opublikował także powieści – *Pomarancze na drutach*, *Wagary*, eseje *Gra znaczeń*; *Polaku, kim jesteś?*; Jako tłumacz z języka niemieckiego przyswoił polskiemu czytelnikowi m. in. Tomasza Manna, Hermanna Brocha, Schillera, Rilkego, Chamisso.

Zmarł 16 września 1985 roku w Berlinie.

Śmierć

Z prochu powstaniesz i w proch się obrócisz. Z morza powstałeś
I w morze się obrócisz. Z powietrza powstałeś i w powietrze
Się obrócisz. Z ognia powstałeś i w ogień się obrócisz.
Ale ani proch cię nie pochłonie, ani morze, ani powietrze,
Ani ogień. Ani żywy nie przynależysz do żywiołów, ani umarły,
Choć tam twój cielesny początek i cielesny koniec, pewność zaś
Śmierci cielesnej jest natury indukcyjnej.

Na jakiś sposób
Śmierć to obrządek, podobny narodzinom, lecz tylko
Podobny; obrządek urzeczywistniany lub nie. Ziemia i woda,
Powietrze i ogień pulsują i nie są Tchnieniem. Umierając,
Wydajesz ostatnie twoje niskie tchnienie, aby stało się
Tchnieniem Wysokim i aby ono było sądzone. Wtedy rodzaj śmierci
Jest obojętny; nie należy do wizji ani do zachwycenia,
Ani do Prawa. Zachwycenie jest straszne: anioł w cichym locie.

Prywatne rozmyślenia

1

Wiadomość o ucieczce Hansa Joachima Tiedego do Berlina Wschodniego – tu przypomni mi się najbardziej absurdalny żart Władysława Machejka, który kiedyś napisał, że w 1953 roku Światło uciekł do swych mocodawców – znalazła się na pierwszych stronach wszystkich – oprócz sowieckich – gazet na świecie, na pierwszych miejscach wszystkich dzienników radiowych i telewizyjnych. W Moskwie podano wiadomość z opóźnieniem kilkudniowym do wschodnioniemieckiego komunikatu, o tym, że Tiedge poprosił o azyl dodając, że poprosił o azyl polityczny. Bońska afera szpiegowska zajęła wszystkich, choć był to tylko niemły incydent, którego prawdziwego sensu zapewne nigdy nie poznamy. Jest wszakże zastanawiające, co sprawiło, że w jednym czasie kilka osób pracujących w Bonn dla wywiadu NRD-owskiego nagle wyjechało do swych – żeby użyć sformułowania Machejka – mocodawców. Widać mieli powody, a nie bardzo mogę uwierzyć w ten najbardziej na łamach zachodniej prasy rozpowszechniony: że to na polecenie Moskwy wycofano agentów, aby podważyć zaufanie Stanów Zjednoczonych do Bonn i w ten sposób uniemożliwić Niemcom Zachodnim udział w badaniach nad programem Gwiezdných Wojen. Nie jestem specjalistą od wywiadu, ale na zdrowy rozum wydaje mi się, że takich rzeczy się nie robi, że nie rezygnuje się z możliwości, z różnych względów ogólnie znanych, stosunkowo łatwej penetracji dla mocno wątpliwych korzyści propagandowych. Tiedge uciekł i wałkuje się tę ucieczkę na wszystkie strony, a wydarzenie pierwszoplanowej wagi, wydarzenie o naprawdę doniosłych konsekwencjach, lub lepiej – samo będąc konsekwencją niepokojących i złych tendencji przeszło w świecie niemal niezauważone, bez publicystycznych analiz, bez pierwszych miejsc w dziennikach radiowych. Myślę o rezygnacji Hansa Joergena Wischniewskiego z udziału w kierowaniu socjaldemokracją.

Od chwili powstania Republiki Federalnej Niemiec rola tego kraju w Sojuszu Atlantyckim i na arenie międzynarodowej opierała się na zgodzie wszystkich partii parlamentarnych – uczenie zwanej consensusem – co do podstawowych zasad polityki międzynarodowej. Obojętne, czy u władzy byli socjaldemokraci czy chadeacy, czy tworzo-

no wielką koalicję, czy liberałowie sprzymierzali się z SPD czy z CDU – te zasady pozostawały niezmiennie. Młodzieńczą i *ausserparlamentarische Opposition* z końca lat 60 wchłonęli i zneutralizowali socjaldemokraci. Dzisiejsza, parlamentarna już opozycja Zielonych wchłania i zmienia socjaldemokratów, którzy motywowani jakimiś szalonymi spekulacjami myślowymi zamiast kształtować swą polityką poglądy ulicy, do tych poglądów ją dostosowują. Złamano ów consensus, owo porozumienie międzypartyjne, dzięki któremu Republika Federalna była czynnikiem stabilizującym w Europie. Poza wszystkim innym, poza wątpliwą polityką gospodarczą „Nullwachstum” – właśnie odejście socjaldemokratów od tych zasad w polityce międzynarodowej, z którymi szli do wszystkich poprzednich wyborów, spowodowało upadek rządu Helmuta Schmidta.

Pamiętam, jak podczas debaty nad NATO – w Bundestagu Schmidt składał z kartek papierowe gołąbki, pisał na nich „SS-20” i puszczał w Brandta. Socjaldemokraci głosowali przeciw rozmieszczeniu w RFN rakiet amerykańskich, przeciw rozstrzygnięciu, do którego wezwał Europę ich kanclerz. A teraz odszedł Hans J. Wischniewski, ostatni z umiarkowanego, schmidtowskiego skrzydła. Zapewne, ucieczka Tiedego przyniosła szkody i Niemcom, i Soюзowi Atlantyckiemu. Ale jest to nic w porównaniu ze szkodami, jakie przynieść może Europie po wyborach w roku 1987 nieobliczalny w polityce zagranicznej rząd, rząd historyczny i pozbawiony koncepcji.

2

Zastanawiam się, czy urodziwszy się w Polsce krótko po wojnie, urodziłem się we właściwym miejscu, lecz w niewłaściwym czasie, czy też odwrotnie – czas był odpowiedni, tylko miejsce niedobre?

3

Ludzie skądinąd zupełnie rozsądni, dalecy od wiary w ideały i zasady marksizmu-leninizmu skłonni są przyznawać istnienie klas społecznych. Komunizm – oczywiście nie, realny socjalizm nawet z ludzką twarzą Dubczeka także nie, ale klasy – owszem. Ta wiara w podział społeczeństwa na klasy bierze się z potocznych obserwacji. Istotnie,

gołym okiem widać, że istnieją robotnicy, chłopi, inteligencja pracująca, a w kapitalizmie jeszcze i burżuazja oraz kapitaliści. Tymczasem ja w żadne klasy nie wierzę, więc nie wierzę i w ich — jak się ładnie i elegancko powiada — imponderabilia, takie jak ethos klasy robotniczej na przykład, albo moralność fabrykanta. Dla mnie być robotnikiem, albo być właścicielem concernu to jest tylko i wyłącznie sytuacja życiowa, na tej samej zasadzie, co mieć hemoroidy albo łupież. Z przynależności do ludzi produkujących śrubki na tokarce nie wynika nic, dodatkowo tak samo, jak z przynależności do ludzi grających na giełdzie na spadek czy zwykłą akcją naftowych. Zdejmijcie z fabrykanta smoking i lakiery, ubierzcie go w kombinezon i kaźmie mu nalewać benzynę na stacji i myć szyby samochodowe, a on i tak za dwa lata będzie miał pola naftowe w Teksasie. Dajcie robotnikowi pałac, powóz i służbę, szampa na kokoty, a w dwa pacierzę bezdzieci mieli nie tylko burżuazja, ale i arystokratę od pokoleń — dopóty, dopóki nie pójdzie z torbami, co mogliśmy ładnie obserwować na żywym przykładzie Gierka i towarzyszy. Klasy istnieją tylko na kolei i to coraz mniej, bo już tylko dwie. Ja jeżdżę teraz drugą, bo się zdeklasowałem.

4

W *Polityce* koncert na cztery ręce i Kozakiewiczza. Passent i Teoplitz zastanawiają się, co skłoniło sławnego tyczkarza — który w imieniu wszystkich Polaków pokazał Moskwie prostym gestem gętej w łokciu ręki, co o niej myślimy — do decyzji wyjechania z rodziną do Niemiec. U Passenta znalazł się przy tym fragment, który dotyczy nas wszystkich — emigrantów. Passent pisze: *...o wiele ważniejsza jest sprawa nas i naszego kraju — czy my potrafimy urządzić go tak, by jednostki zdemoralizowane i pozbawione uczuć patriotycznych, wyzute z lojalności wobec społeczeństwa, należały do rzadkości. Kiedy my będziemy wiedzieli, że tu jest fajnie, że wszyscy czynimy wszystko, by życie między Bugiem i Odrą dostarczało nam wiele satysfakcji, wówczas na pozal się Boże emigrantów patrzeć będziemy ze współczuciem i politowaniem.*

Pozal się Boże emigranci, jednostki zdemoralizowane i pozbawione uczuć patriotycznych, wyzute z lojalności — to my. To ja, moja żona i moje wówczas sześciolatnie dziecko, którego paszport z orłem i napisem Polska Rzeczpospolita Ludowa, opatrzone pieczętką: uprawnia do jednorazowego przekroczenia granicy PRL, z podziwem oglądali Niemcy. Istotnie, przynajmniej, jestem wyzuty, wszyscy jesteśmy wyzuci, w przeciwieństwie do Passenta, który wyzuty nie został. Wystarczyło przecież na spotkanie dziennikarzy *Polityki* z Rakowskim 13 grudnia 1981 roku odmówić mu lojalność

ci, żeby też zostać wyzutym. Dziś są takie czasy, że aby zostać wyzutym trzeba mieć trochę odwagi cywilnej. I trochę intelektualnej. Nie wystarczy — by być patriotą — mieszkać w Warszawie i raz na tydzień dostrzegać jakiś nonsens. Warto rozważyć, czy te nonsensy nie mają aby całkiem racjonalnej gleby, na której zżawo wzrastają. Nie znam motywów wyjazdu Kozakiewiczza, ale znam motyw wyjazdu Badeńskiego, uważam je za słuszne i gdyby Andrzej się zgodził chętnie je opiszę. Passent pisze, że urządził — chyba on sam z Teoplitzem i Urbanem — oazę fajności między Bugiem i Odrą, a kiedy już nastanie ta rajska godzina, przesłał nam wyrazy współczucia. Nie łudźcie się, Passent — nie urządził. Urządził już lat czterdzieści i ładnieście nas urządził. Sądzę nawet, że byłoby dobrze, gdybyście teraz wy wyjechali, a my żebyśmy wrócili urządzić tę Polskę, bo ja chętniej bym ją powierzył całą Kozakiewiczowi, niż Jaruzelskiemu stoisko z guzikami, gdybym miał sklep pasmanteryjny. *Sądzę* — pisze Passent — *że nam również historia wybaczy wiele posunięć po II wojnie światowej.* Ta nadzieja jest złudna, bo w odróżnieniu od prezydenta Mościckiego nie jesteśmy odpowiedzialni przed Historią, tylko przed cenzurą, wydziałem prasy, sekretariatem, biurem, i wreszcie przed Moskwą. Każdy ma taką odpowiedzialność, na jaką zastużył.

5

Dostałem pocztą dziwną przesyłkę i długo, bez powodzenia starałem się dociec, w jaki sposób trafiła ona do mnie właśnie i to aż do Londynu. Jest to książka niejakiego Johanna Christa *Deutschland ist ueberall* wydana przez wydawnictwo „Trotzwind”, które zdaje się specjalnie powołane zostało tylko po to, by wydać tę niewielką księżeczkę.

Autorowi, jak zapewnia wydawca, uprzednio dzieło odrzuciło kilkadziesiąt wydawnictw w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. Na temat NRD list przewodni milczy. Podobno Christ wskutek tego skrajnego niedoceniaenia, jak zasugerowano, wywołanego międzynarodowym spiskiem jakiejś mafii czy masonerii, przymiera głodem i wobec tego wydawnictwo, mnie, emigranta politycznego z Polski namawia, żebym za 20 marek kupił jeszcze jeden egzemplarz tej książki, a jak nie to za 15 płytę lub kasetę (jak kupię ponad 21 sztuk, dostanę 30 % rabatu) z takimi oto wniościami aforyzmami:

Węgry, Czechostowacja, Afganistan i Polska: bezwstydni Rosjanie! Wietnam, Chile, El Salvador i Nikaragua: Reagan for Freedom!...

Fala masowego nudyzmu niemieckiego zaczęła się już znacznie wcześniej — na rampie w Oświęcimiu.

I tak dalej w tym stylu, prześladowany Autor bowiem wyróżnia się dodatkowo dobrym smakiem, brakuje tylko dowcipów w stylu – czym się różni wagon piasku od wagonu dzieci? Niemal wszystkie aforyzmy są głęboko przeniknięte troską o los świata, ale Christowi nieobce bywają też rozważania o Istocie Bytu:

Wyłącznie przy sikaniu spoglądamy w górę, czyżby dlatego że woda spływa z góry?

Nie tylko woda, także natchnienie.

Na okładce, do lektury Johannessa Christa zachęca sam Henri Nannen, a mnie ogarnia podejrzenie, że Christ to jest kolejny pseudonim artystyczny Waltera Kujawa.

6

W *Polityce* cała kolumna zadrukowana wypowiedziami tak zwanych prostych ludzi pracy, którym pułkownik doktor dyrektor Stanisław Kwiatkowski kazał napisać coś od siebie – to znaczy od pułkownika – dla generała Jaruzelskiego. Cała ankieta zorganizowana jest tak, by ilustrować ustalone ogólnie nastroje ludności – wszyscy Kochają i popierają, dziękują za stan wojenny i proszą o jeszcze, a tylko nieliczne jednostki, z inspiracji CIA i innych ośrodków zachodniej dywersji zachowują do generała dystans, trzeba przyznać że miarkowany. Wszystko razem przypomina mi sytuację po 1863 roku, po powstaniu styczniowym, kiedy ludzi najbardziej niebezpiecznych czyli szlachtę poddano weryfikacji – nazywało się to wówczas „legitymowaniem” – a potem zmuszono do pisania adresów hołdowniczych do cara. Wszystkie ziemstwa musiały to robić, a adresy zaczynały się od słów *Przy Twoim Majestacie, Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy...*

Niewiele to pomogło, ale przynajmniej car miał dobre samopoczucie.

7

Jaruzelski jedzie do Nowego Jorku, gdzie wstąpi na sesji ONZ. Biały Dom oznajmił, że Sekretarz Stanu Shultz nie zamierza spotkać się z Jaruzelskim. Niemal w tym samym czasie do Stanów wyjeżdża Prymas Glemp, i z nim Shultz ma się zamiar spotkać. Przypomina mi to historię zdobycia Aleksandrii przez Cezara Augusta po zwycięstwie nad Antoniuszem i Kleopatry. August udał się do grobu Aleksandra Wielkiego, a namawiany, żeby obejrzał też grobowce dynastii ptolemejskiej, odparł: Wodza chciałem zobaczyć, trupy mnie nie interesują.

Chyba, żeby Prymas miał namawiać Shultza do spotkania z trupem.

5 lutego br. na lotnisku Okęcie w Warszawie miał miejsce bezprecedensowy w 40-letniej historii PRL wypadek, obywatel PRL nie został wypuszczony na terytorium swego własnego kraju. Banicja, stosowana wcześniej przez inne państwa komunistyczne, stała się faktem również w wydaniu polskim. Seweryn Blumsztajn, pierwszy pol-owski banita mieszka do dnia dzisiejszego w Paryżu...

„Realny kontakt z Polską usensownia myślenie emigracji o kraju” (Rozmowa z Sewerynem Blumsztajnem)

- Co się stało po Twoim „powrocie” z kraju?

- Po paru tygodniach od wizyty w ambasadzie PRL w Paryżu napisałem list otwarty do rządu PRL związany z aferą Knapika, kiedy to m. in. oskarżono mnie wraz ze skarbnikiem CFDT o kradzież 3 milionów franków. Z tej też okazji rzecznik MSW oświadczył, że Prokuratura Wojskowa prowadzi przeciwko mnie śledztwo. W liście otwartym przypomniałem tym panom, że zamiast rzucać te wszystkie inwektywy, warto by przypomnieć sobie, że ja cały czas gotów jestem wrócić do Polski, odpowiedzieć na wszystkie zarzuty, nawet gdyby jedynym miejscem, gdzie udzielono by mi głosu, była ława oskarżonych. „C'est finis” - jak mówią Francuzi. Do dzisiaj odpowiedzi nie ma i nie sądzę, żeby miała być.

- Czy czytałeś wydrukowany w „Tygodniku Paryskim” wydawanym przez Kowalczyka (1. 04.

br.) artykuł pióra Marka Darmasa pt. „Seweryna Blumsztajna bujanie w obłokach”? Zarzuty, jakie się tam Tobie stawia są niemal identyczne z tymi z „Trybuny Ludu”.

- Nie wiem, czy pamiętacie, że kilka tygodni przed moim wyjazdem zostałem zatrzymany w Paryżu attache ambasady polskiej w momencie, kiedy przekazywano mu jakieś dokumenty Komitetu „Solidarności”. Otóż trzeba wiedzieć, że dokumenty, przekazywane temu panu były dokumentami, które z Komitetu zabrał Kowalczyk właśnie. Afera jest ubecka. Warto to w końcu powiedzieć publicznie.

- A ty tymczasem dalej współpracujesz z paryskim Komitetem i załatwiasz różne sprawy dla „Solidarności”?

- Tak.

- Jak to się zaczęło? Wróćmy do dni po 13 grudnia 1981 roku.

- To było po prostu powszechne szaleństwo.

Tylko niewielu ludzi, z tych, których stan wojenny zastał na Zachodzie, miało wpojone pewne schematy działania w takiej sytuacji. Trzeba sobie wyobrazić, że w momencie wprowadzenia stanu wojennego było na Zachodzie kilka delegacji niższego szczebla, a więc nie przystosowanych do tego, aby działać z publicznością zachodnią. Było wielu ludzi zupełnie przypadkowych, którzy przyjechali, wyjechali itd. Nie było żadnego działacza z dużym autorytetem krajowym. Na tych wszystkich przypadkowych ludzi rzuciło się stąd dziennikarzy - pamiętaj, że przez pierwsze tygodnie nie było żadnych wiadomości z Polski. I oni oszaleli przed tymi mikrofonami, gadali, co im ślina na język przyniosła...

W Niemczech wyglądało to trochę inaczej. We Francji było naprawdę powszechne szaleństwo. 14 grudnia szliśmy na czele 50-tysięcznej manifestacji. Powstawały rozmaite komitety, to oczywiście naturalne. Myślę, że jeśli Komitet paryski miał znaczenie większe niż inne, to tylko dlatego, że zebrało się tam trochę ludzi rozsądniejszych, intelektualnie lepiej przygotowanych do sytuacji. Więc i formuła tego Komitetu była sensowna od początku. A poza tym mieliśmy za sobą cały ogromny ruch społeczny we Francji i sporo ludzi na miejscu już z doświadczeniem politycznym, jak Pomian czy Smolar, którzy nam pomagali. Mieliśmy ogromną życzliwość i poparcie związków zawodowych. Zebrałiśmy dzięki związkom zawodowym, a przede wszystkim CFDT w pierwszym okresie 8 milionów franków. To były pierwsze pieniądze, pieniądze za które organizowano pomoc materialną dla podziemia przez pierwsze dwa lata. Dwa i pół.

Druga sprawa, bardzo ważna, której niewątpliwie byliśmy inicjatorami - doceniliśmy wagę



prasy podziemnej, całego ruchu wydawniczego. Zorganizowaliśmy najbogatsze archiwum prasy podziemnej. To się wydają dzisiaj pomysły naturalne, ale to, że trzeba wysłać do kraju pieniądze i powielacze, dla większości z tych ludzi, którzy wtedy znaleźli się na Zachodzie, dla ogromnej większości, wcale nie było oczywiste.

Jeżeli dziś myślę, że doświadczenie Komitetu paryskiego, to było doświadczenie pozytywne, że było to pożyteczne i sensowne, to z następujących przyczyn: Komitet od razu powstał w oparciu o związki zawodowe i równocześnie były one jego główną bazą materialną i polityczną. Na tym etapie starał się pozostać. Miał od razu nastawienie krajowe, nie zajmował się na przykład pomo-

To jest signum temporis, że Kuroń pisze wspomnienia.

cą polskim emigrantom. Zajmuje się krajem. I wręcznie, spełnia funkcję informacyjną.

Potem były różne problemy, o których pewnie mówić nie warto. Jak w każdej tego typu grupie następowały różne podziały i jakby malała jej rola razem z wygasaniem tego ruchu na Zachodzie. To, co można teraz powiedzieć, jeśli chodzi o Francję, to to, że jednak zostało kilkadziesiąt grupek Francuzów, którzy aktywnie interesują się Polską, utrzymują kontakt z podziemiem i tak dalej. I w tym jest też duża zasługa Komitetu, chociaż trzeba dodać, że popełniliśmy niewiarygodne ilości błędów. I tylko życzliwości Francuzów zawodziliśmy, że zostały nam wybaczone.

— Jak oceniasz aktualną sytuację w Polsce? Możesz powiedzieć, że my tu nie jesteśmy od o-cen, ale przecież w końcu jakos oceniamy...

— Nie, nie. Ja się od tego nie uchylam, nie jest tak, że stąd się pewnych rzeczy nie widzi. Oczywiście są ogromne luki w patrzeniu na Polskę, nie czujesz tej atmosfery, nie czujesz tego, co tam wisi w powietrzu. A jednocześnie ten dystans ma też pewne zalety. Czasami stąd daje się zauważyć rzeczy bardzo interesujące, rzeczy, które tam z bliska są mniej widoczne. Nie uchylam się więc od analiz i ocen z emigracji, odmawiam natomiast wydawania sądów moralnych i wezwań, to coś zupełnie innego.

Zawsze w historii między jednym powstaniem narodowym a drugim była odległość dwóch, trzech generacji. Klęska wykruszała jedną, dwie generacje. I dopiero musieli dorosnąć ci, dla których wspomnieniem, mitem była rewolucja, a którzy nie pamiętali jej kosztów. Otóż po raz pier-

wszy mamy do czynienia z sytuacją, w której klęska nie była tak ewidentna. Rozbito struktury, ale ruch przetrwał. Może dlatego, że udało się uniknąć eksterminacji fizycznej. W skali historycznej — bez względu na to, jak byśmy nad tym boleli — te sto ofiar nie jest porównywalne z innymi okresami. Największą stratą w sensie fizycznym jest niewątpliwie emigracja. Jest największym kosztem tej rewolucji.

Wiadomo, z drugiej strony, że jeżeli mamy czekać na następny wzlot nastrojów, na następny zryw narodowy, to musi to być już następna generacja. To jest *signum temporis*, że Kuroń pisze wspomnienia. Ja się czuję troszkę na emeryturze. Ale na czym polega problem? Że istnieje szansa zapamiętania ciągłości, nie ciągłości takiej, jaka zwykle funkcjonowała w historii Polski — legend, mitów, ale ciągłości wręcz organizacyjnej. Dopóki ten ruch ma taką skalę, jaką ma, to istnieje szansa, że zachowana zostanie bezpośrednia ciągłość między falami zrywów. To jest zupełnie nowa sytuacja.

Poza tym uważam, że pewne rzeczy są nieodwracalne. Głoszę powszechnie tezę, że na stałe została złamana monopol informacyjny państwa. I to nawet nie chodzi tylko o skalę ruchu wydawniczego, który trwa. Przede wszystkim — to powszechna znajomość technik drukarskich, przełamanie bariery psychicznej. Po prostu w Polsce kto chce i ma odrobinę energii, może zacząć drukować. Nieodwracalne jest też doświadczenie przeżycia wolności. Ludzie nie są w stanie, nie chcą powrócić do życia sprzed sierpnia, ponieważ doświadczyli, że można żyć inaczej. I to cała generacja, a może dwie generacje, to jest taki багаż, którego nie można się pozbyć. Po drugie, 13 grudnia pozostawił też świadomość limitów. „Solidarność” przedgrudniowa była ruchem, w którym mieściła się nadzieja na możliwość kompromisu, a jednocześnie ruchem, który tak bardzo wierzył w swoją siłę, że nie zauważał możliwości porażki, fizycznej porażki. Ta świadomość o tyle się zmieniła, że nastąpiła pewna radykalizacja, to znaczy nikt w tego typu kompromis, jaki zawarto w '80 roku, już nie wierzy. Nastąpiła radykalizacja i postaw, i języka. Tamten ruch miał zakorzenioną świadomość autolimitacji, można było coś powiedzieć na jakimś zebraniu „Solidarności”, ale tego już się nie pisało w ulotkach. Teraz języka nikt nie limituje. Nawet ci, którzy pełnią funkcje oficjalne. Popatrzcie na oświadczenia TKK. To jest zupełnie inny język niż oświadczeń przedgrudniowej „Solidarności”.

Z drugiej strony świadomość ograniczeń jest obecnie znacznie większa. Wydaje się, że dzisiaj łatwiej byłoby ograniczać aspiracje polityczne tego ruchu. Mówię o autolimitacji oczywiście. Z te-

go punktu widzenia byłby po prostu bardziej sterowny.

Ludzie nie mają złudzeń. Wiedzą, że armia to jest armia, potrafi strzelać i że nie potrzeba Rosjan... Z drugiej strony nie mają też złudzeń na temat tego reżymu. W dość powszechnej świadomości społecznej wizja rzeczywistości skomplikowała się; jest prawdziwsza, bliższa realów.

No i trzeba powiedzieć o tym, co pozostało dzisiaj i jak długo uda się to utrzymać. Te 16 miesięcy wolności, względnej wolności, pozwoliło zrekonstruować polskie społeczeństwo. Odtworzyła się opinia publiczna w niezależnych wydawnictwach i w innych formach, zbudowano sieć społecznych autorytetów. Wreszcie powstały niezależne od władzy symbole, co też bardzo ważne. Program społeczny pozostał do dziś w pewnym sensie aktualny. W sposób masowy, poprzez dyskusje, poprzez teksty programowe, powszechną aktywizację, w świadomość społeczną weszły pewne sposoby rozwiązań. Nie zastanawiano się przedtem w skali tak masowej, w jakim kierunku powinna iść reforma ekonomiczna, co to znaczy samorząd lub na czym polega problem samorządności w Polsce. To wszystko razem, te wszystkie elementy oznaczają, że naprawdę istnieje polskie społeczeństwo. Udało się przezwyciężyć trzydziestokilkuletnią atomizację, która jest główną siłą tego systemu. Inaczej mówiąc – ten reżym 13 grudnia musiał w pewnym sensie zacząć od nowa. Był nawet w sytuacji gorszej, niż w '45 roku

Istnieje więc pewna szansa, że do następnego zrywu uda się utrzymać pamięć, struktury, różne takie rzeczy, których ciągłości – jak do tej pory – nigdy nie udało się wywalczyć. Jestem wielkim admiratorem tego ruchu, a każdy dzień jego trwania uważam za zwycięstwo.

– **Następny zryw i...**

– Ja nie jestem wróżbitą. Na consensus, choćby inaczej rozumiany, nadzieja jest zawsze. Kiedyś Dawid Warszawski w jakimś swoim artykule pisał o takim rodzaju zawieszania broni, podał przykład, że kiedy jeden trzyma drugiego na muszce, to jednemu mdleją ręce podniesione do góry, a drugiemu mdleje ta ręka, w której trzyma pistolet. I obaj opuszczają ręce. Istnieje nadzieja na tego typu kompromis, kompromis z pełną świadomością wzajemnych ograniczeń.

Najtrudniejszy problem, który stoi przed tym ruchem, to wyjście na powierzchnię. W jakiej mierze można naprawiać tę rzeczywistość w sposób realny, choć cząstkowy? Jak realizować programy pozytywistyczne? To wszystko, co się dzieje, cały system represji – to jest świadoma polityka władz – ma zepchnąć ten ruch do podziemia. W podziemiu jest on mniej niebezpieczny. Najgroźniejsze są dla władz te formy, które wychodzą

na powierzchnię – np. samorzady. Stąd też problem wyższych uczelni, które stanowią do tej pory pewien azyl. To, że ten ruch ma perspektywy w sferze walki o świadomość społeczną jest oczywiste, dopóki będzie wydawał książki i gazety, prowadził działalność kulturalną... Ale problem leży gdzie indziej, a mianowicie, na ile ten ruch może naprawiać rzeczywistość materialną. To jest najtrudniejsze pytanie.

Ewolucja systemu prawnego w Polsce daje władzy większe możliwości represji, chociaż i tak je stosowano. Ale nowy system prawny wyklucza niemal możliwość działania na poziomie legalnym, co ma przede wszystkim dramatyczne konsekwencje wychowawcze. Społeczeństwo polskie

Głoszę powszechnie tezę, że na stałe został złamany monopol informacyjny państwa

musi kiedyś stać się normalnym społeczeństwem. Tymczasem następuje typowy proces sowietyzacji, to znaczy degradacja poczucia prawnego Polaków. Społeczeństwo traci umiejętność organizowania się na gruncie prawa. Potem, kiedy odzyskuje ono wolność, okazuje się, że nie może funkcjonować demokratycznie, nie ma wpojonej praworządności. Najniebezpieczniejsze jest nie to, że ludzie są zmęczeni, ale to, że skala deprawacji jest coraz większa.

– **Co sądzisz o roli Kościoła w Polsce?**

– Na ogół stawia się pytanie, na ile Kościół dominuje nad ruchem oporu, nad „Solidarnością”. Dla mnie fascynujące jest pytanie zupełnie odwrotne – jak Kościół zmienił się pod wpływem tego ruchu? Mamy teraz w Polsce zupełnie nowy Kościół. Wyszyński przeprowadził wielką akcję katechizacji, nauczył księży pracować i tego, że ich obowiązkiem jest katechizacja młodzieży. Wytrwał młodzież spod kurateli państwowej, ale za Wyszyńskiego na palcach dwóch rąk można było policzyć takich księży, którzy uważali, że do ich obowiązków należy organizacja życia społecznego i moralnego parafii.

To jest zupełnie nowe, to zupełnie nowa funkcja Kościoła, do której się poczuwa; funkcja, która zwraca Kościół ku środowiskom świeckim. Są rzeczy, których nie można oprzeć na babach śpiewających godzinki, na tradycyjnym polskim, ludowym katolicyzmie. Nowa funkcja parafii prowadzi do decentralizacji w Kościele polskim. Przecież mówi się teraz w Polsce o „republice probno-

szczy". Zdarzają się rzeczy niezwykłe, czasem może prymitywne. Znane są te opowieści, że proboszcz na wsi zmienia oświadczenie Episkopatu, bo wydaje mu się ono zbyt mało radykalne, bo uważa, że go wygwizdzą.

Poza tym nastąpiło niezwykłe otwarcie Kościoła na różne nurty społecznej aktywności, to też jest nowe w stosunku do epoki prymasa Wyszyńskiego. Wszyński był dość zamknięty; jego model kultury katolickiej był ograniczony do kultury ściśle związanej z Kościołem, z religią. A dziś znam ludzi, którzy w kościołach mieli wykłady o... Róży Luksemburg. W kościele występowała „Piwnicza pod baranami”. W tym otwarciu Kościoła jest też trochę takiego zagarniania „pod swoje poły”, co niektórym ludziom ciąży, ale nie mają innego miejsca, gdzie mogliby działać. Choćby z przyczyn materialno-legalnych.

— Wróćmy do zamierzonej przeszłości, to znaczy do czasów, kiedy jeszcze nie byłeś „na emeryturze”...

— Ja nie czuję się na emeryturze, ja tylko twierdzę, że ta generacja odchodzi.

— Powiedziałeś, że każdy w jakimś momencie „budzi się”, dojrzewa do opozycji. Kiedy więc Ty się obudziłeś?

— To szalenie odległe czasy. Ja mam dość wyjątkową biografię. Tego się nie da... Kiedy miałem 18 lat, po raz pierwszy poszedłem do więzienia. Po prostu wyrastałem w wyjątkowej grupie. Nigdy się nie budziłem, może dlatego że działałem w grupie harcerskiej, gdzie jako czternastoletek uważałem się za komunistę, takiego zaangażowanego. Ale taka była ta formacja młodych komunistów wychowanych przez Kuronia, że bardzo

Jestem wielkim admirałorem tego ruchu, a każdy dzień jego trwania uważam za zwycięstwo.

łatwo przechodzili do opozycji. Widocznie nie było tam serwilizmu i działała autentyczna motywacja ideowa. Była też pewna elastyczność, otwartość. Nie potrafię więc określić tego momentu „obudzenia”. Byłem tak wychowany.

Oczywiście pierwsze więzienie było szokiem, ale było dla mnie już naturalne, że to może się stać. To, że mnie wsadzą, to też... za to się płaci. Ten reżym wsadza. Jeżeli można mnie pytać, to nie o moment przebudzenia. Pod tym względem jestem bardzo złym świadkiem. I takich ludzi by-

ło kilkunastu. A w ogóle to strasznie długa opowieść, nie na tę rozmowę. Musiałbym opowiedzieć, co to było czerwony skauki, co to był klub Michnika. To się wiązało z drogą Jacka Kuronia i z „Listem Otwartym”, itd. Opowiedziałem to trochę w mojej książce wydanej we Francji. *

— Pytanie, które każdy z nas sobie zadaje — jakie są, jakie powinny być relacje między emigracją a krajem?

— To zależy od tego, co się dzieje na emigracji i to zależy od tego, co się dzieje w kraju. Jednak klucz do sytuacji jest zawsze w rękach kraju. Z wielu punktów widzenia.

Jeżeli w kraju ma się coś zmienić, to tylko Polacy mogą to zrobić. W historii tego 40-lecia zawsze w kraju znajdowano klucz do działania, pomysły polityczny — jak to nazywał Poleski — który rozszerzał sfery wolności. Zachód, reakcja polityczna Zachodu mogła w tym pomagać lub nie, natomiast nie decydowała nigdy o tym, co w Polsce wywalczone. Co więcej, wbrew różnym złudzeniom, mam wrażenie, że mimo tego, iż w kraju nikt nie nastawia się na robienie polityki zagranicznej to jednak tam właśnie robi się tę politykę. O sytuacji wszystkich ludzi, którzy działają na Zachodzie w imię Polski, usiłując coś dla Polski załatwić, decyduje przede wszystkim to, co się w kraju dzieje. I oczywiście można tę robotę polityczną na Zachodzie robić gorzej lub lepiej. Są ludzie, którzy to potrafią robić, przede wszystkim dlatego, że mają jakieś sensowne kontakty, są akceptowani w środowiskach wpływowych, opiniotwórczych Zachodu. Są też tacy, którzy reprezentują taki typowy — nazwijmy to — sarmatyzm, co po prostu nie jest akceptowane w żadnym kraju europejskim.

Twierdząc, że klucz do wszystkiego leży w rękach kraju, a więc sprawą pierwszorzędą dla emigracji jest pomoc krajowi. A więc pomoc materialna podziemiu, dopóki ono istnieje. W tej mierze bardzo wiele zależy od nas.

Sprawa druga, to rola intelektualna emigracji. Cofając się do perspektywy krajowej, do tego, co pamiętam, mam poczucie, że naprawdę z działalności intelektualnej emigracji zostawały w kraju tylko rzeczy elitarne. Chyba jest zasadą, że wydanictwa emigracyjne trafiają do kraju poprzez elity intelektualne. Musi istnieć kilka kolejnych kręgów obiegu, by publikacje te zyskały bardziej powszechnego odbiorcę, aby weszły w polską świadomość społeczną. Ten kanał się teraz bardzo „udroźnił”. Przez całe dziesiątki lat ludzie przyjeżdżali do Paryża i większość z nich nie wiedziała,

* Chodzi o książkę „Je rentre au pays” („Wracam do kraju”) opublikowaną we Francji tuż przed próbą powrotu S. Blumsztajna do Polski.

że w ogóle istnieje paryska „Kultura”. Teraz nie ma takich. Mogą się bać, ale wstydzą się wracać do Polski bez żadnej książki.

Mam więc poczucie, że to, co okazywało się w perspektywie polskiej ważne, to był ten wysoki poziom. Średnich pism, ciekawszych, mniej ciekawych jest teraz w kraju mnóstwo. Nie można więc ignorować istnienia tego ruchu wydawniczego, a jeżeli ma się go nie ignorować, to znaczy, że na emigracji warto robić rzeczy najlepsze. Jest to zawsze trudne, wbrew pozorom kosztowne i pracochłonne. Jeśli masz szukać tysiąca dolarów, który ci pozwala wydać tu jeden numer pisma, musisz pamiętać, że to jest całoroczne życie dla podobnego pisma w kraju. I musisz dokonywać wyboru. Takie są relacje kosztów. Trzeba o tym pamiętać.

Ja wcale nie jestem przeciwko wewnątrz-emigracyjnym inicjatywom wydawniczym, bynajmniej. Jestem tylko przeciw złudzeniom. Jeżeli grupa, która chce wydawać swoje pismo, nie ma wystarczającego potencjału intelektualnego i w efekcie wydaje pismo średnie, to nie może mieć złudzeń. To jest pismo emigracyjne. Trzeba to wiedzieć i zdawać sobie z tego sprawę. Takie inicjatywy są potrzebne, bo w końcu oddziaływanie na emigrację jest też pośrednim organizowaniem zaplecza dla kraju. To bardzo ważne. Można właściwie wymienić cztery, może pięć tytułów pism emigracyjnych, które cieszą się w kraju powodzeniem. Nieprzypadkowo tak trudne i elitarne pismo, jak „Zeszyty Literackie” zostało w kraju tak dobrze przyjęte, ma dwa niezależne pełne wydania; nieprzypadkowo taką renomę ma „Aneks”. Może moje kontakty są wyjątkowe, ale mam wrażenie, że to tak właśnie wygląda.

Potwornym balastem emigracji, gdziekolwiek się ona usiłuje zorganizować, nawet do pomocy krajowi, są wszystkie próby koordynacji, uzgodnień, zakładania komitetów, które koordynują prace komitetów. Znam setki małych grupek — to jest bardzo typowe dla Stanów Zjednoczonych, dla Europy zresztą też — które gros wysiłków i pieniędzy zużywają na koordynację swej pracy z innymi grupami. Z czego dla Polski nic nie wynika.

Nie ma czegoś takiego, jak jednolita organizacja emigracji polskiej. Każdy, kto tu parę lat pożyje wie, że każda próba założenia czegoś takiego musi się skończyć niedobrze, a w dodatku jeszcze będzie kosztowała mnóstwo pracy, wysiłku i pieniędzy. Każdej z tych małych grupek, w których działają dziesiątki ludzi dobrej woli, związanych z Polską, w większości Polaków, ale często też „tubylców”, proponuję zawsze jeden model działania: opieka nad jedną małą grupą, strukturą działania w Polsce. Dziesięcioosobowa grupa Polo-

Jeśli masz szukać tysiąca dolarów, który ci pozwala wydać tu jeden numer pisma, musisz pamiętać, że to jest całoroczne życie dla podobnego pisma w kraju.

nii amerykańskiej w małym mieście potrafi utrzymać przy życiu jedną gazetką w kraju. Jeżeli ludzie wiedzą, że to oni tę gazetkę utrzymują, jeżeli dostają co pewien czas egzemplarz tej gazetki, a kiedy kogoś z tej grupy wsadzą, wiedzą, że to jest „ich” więzień, wówczas mają poczucie sensu, mają poczucie efektywności swej pracy.

Istnieje mnóstwo form bardzo realnej i bardzo konkretnej pomocy Polsce. Wystarczy umówić się z przyjacielem, żeby przysyłał znaczki „Solidarności”, można je tu sprzedać i wysłać mu pieniądze. Nie wymaga to kanałów do przesyłania maszyn. To wymaga tylko próby nawiązania kontaktu i odpowiedniego nastawienia. Co więcej — realny kontakt z Polską usensownia myślenie emigracji o kraju. Gdy się ma bowiem realny kontakt z jakąś grupą w Polsce, to znacznie wolniej zachodzi typowy proces tak zwanego radykalizmu emigracyjnego. Takiego wylewania dziecka z kąpielą. To znaczy: jestem tak radykalny i tak antykomunistyczny, że po prostu przekreśliam tę Polskę. No, ale nie ma innej Polski, niż ta komunistyczna. Po prostu jest ta jedna. Radykalizm emigracyjny bardzo często kończy się postawą, z której wynika, że Polska jest tutaj, tutaj, nasz rząd londyński, już nie wiadomo co... Ja jestem Polska... Realny kontakt z krajem otwiera oczy na wiele spraw. Na to, że nie można wymagać od kraju pewnych rzeczy, że nie twoim zadaniem jest oczekiwać od nich, żeby byli bohate-

Każdej z tych małych grupek proponuję zawsze jeden model działania: opieka nad jedną małą grupą, strukturą działania w Polsce.

rami, nie twoim zadaniem jest pouczać ich, co mają robić czy prawić im morały.

— A oczekiwania w Polsce w stosunku do emigracji?

— Lepiej pytać ludzi stamtąd. Mam jednak wrażenie, że to jest szalenie ambiwalentny stosunek. Z jednej strony mówi się o ludziach na emigracji z lekceważeniem, z odrobiną pogardy, jako o ludziach, których działanie nie jest związane ze świadectwem moralnym, którzy nie płacą za dzia-

**...klucz do wszystkiego
leży w rękach kraju,
a więc sprawą pierwszorzędną
dla emigracji
jest pomoc krajowi.**

łalność ryzykiem więzienia. Tak się o tych ludziach mówi. Bardzo często odbiera im się też możliwość dostrzegania z emigracji tego, co się dzieje w kraju. A z drugiej strony oczekuje się od emigracji wszystkiego. Oczekuje się od niej tych rzeczy, których w kraju nie dało się zrobić. My w kraju nie możemy się zorganizować tak, by była jednolita struktura, bo wiadomo... Ale dlaczego oni nie mogą na emigracji? Żeby tam powstało to jednolite, wielkie lobby polskie. Marzenia...

Przecenia się też możliwości materialne emigracji. W końcu ludzie tu muszą z czegoś żyć. Na przykład inną skalę czasową oznacza tutaj zarabianie na życie. Mniej czasu zostaje na działalność społeczną, za tę działalność zresztą nikt nie płaci. Z tego się nie wyżyje. W kraju wydaje się, że jeśli np. pismo wychodzi w eleganckiej szacie graficznej, co akurat tu jest najłatwiejsze, to znaczy, że mają po prostu potworny szmal. I każdy przelicza, co by to znaczyło w Polsce.

Funkcjonuje też mit skłóconej polskiej emigracji. Szkodliwy i głupi mit. Emigracja polska nie jest skłócona, szczególnie jak się to ogląda na tle innych emigracji. Między wszystkimi poważniejszymi ośrodkami istnieje rzeczowa współpraca.

— Czy nie boisz się wyobcowania ze spraw polskich, przez sam fakt długiego, coraz dłuższego pobytu na Zachodzie?

— Na to nie ma reguły. Kiedy śledzimy losy emigrantów polskich w ciągu tego 40-lecia, możemy wymienić jedną, jedyną instytucję, która się z krajem nie rozminęła — Instytut Literacki. Nie ma na to jednej generalnej recepty, jest natomiast kilka reguł, których należy przestrzegać. Najgorszy jest radykalizm emigracyjny, to oczekiwanie, że oni tam mają rzucić się pod pociąg! Nastawiać pod lufy. Radykalizm ten odrzuca możliwość akceptacji tego poziomu ryzyka, tego poziomu świadectwa moralnego, które są w stanie dać tylko ludzie w Polsce, jako jedynego punktu odniesienia. Bardzo ważne jest nieudzielanie rad ludziom w kraju.

Podstawową regułą jest niewątpliwie otwarcie na to, co się w kraju dzieje. Będą się zmieniały modele, formy ruchu oporu. Będą się zmieniały pomysły polityczne. Każdego z nas może czekać taka sytuacja, kiedy będziemy zmuszeni akceptować przechodzenie do opozycji ludzi, których dziś uważamy za ostatnich skurwysynów. Trzeba to umieć zaakceptować. Dzisiejsi zmp-owcy jutro mogą przejść do opozycji i trzeba będzie umieć

**...realny kontakt z Polską
uensownia myślenie
emigracji o kraju.**

z nimi współpracować. Na czym polegają na przykład wielkie zwycięstwa Giedroycia? Że był jedynym, który drukował Miłosa, kiedy ten uciekł. Był jedynym, który uwierzył w znaczenie rewizjonizmu w latach 60-tych.

Jeżeli takiego zakrętu nie potrafisz przeskoczyć, po prostu rozminasz się z krajem.

(tekst autoryzowany)
Rozmawiali: Ewa Szczerkowska i
Grzegorz Ziętkiewicz

**Chcesz pomóc podziemiu?
Nieobcy jest Ci los
wolnego słowa w Polsce?
Zostań członkiem wspierającym „Towarzystwa Solidarność” e.V.
Nawet Twoja niska roczna składka pomoże Krajowi !!!**

DOKUMENTY

Przemówienie Czesława Miłosza

Pod patronatem premiera Francji, R. Fabiusa odbyło się w Paryżu 30 i 31 maja kolokwium poświęcone prawom człowieka, w którym miał wziąć udział L. Wałęsa. Nie przybył on jednak, ponieważ nie otrzymał od rządu PRL gwarancji, że będzie mógł wrócić do kraju. Zamieszczamy poniżej, ze znacznymi skrótami, wypowiedź Czesława Miłosza.

Panie i Panowie!

Pozwólcie, że zacznę od słów Mahatmy Gandhiego: *Jeśli jakaś władza popełnia wobec kogoś wielką niesprawiedliwość, ofiara tego zbrodniczo powinna zaprzestać wszelkiej z nią współpracy na taki okres, dopóki owa władza zarzuci swą niegodziwą działalność. W każdej, wynikłej w takim przypadku sytuacji pojawia się cierpienie, cierpienie moralne lub fizyczne. Bez tego cierpienia jednak osiągnięcie wolności nie wydaje się możliwe.*

Dzisiaj, pod koniec naszego stulecia należałoby się zastanowić, czy słowa proroka dotyczące polityki niestosowania przemocy nie są zbyt idealistyczne. Wysuwa się przy tym argument, że bierny opór miał szansę powodzenia w Imperium Brytyjskim, które jednak respektowało prawo. Współczesne państwo policyjne czy totalitarne natomiast nie napotyka na żadną przeszkodę w sprawowaniu władzy. Czy w takim razie idea niestosowania przemocy, pojmowana jako filozofia i strategia działania jednostki jest możliwa? Sam Gandhi dostrzegał trudności w realizacji swojej taktyki. Twierdził on: *Praktyka niestosowania przemocy wymaga nieskończonej śmiałości i odwagi. Mam bolesną świadomość własnych klęsk.* A wszak przeciwnikiem Gandhiego nie było państwo zwalczające czołgami związki zawodowy robotników.

W człowieku istnieje naturalne dążenie, by sądzić, że rzeczy możliwe do osiągnięcia należą do przeszłości; dążenie to często prowadzi do niedostrzegania działalności ludzi nam współczesnych, którzy rzucają wyzwanie zastanemu porządkowi

rzeczy i dokonują czynów pozornie niewykonalnych. Jeśli więc dziś pojawia się postać reprezentująca swą postawą filozofię Gandhiego, zasługuje ona na powszechne uznanie i szacunek. Mógłbym tu wymienić nazwisko Lecha Wałęsy i innych przywódców „Solidarności” w Polsce. Obecnie jednak przedmiotem mojej szczególnej troski jest człowiek, który w swoich esejach upowszechnia ideę niestosowania przemocy. Mówię o Adamie Michniku, którego zaliczam do grona moich przyjaciół, a którego proces toczy się obecnie w Gdańsku. (...)

Adam Michnik, urodzony w 1946 roku w Warszawie, syn przedwojennego komunisty i sam zapalony marksista w latach wczesnej młodości, przeszedł ewolucję, której opis, przedstawiony w jego esejach, stanowi fascynującą lekturę. Mówi w nich o wpływie, jaki wywarły na nim pewne książki, jedne znalezione w domowej bibliotece ojca, inne, półlegalne, dostępne w bibliotekach uniwersyteckich w dziale „prohibitów”. Michnik odkrywa przepaść dzielącą rzeczywistą historię XX wieku od historii przedstawionej w podręcznikach i książkach oficjalnie wydawanych. Przepaść ta staje się głównym tematem jego rozważań, zaczyna się zastanawiać nad rolą intelektualistów usługujących partii, fabrykujących zasłoneżoną dymną celem ukrycia prawdy. Postanawia zostać intelektualistą innego gatunku, zaczyna studiować historię, angażując się jednocześnie w działalność opozycyjną. Od 1965 roku jest często zatrzymywany przez milicję. Wydalony z uniwersytetu, skazany w 1968 roku na trzy lata więzienia, pracuje następnie jako robotnik, kontynuując zaocznie studia. Coraz wyraźniej zarysowuje mu się plan działania: 1/ mieć jasność istniejącej sytuacji, uświadamiając intelektualistom konieczność zwalczania strachu i głoszenia prawdy, 2/ określić ich stosunek do dwóch głównych sił, które byłyby zdolne zmienić oblicze Polski: robotników i Kościoła.

Opublikowana w Paryżu w 1977 roku książka Michnika: *Kościół, lewica, dialog*, stanowi przełomowy moment dla klimatu politycznego w kraju. W pierwszej połowie XX wieku stosunki między większością polskich intelektualistów a Kościołem katolickim nie odznaczały się szczególną serdecznością. Te dwa światy zdecydowanie żywiły wzajemną ku sobie wrogość. Jednakże po II wojnie światowej w Kościele dokonano się głębokie przemiany – nie był to już Kościół tradycyjno-ludowy, przyłączyło się do niego coraz więcej młodych ludzi o wysokim poziomie intelektualnym. Kościół stanowił w tym okresie ochronę jednostki przed wszechwładzą państwa, wykazał się ogrom-

ną odwagą w czasach terroru stalinowskiego, dzięki czemu stał się naturalnym sprzymierzeńcem wszystkich tych, którzy starali się o rozszerzenie strefy wolności w życiu publicznym kraju. W tym samym kierunku zmierzała ewolucja intelektualistów. (...)

Po spontanicznych manifestacjach robotników Radomia w 1976 roku, zdławionych brutalnie przez milicję, Michnik staje się jednym z założycieli Komitetu Obrony Robotników i poświęca wszystkie siły osiągnięciu jednego celu: przymierza intelektualistów z robotnikami. Członkowie Komitetu, bezustannie nękanie, zatrzymywani i zastraszani przez służbę bezpieczeństwa, pozostają wierni zasadzie działalności legalnej, prowadzonej otwarcie i bez użycia siły. Strajk w Gdańsku 1980 roku, który dał początek „Solidarności”, stał się praktyczną realizacją tego, co Michnik przewidywał w swych rozważaniach teoretycznych: przymierza intelektualistów, robotników i Kościoła, jednocześnie był działaniem legalnym, bez użycia siły. (...)

Po ogłoszeniu stanu wojennego, 13 grudnia 1981 roku, Michnik, internowany wraz z tysiącami innych działaczy, spędza blisko trzy lata w więzieniu. Gdy proponuje mu się uwolnienie pod warunkiem opuszczenia kraju – Michnik odmawia. Niestychana dyscyplina pracy, jaką sobie narzucił, pozwala mu na napisanie w celi, gdzie przecież nie jest sam, dwóch zbiorów esejów. Ich autor daje się poznać jako świetny krytyk literacki i historyk, o żywym, dalekim od uniwersyteckiej drętwości stylu.

Niegdyś można było uważać Michnika za komunistę-rewizjonistę. Dzisiaj również stale rewiduje swoje poglądy. Oto ostatnia jego książka, wydana w Paryżu w 1985 roku. Nosi ona zadziwiający dla pisarza lewicowego (a Michnik nadal nie rezygnuje z ideału socjalistycznego) tytuł: *Z dziejów honoru w Polsce*. Dla Michnika, zapomniane lub dawno zarzucone pojęcia prawdy i fałszu, dobra i zła, okazują się pojęciami o ogromnym znaczeniu, a dzieje Polski ostatnich 40 lat to ciągłe nawoływanie do wyraźnego rozróżnienia między honorem i dyshonorem w postawie społeczeństwa w stosunku do władzy.

I inna zadziwiająca rzecz u człowieka poświęcającego się całkowicie działalności obywatelskiej: Michnik jest uważnym odbiorcą współczesnej poezji polskiej, w niej słyszy najczystszy ton wolności. Jest tutaj nieodrodnym synem swej ojczyzny – Polska może przynajmniej pod tym względem stać się przedmiotem zazdrości pisarzy zachodnich: w tym kraju poezja uważana jest przez wszystkich za sprawę poważną.

To, co zapewnia Michnikowi przewagę nad zawodowymi krytykami literackimi, rozmiłowa-

nymi w prądach poetyckich, to właśnie owo proste kryterium honoru i uczciwości. A jednocześnie postawa Michnika daleka jest od postawy obrażonego na cały świat moralisty. Widząc niebezpieczeństwo nawrotu wśród działaczy opozycji w Polsce postawy propagujące isticie anielską czystość moralną, zwraca się do nich z ostrzeżeniem (cytuje fragment eseju z 1979 roku): *Cokolwiek by się jednak jutro miało zdarzyć, to już dziś czuj się w obowiązku wyznać, iż – moim zdaniem – anioł żądający heroizmu nie tylko od siebie, ale i od innych, negujący totalnie wartość postaw kompromisowych, postrzegający świat z manichejską prostotą, pogardzający ludźmi, którzy inaczej pojmują swe powinności wobec bliźnich – taki anioł, choćby wielbił niebo, wstąpił już na drogę wiodącą do piekieł. Nieważne, czy motywuje swoje postęпки frazeologią niepodległościową, czy też socjalistyczno-universalistyczną utopią – sieje ziarna późniejszej nienawiści.*

Michnik jest przedstawicielem najlepszej tradycji polskiej inteligencji, tradycji liberalizmu i tolerancji. Zawsze usiłował uparcie zwalczać pokusę nienawiści u siebie i u swych rodaków. Jego idea międzynarodowego braterstwa obejmuje nie tylko bliskich sąsiadów: Czechów, Słowaków, Litwinów, Ukraińców, Niemców, ale także naród rosyjski. Tak częstym u Polaków skargom, że jakoby zostali opuszczeni przez Zachód, przeciwstawia Michnik słowa wdzięczności dla mieszkańców Europy Zachodniej za ich troskę i zainteresowanie sprawą, której symbolem był najpierw KOR, potem „Solidarność”. Największa pomoc szła ze strony rządu i narodu francuskiego, toteż Michnik podkreśla dług, jaki działacze opozycji w Polsce zaciągnęli wobec kraju, w którym powstała Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela. (...)

Michnik ma wreszcie naturę polityka. Wszystko w jego charakterze zmierza ku działaniu. Możliwe, że powstanie jego szkiców zawdzięczamy tym miesiącom i latom, które Michnik spędził w więzieniu, gdyż tam mógł działać wyłącznie piórem. Przyznam, że dla mnie, jako że sam nie posiadam temperamentu politycznego, Michnik to zadziwiający fenomen. Właśnie poprzez połączenie kipiącej energii, czystości moralnej i wspaniałej inteligencji, jest to połączenie niemal sprzeczne z naturą działacza społecznego. (...)

Z radością dowiedziałem się, że w 1984 roku New School for Social Research w Nowym Jorku przyznała Adamowi Michnikowi dyplom honoris causa. Ten słynny uniwersytet został założony 50 lat temu i jego drzwi były zawsze otwarte dla prześladowanych intelektualistów, pochodzących przede wszystkim z Niemiec hitlerowskich. W 1984 roku Michnik przebywał w więzieniu.

Fakt, że mogłem w jego imieniu odebrać ten dyplom, był dla mnie prawdziwym zaszczytem.

Wracam do problemu, jaki poruszyłem na początku mego wystąpienia. Jaka jest skuteczność idei nieużywania przemocy w zastosowaniu do współczesnego życia? Terroryzm zdaje się być odbiciem wizji nihilistycznej, gdy liczy się jedynie naga siła. Terroryzm rewolucjonistów i terrorizm państwa w wielu krajach są dwoma obliczami tego samego medalu. Ruchy o charakterze czysto pacyfistycznym – Praska Wiosna 1968 i „Solidarność” w 1980 roku – zostały stłumione, a próby nawiązania dialogu między obywatelami i rządem, do czego nieustannie nawołuje Wałęsa i Adam Michnik, spotykają się z odmową tych, którzy swą władzę opierają na sile. Czemu więc służy idea niestosowania siły i co by na to wszystko powiedział Gandhi, gdyby żył?

Wydać mi się, że utarte poglądy dotyczące bezpośrednich związków między przyczyną a skutkiem, czynią człowieka niewolnikiem dylematów uproszczonych, mechanicznych i nierozwiązywalnych. Historia naszego stulecia daje nam przecież cały szereg dowodów na istnienie działań z pozoru nic nie znaczących i do niczego nie prowadzących, ale których potencjalna rola dla przyszłości jest ogromna. (...)

Oczywiście, można stwierdzić, że przemiany zachodzące wśród intelektualistów nie liczą się i że literatura nie może się mierzyć z czołgami. Tak właśnie twierdzi rząd polski. Można także odrzucić apel 28 laureatów Nagrody Nobla do generała Jaruzelskiego, domagający się uwolnienia Michnika i jego dwóch kolegów. Ale pogarda i lekceważenie, z jaką traktuje się opinię międzynarodową i środowisko naukowe, mogą drogo kosztować, jak dowodzi tego historia obecnego stulecia. Stwarzają ogromną przepaść nieprawości, która może pochlonać jednostki naznaczone przez *hubris*.

To krótkie wystąpienie osiągnie swój cel, jeśli uda mi się zwrócić uwagę Państwa na pewną hipotezę: skłonni do dostrzegania rzeczy wielkich w przeszłości jedynie, w ludziach tego pokroju, co Gandhi, tracimy być może z oczu to, co dzieje się aktualnie. Jeśli hipoteza ta jest słuszna, Michnik należy do tych, którzy zwracają honor dwóm ostatnim dekadom naszego wieku, nawet jeśli jeszcze nieprędko powstanie film, poświęcony jego życiu.

Czesław Miłosz

Przedruk za: *Biuletyn Informacyjny, Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za Granicą, nr 117/118/119, 10 lipca 1985 r.*

PIECZEŃ RZYMSKA *Alla polacca?*

1. Tym razem rzecz działa się w Wenecji, ale dzięki telewizji można było wszystko obejrzeć zarówno w Rzymie, jak i w jakimś włoskim Kłaju Zdroju. Było to zamknięcie XLII „Mostra del Cinema di Venezia”, czyli festiwalu filmowego nad laguną.

W tej uroczystości po raz pierwszy wziął udział prezydent Republiki, nowy zresztą jeszcze, chrześcijański demokrata Francesco Cossiga. W pierwszych rzędach zasiedli ministrowie włoscy i inni notable, w większości także chadecy. Nagrodę specjalną za całokształt (Federico Felliniemu) wręczył minister Andreotti, którego dyrektor Festiwalu, pupil chadecji Gian Luigi Rondi, zapowiedział „nasz kochany minister A.”. Na zakończenie przemówił minister widowsk i turystyki (bo są we Włoszech widoki obok widowisk, tzw. panoramy), który całą swoją mowę poświęcił osobie prezydenta, obiecując mu w przyszłym roku dobre, nawet bardzo dobre filmy włoskie (w tym roku rzeczywiście Włosi się nie popisali). Jednym słowem atmosfera zamknięcia festiwalu była – jakby – znajoma: Kochajmy się, popierajmy się, nagradzajmy się.

Trochę – *alla polacca*. Festiwal nie jest jeszcze państwowy, a na razie tylko chrześcijańskodemokratyczny, ale jesteśmy na dobrej drodze...

2. W tej atmosferze znajomej, w swojskim klimacie, była i jedna twarz dobrze znana: przewodniczący jury Krzysztof Zanussi. Siedział biedak czas cały za bardzo nieeleganckim straganem, gdzie na czerwonym suknie stały nagrody, jakby to był jaki turniej strzelecki czy wędkarskie zapasy. Jak czuł się tam – w tym charakterze i w tym klimacie – nasz reżyser, tego się chyba nie dowiemy, a domyślać się nie wypada.

Z prasowych niedyskrecji wiadomo, że nie był to zwolennikiem nagrodzenia filmu Agnes Vardy („Sans toit ni loi”), widząc w nim dzieło niemoralne. Opowiada o tym dziennikowi *La Repubblica* jeden z jurorów, Gaspare Barbiellini Amidei: *ohaj, ja i Zanussi, jesteśmy katolikami, nie było jednak mowy o zgodzie. Religijność Zanussiego związana jest z ruchem Comunione e Libe-*

Przygotowania do „Białej Operacji”

Gdy Wielka Czystka pochłonięta już większość znanych komunistów polskich żyjących w Związku Sowieckim zaczęto wzywać do Moskwy pozostałych jeszcze przy życiu w kraju działaczy komunistycznych. Wkrótce i oni otrzymali wyroki albo śmierci, albo długoletniego więzienia. W ten sposób Stalin przygotował ostateczną likwidację KPP, krok nieodzowny w sytuacji, gdy podjął decyzję o kolejnym rozbiórce Polski. Stosunki z partią określającą się przymiotnikiem „polska” wyklużyły finalizację wspólnego sowiecko-niemieckiego zadania, jakim było rozbitcie państwa polskiego.

Likwidacja polskich komunistów i gwałtowna akcja propagandowa oparta na pokazowych procesach polskich „szpiegów” głosząca, że Polska definitywnie przyłączyła się do frontu „państw agresywnych” zamierzających dokonać ataku na Związek Sowiecki zachęciła ekstremistyczne ugrupowania w rządzie kowieńskim do odwołania negocjacji z Polską, które miały być przeprowadzone w lutym 1938 r. w Gdańsku. Incydent na granicy polsko-litewskiej w następnym miesiącu sprostowała Polskę do wywarcia presji na Kowno, by ostatecznie unormować stosunki polsko-litewskie. Pozbawiłoby to Moskwę możliwości wykorzystywania Litwy jako terenu jej antypolskich intryg. Incydent litewski wydarzył się prawie jednocześnie z zajęciem Austrii przez Hitlera. Warunki polskiego ultimatum dla Litwy, które zostało zaakceptowane, uzgodnione zostały 16 marca, podczas dramatycznej narady w Zamku Królewskim w Warszawie. W wyniku owego ultimatum ustanowione zostały między obydwojma krajami „normalne i bezpośrednie” stosunki dyplomatyczne.

Jedynie litewski attache wojskowy w Moskwie wyraził ubolewanie, że jego kraj nie przyjął wcześniej „często powtarzanych ofert Związku Sowieckiego do współpracy w dziedzinie polityki zagranicznej i spraw wojskowych”. Natomiast światowa opinia publiczna raczej akceptowała pogląd, że incydent polsko-litewski wykazał „brak rosyjskiej woli do poparcia ewentualnych przyjaciół Rosji”. Opinię tę miały potwierdzić już najbliższe wydarzenia.

Uprowadzając niemieckie atak na Czechośćowację Litwinów oświadczył, że traktat o wzajemnej pomocy między Moskwą a Pragą zobowiązałby Związek Sowiecki do interwencji i że „Związek Sowiecki znalazłby środki”, by pomóc Czechom, mimo że nie mieli oni wspólnej granicy z Rosją. Było to równoznaczne z ostrzeżeniem dla Polski i Rumunii, że Armia Czerwona nie zawaha się przed pogwałceniem obszarów tych państw, by dotrzeć z pomocą Czechośćowacji. W odpowiedzi na takie prowokacyjne oświadczenie rząd polski poinformował rząd francuski, że jeśli Armia Czerwona podejmie próbę przekroczenia polskiego obszaru, by zaatakować Niemcy, to „Polska natychmiast wypowie wojnę Związkowi Sowieckiemu”. Oświadczenie to było zgodne z zasadą polskiej polityki równowagi między Niemcami a Związkiem Sowieckim i jest bardzo możliwe, że zostało sformułowane pod presją rządu niemieckiego. Z drugiej strony, Polska musiała działać zdecydowanie, jeśli miała zachęcić Rumunię do stawienia czoła naciskom sowieckim. Tymczasem bowiem naciski francuskie skłoniły Rumunów do przepuszczenia pewnej ilości bombowców sowieckich do Czechośćowacji. Zmusiło to Becka do zdecydowanej akcji dyplomatycznej. Pod koniec maja przybył do Warszawy szef rumuńskiego Sztabu Generalnego gen. Ionescu i uzgodnił z polskimi sztabowcami wspólne działania na wypadek sowieckiego ataku. Zabezpieczywszy w ten sposób południowo-wschodnie skrzydło Polacy przystąpili do wzmocnienia swej polityce politycznej w krajach bałtyckich. Gen. Stachiewicz odbył podróż na Łotwę, do Estonii i Finlandii, a wkrótce potem również minister Beck złożył wizyty w Rydze, Tallinie i Oslo. Wbrew smętnym przewidywaniom gen. Władysława Sikorskiego wyrażonym na łamach „Kurjera Warszawskiego” w kwietniu 1936 r., Polacy zastali w krajach bałtyckich i skandynawskich wolę współpracy wynikającą z zaniepokojenia z powodu „ustawicznie niebezpiecznej roli politycznej Rosji”.

Odpowiadając na koncentrację sowieckich sił wzdłuż pewnych odcinków granicy z Polską i Rumunią, pewna ilość polskich myślicieli została skoncentrowana w pobliżu granicy rumuńskiej i piloci otrzymali wyraźne rozkazy atakowania sowieckich samolotów, które próbowałyby przekroczyć granicę w tym rejonie.

Podczas rozmów francusko-sowieckich w Moskwie, gdy Litwinow dowiadywał się, czy Paryż pozostałby wierny swemu sojuszowi z Warszawą w przypadku polsko-sowieckiej wojny wynikłej z ataku Polski na Czechosłowację, otrzymał on zapewnienie, że w takiej sytuacji Francja nie miałaby „żadnych zobowiązań do wspierania Polski”. Sondaż takie zdawały się sugerować, że Kreml z całą powagą rozważał możliwość akcji militarnej przeciwko Polsce. W tej sytuacji manewry armii polskiej na Wołyniu miały być dla Rosjan ostrzeżeniem, by nie podejmowali zbyt pochopnych decyzji, zaś Francji ukazały możliwość rozbicia całego systemu jej sojuszy. Ostateczny rezultat takiego rozwoju wydarzeń – używając słów francuskiego ministra Bonnetta – mogłyby być takie: „trzej sojusznicy Francji zwalczaliby się wzajemnie, zaś Francja i Anglia pozostawione byłyby atakami Niemiec i Włoch”.

Ostatecznie militarne działania sowieckie ograniczyły się do zorganizowania czegoś, co polskie MSZ nazwało „nieco teatralną demonstracją wojskową w rejonie Mińska, w której uczestniczyły jednostki dwóch korpusów i znaczna liczba zmotywowanych oddziałów pancernych”. Ten pokaz siły nie wywarł większego wrażenia na Polakach, którzy wiedzieli, że w Związku Sowieckim nie została przeprowadzona mobilizacja.

Po przyjęciu przez Pragę polskiego ultimatum w sprawie Cieszyna zaanektowanego przez Czechów podczas wojny polsko-sowieckiej, uczestnictwo polskie w ataku na Czechosłowację zostało napiętnowane w prasie sowieckiej jako „tchórzliwy akt dokonany w porozumieniu z nazistowskim agresorem”. Moskwa nie uczyniła jednak nic, by urzeczywistnić swe wcześniejsze pogroźki i jej spóźnione gesty nie mogły zmienić faktu, że Związek Sowiecki poniósł sromotną klęskę dyplomatyczną, która znacznie obniżyła jego prestiż w całej środkowej Europie. Dla odbudowania tego prestiżu Moskwa wkrótce połączy swe siły z „nazistowskim agresorem” przeciwko Polsce.

Tekst polsko-sowieckiej deklaracji z 26 listopada 1938 r. świadczy najdobitniej, że Moskwa za ledwie w ciągu miesiąca pogodziła się z politycznym rozbiorem Czechosłowacji. Komentując ową deklarację ambasador Grzybowski oświadczył:

„Zagwarantowaliśmy naszemu wschodniemu sąsiadowi pełną lojalność naszej polityki, jej szczerze pragnienie poprawy sąsiedzkich stosunków i rozwoju współpracy ekonomicznej. W zamian domagamy się poszanowania istniejących układów i dostosowania sowieckiej polityki do tych układów. Jednocześnie w pełni rozumiemy, że zamiary naszego partnera są raczej bardzo złożone i że jego ambicje sięgają bardzo daleko: jego celem jest nie tylko pogorszenie stosunków między Polską

i Niemcami, ale i pozyskanie nas dla jego własnych celów politycznych. Mamy jednak prawo spodziewać się, że poradzimy sobie z tymi problemami”.

Tak samo negatywnie potraktowane zostały przez polityków polskich propozycje zgłoszone przez J. Ribbentropa podczas jego wizyty w Warszawie w dniach 25-27 stycznia 1939 r. Stała się on przekonaniem Polaków, że przystąpienie Polski do Paktu Antykominternowskiego nie naraziłoby na szwank interesów Polski. Odpowiadając na propozycję wspólnej akcji niemiecko-polskiej przeciwko sowieckiej Ukrainie dla uzyskania dostępu do Morza Czarnego Beck uznał to za zbyt ryzykowny krok, zagrażający całej przyszłości Polski. Wypowiedzi polskiego ministra przekonały ostatecznie Ribbentropa, że Niemcy nie uzyskają poparcia Polski dla swej wyprawy przeciwko Związkowi Sowieckiemu, mimo że Beck zapewnił go, iż „jeszcze będzie starannie rozważał tę propozycję”.

Zwrot polityczny wyrażony przez Stalina w jego przemówieniu podczas XVIII zjazdu partii skłonił ostatecznie Berlin do zaniechania współpracy z Warszawą i do podjęcia propozycji sowieckiej. Głosząc, iż Francja i Anglia starają się „zatruci atmosferę” i spowodować konflikt między III Rzeszą a Związkiem Sowieckim „bez żadnych widocznych powodów”, Stalin zapewniał jednocześnie, że nie pozwoli, by ZSRR „został wciągnięty w konflikt przez podżegaczy wojennych, którzy nawykli do tego, by inni wyciągali za nich kasztany z ognia”.

W niecały miesiąc po tym przemówieniu, 31 marca 1939 r. Anglia i Francja zaoferowały „totalną” i bliżej nieokreśloną pomoc dla Polski „na wypadek akcji, która wyraźnie zagroziłaby niepodległości Polski...”. 13 kwietnia te same państwa rozszerzyły swe gwarancje na Grecję i Rumunię. Jednocześnie Londyn i Paryż podjęły starania o uzyskanie podobnych zobowiązań od Moskwy. Moskwa odrzuciła te sugestie i jednocześnie ambasador sowiecki w Berlinie w rozmowie z podsekretarzem stanu Ernestem von Weizsaeckerem 17 kwietnia zapewniał, że „Rosja nie widzi powodu, dla którego nie mogłaby żyć z Niemcami na normalnej stopie”.

Propozycje anglo-francuskie pod adresem Polski zmierzały do podbudowania polskiego oporu wobec Niemiec i tym samym do zapobieżenia ewentualnej współpracy polsko-niemieckiej, zaś propozycje wobec Związku Sowieckiego były próbą podziału Europy na dwie sfery wpływów: anglo-francuską i sowiecką. Stanowiły one zapowiedź tego, co ustalone zostało w nieco zmienionej wersji w Jałcie w 1945 r. Brak przedstawiciela polskiego w tych negocjacjach, podobnie zresztą jak w negocjacjach w Jałcie dowodzi, iż w planach anglo-francuskich Polska nie miała większego zna-

zenia. W deklaracji z 31 marca 1939 r. Anglia wbrew swej utartej praktyce dyplomatycznej pozostawiła Polsce swobodę decyzji co do momentu równoznacznego z wypowiedzeniem wojny (*casus foederis*), zachęcając w ten sposób polski do rozpoczęcia działań wojennych przeciwko Niemcom. Innymi słowy Anglia dążyła do spowodowania wojny polsko-niemieckiej.

Dostosowując się do nowej sytuacji politycznej 28 kwietnia 1939 r. Hitler w przemówieniu w Wilhelmshaven unieważnił pakt niemiecko-polski podkreślając, że był on nie do pogodzenia z „polityką okrążenia” wymierzona przeciwko Niemcom, do której przyłączyła się także Polska. W reakcji na to rząd polski oświadczył, iż jest gotów utworzyć z Londynem i Moskwą wspólny front przeciwko Niemcom. Zdymisjonowanie w tej sytuacji Litwinowa, znanego z sympatii dla współpracy sowiecko-angielskiej i zastąpienie go Mołotowem świadczyło najbardziej, że Moskwa w gruncie rzeczy, nie była zainteresowana wspólną polsko-sowiewką akcją militarną, ale raczej zmierzała do włączenia Polski i Rumunii do sfery swych wpływów politycznych, co zamaskowane było w żądaniu, by kraje te zgodziły się na przemarsz wojsk sowieckich przez własne obszary. Dążąc do zerwania rokowań z aliantami zachodnimi, bądź do uzyskania od nich zgody na takie podporządkowanie Polski i Rumunii Worożyłow oświadczył przedstawicielom Anglii i Francji, że jeśli postulat sowiecki nie zostanie zaakceptowany, to rokowania będą narażone na niepowodzenie. Innymi słowy, było to sowieckie ultimatum. Komentując żądanie sowieckie Beck powiedział: „żąda się od nas, byśmy się podpisali pod nowym rozbiorem Polski. Nic nam nie gwarantuje, że Rosjanie zajmą wschodnią część naszego kraju wezmą udział w wojnie”. Trzeba tu też przypomnieć, że sam Litwinow w okresie Monachium stwierdził, iż „żaden rząd polski nie może pozwolić wojskom sowieckim na wejście do swego kraju”.

Nasuwa się jeszcze jedna refleksja; czy wszystkie szczegóły operacji musiały być przygoto-

wane wcześniej? Polska sprzeciwiała się tylko temu, by nie musiały prosić o wkroczenie wojsk sowieckich przed rozpoczęciem działań wojennych. Tak samo stawały tę sprawę Belgia i Holandia, które nie chciały ustalać z góry planów współpracy wojskowej z Francją i Wielką Brytanią, ale które po ataku niemieckim natychmiast poprosiły o pomoc. Nadto prośba o wkroczenie wojsk przed wybuchem wojny mogła być zrozumiana jako świadome dążenie do wszczęcia konfliktu wojennego, czego rząd polski chciał uniknąć. Cały ten problem przemarszu dotyczył w praktyce mało prawdopodobnego wypadku, że Niemcy uderzą najpierw na zachód. Wówczas Rosja, istotnie, nie mogłaby walczyć z Niemcami bez przemarszu przez ziemie polskie. Problem byłby palący dla państw zachodnich, a nie dla Rosji, która na pewno nie miałaby powodu do zmartwień, że nie będzie mogła się wywiązać ze swych zobowiązań.

Rokowania sowiecko-niemieckie prowadzone równoległe z rokowaniami anglo-francusko-sowiewkimi zostały pozytywnie zakończone 19 sierpnia, kiedy to Mołotow wezwał ambasadora niemieckiego i wręczywszy mu projekt „Paktu o nieagresji”, zaprosił Ribbentropa do Moskwy na 26 lub 27 sierpnia. 20 sierpnia Hitler wysłał depeszę do Stalina, w której zaakceptował sowiecki projekt „Paktu o nieagresji” i wyraził przekonanie, że dodatkowy protokół może być szybko uzgodniony.

Przemawiając do generałów 22 sierpnia Hitler tak ocenił pakt sowiecko-niemiecki: „Nieprzyjaciół miał jeszcze inną nadzieję, że Rosja stanie się naszym wrogiem po podbiciu Polski. Byłem przekonany, że Stalin nigdy nie przyjmie oferty angielskiej; Rosja nie ma żadnego interesu w utrzymaniu Polski... Dymisja Litwinowa była decydująca”.

31 sierpnia o godz. 12.40 Hitler wydał rozkaz wykonania „Białej Operacji” (Weissfall) następnego dnia o świcie. Tego samego dnia Rada Najwyższa ZSRR ratyfikowała pakt sowiecko-niemiecki.



Księgarnia
„Wawel”

Stephanstr. 11, 5000 Köln 1
Tel. (0021) 24 61 60

OFERUJE NOWOŚCI:

1. Castoriadis (Comelius), *W obliczu wojny*. Aneks, Londyn 1985, DM 13,-
2. Folek (Tadeusz), *Vademecum prawne cudzoziemca w RFN*. Pobyt, azyl i obywatelstwo w RFN. Kolonia 1985, s. 270, DM 24,-
3. Kelus (Jan Krzysztof), *Piosenki prawie zebrane*. PSK Londyn 1985
4. Walicki (Andrzej), *Spotkania z Miłozsem*. Aneks, Londyn 1985, DM 18,-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

3. 09. 1985

W miejscowości Wakkanaï, na północnym cyplu japońskich wysp Hokkaido, odsłonięty został pomnik ku czci ofiar zestrzelonego przez Sowietów samolotu pasażerskiego należącego do Koreańskich Linii Lotniczych. Mord ten miał miejsce w dniu 1 września 1983 roku. W wodach Morza Japońskiego poniosło wówczas śmierć 269 osób. Pomnik, który został obecnie odsłonięty składa się z 269 białych bloków kamiennych. Wśród obecnych na uroczystości odsłonięcia pomnika znajdowało się 250 osób – krewnych tych, którzy wówczas stracili życie.

4. 09.

UDANA UCIECZKA

Trzem obywatelom sowieckim, mieszkańcom Estonii udało się uciec do Szwecji. Łódka pontonowa zdołała oni dopłynąć do niezamieszkałej wyspyki należącej do Finlandii w pobliżu miasta Lovisa. Wysępka leży w rejonie Zatoki Fińskiej. Władze fińskie udzieliły uciekinierom zezwolenia na trzymiesięczny pobyt w Finlandii. Wykorzystali je oni w ten sposób, że udali się natychmiast do Szwecji, gdzie poprosili o azyl.

6. 09.

WIETNAM

Hanoi obchodziło w dniu 2 września 40 rocznicę utworzenia Wietnamskiej Republiki Ludowej.

Przemówienie sekretarza generalnego KC wietnamskiej kompartii, Le Duana było hymnem pochwalnym na cześć Sowietów. Le Duan bał w czerwcu br. w Moskwie i wówczas Gorbaczow miał mu przyrzec podwojenie pomocy wojskowej w następnej 5-lacie. W pochodzie, który przechodził przed trybuną niesiono podobizny Lenina, Marksa, Engelsa i Ho-Szi-Mina.

CO Z SACHAROWEM?

Andriej Sacharow i jego żona Jelena Bonner już od ponad dwóch tygodni nie przebywają w ich mieszkaniu w Gorki, dokąd zostali zesłani przez władze sowieckie. Wiadomość tę podała rosyjski pisarz Lew Kopelew, żyjący na emigracji w RFN. Dodał on, że sprzed domu, w którym dotychczas mieszkali Sacharowie zdjęte zostały posterunki. Okna nie są nocą oświetlone. Także żyjąca

w Bostonie matka Jeleny Bonner, która obchodziła w dniu 18 sierpnia swoje urodziny, po raz pierwszy od wielu lat nie otrzymała z tej okazji telegramu od córki.

7. 09.

KOLEJNA REHABILITACJA STALINIZMU

Czystki i pokazowe procesy ery stalinowskiej zostają ponownie w sposób pośredni uczczone i zrehabilitowane. W *Prawdzie* ukazał się artykuł, mówiący o opublikowaniu książki poświęconej „państwu i prawu sowieckiemu przed i w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”. Jest to „dzieło zbiorowe” przygotowane przez grupę sowieckich historyków. W książce stwierdzono, że „NKWD, opierając się na pomocy niesionej przez ludność wniósł godny wkład do zwycięstwa”. W *Prawdzie* chwali się „siłą woli, samopowierzenie i wolę walki milicji oraz tajnej policji politycznej”. Stalinowski terror rozpoczął się w grudniu 1934 roku wraz z zamordowaniem współpracownika Stalina, Kirowa, a wielkie procesy pokazowe miały miejsce w latach 1936-38.

8. 09.

JAN PAWEŁ II W LICHTENSTEINIE

Ojciec Święty odbył swoją 28 pielgrzymkę pasterską do jednego z najmniejszych państw Europy, do Księstwa Lichtenstein. Miejsowa prasa podkreśla historyczny charakter wizyty i fakt, że było to największe rangi wydarzenie państwowo-polityczne. Malutkie Księstwo położone między Austrią i Szwajcarią, mające w sumie 70 policjantów, musiało skorzystać z pomocy wymienionych krajów w celu zagwarantowania wysokiemu gościowi należytego bezpieczeństwa. Koszty wizyty są tak duże, że budżet Księstwa okazał się zbyt skromny. W celu pokrycia deficytu wydane zostały znaczki pocztowe.

Ojciec Święty odprawił w miejscowym parku mszę św., w której uczestniczyło ponad 20 tys. wiernych.

11. 09.

AFGANISTAN: ZAKOŃCZENIE OFENSYWY

Trwająca od miesiąca ofensywa sowiecka we wschodnim Afganista-

nie, skierowana przeciwko siłom powstańczym została zakończona. Jak wynika z informacji napływających z terenu walk, sowieckim agresorom nie udało się – mimo zastosowania samolotów bojowych, helikopterów i broni ciężkiej – przerwanie dostaw broni dla partyzantów z terenu Pakistanu. Około 20 tys. sowieckich i afgańskich żołnierzy uczestniczyło w operacji „oczyszczania”. Ze strony powstańców uczestniczyło w walkach ok. 10 tys. bojowników. Ok. 1000 sowieckich i afgańskich żołnierzy zostało zabitych bądź rannych w czasie tej operacji.

Znaczne straty ponieśli także powstańcy. Szpitale w strefie przygranicznej Pakistanu są przepełnione.

W samym Kabulu doszło także do starć. Samolot pasażerski zestrzelony został przez partyzantów. Sowiecka ambasada w Kabulu strzeżona jest przez cztery czołgi typu „T-62” i kilka wyrzutni rakiet.

SANKCJE PRZECIWKO RPA

Napięta sytuacja w RPA i brak widoku na przewyciężenie podziału rasowego zmusza szereg krajów do zastosowania sankcji wobec RPA. Prezydent Reagan ogłaszając sankcje dokonał swoistej wolty. Wszystko wskazywało na to, że prezydentowi grozi porażka w Kongresie. W celu jej uniknięcia ogłoszone zostały następujące sankcje ekonomiczne:

– zakaz przywozu złotych monet, tzw. Krigerandów,

– zakaz dostaw urządzeń komputerowych i programów dla instytucji mających do czynienia z segregacją rasową, które przy ich użyciu mogłyby ścigać i aresztować dysydentów,

– częściowy zakaz udzielania kredytów rządowi RPA oraz ograniczenie dostaw technologii nuklearnej.

Panuje powszechne przekonanie, że sankcje te są łagodne. Ostrzejsze sankcje stałyby w sprzeczności z reaganowską polityką „konstruktywnego zaangażowania”.

Również 9 krajów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej postanowiło zastosować sankcje wobec RPA. Jedyne Wlk. Brytania nie przyłączyła się do sankcji, argumentując, że ścisłe związki łączące ją z RPA wymagają dokładniejszego przestudiowania sytuacji. Sankcje ustalone przez „dziewiątkę” w Luksemburgu przewidują wstrzymanie dostaw ropy i sprzętu zbrojeniowego do RPA, za-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

kaz zawierania dalszych porozumień dotyczących współpracy w zakresie technologii nuklearnej. Przerwane mają zostać także kontakty kulturalne, naukowe i sportowe z RPA. Ministerstwo spraw zagranicznych „dziwiłki” zebrał w Luksemburgu nie zdołał się porozumieć co do obowiązków wprowadzenia wiz wjazdowych dla obywateli RPA, a także co do zastopowania wszelkich inwestycji i sprzedaży złotych monet.

13. 09.

Oleg Gordiewski, pracownik sowieckiej ambasady w Londynie, jednocześnie szef KGB na terenie Wlk. Brytanii przeszedł na drugą stronę. Ujawniono, że był on już w latach 70-tych agentem działającym na dwie strony jednocześnie. Stanowił on najważniejsze źródło informacji zachodnich służb wywiadowczych. Ambasador sowiecki, Lew Parszin, wezwany został w czwartek do brytyjskiego MSZ, gdzie poinformowano go o kroku Gordiewskiego i zażądano opuszczenia Wlk. Brytanii przez 25 obywateli sowieckich, którzy czynni byli jako szpiegi KGB. Gordiewski otrzymał w Wielkiej Brytanii azyl polityczny. Minister spraw zagranicznych Sir Geoffrey Howe określił całą tę sprawę jako wielkie osiągnięcie brytyjskiego kontrwywiadu.

Duński minister sprawiedliwości, Erik Ninn-Hansen, oświadczył w telewizji duńskiej, że Gordiewski pracował dla Zachodu już wówczas, gdy zatrudniony był w ambasadzie sowieckiej w Kopenhadze.

Po raz drugi w roku bieżącym wydalani są pracownicy sowieckich placówek dyplomatycznych w Wlk. Brytanii. W kwietniu wydalonych zostało 5 osób, a obecnie 25. W 1971 roku wydalono z Wlk. Brytanii 105 obywateli sowieckich. Odwetem Sowietów było wydalenie wówczas 83 Brytyjczyków ze Związku Sowieckiego.

Prezydent Reagan spotkał się w Białym Domu z amerykańskimi negocjatorami, którzy wezmą udział w trzeciej rundzie amerykańsko-sowieckich rokowań rozbrojenowych w Genewie. Rokowania te zostaną wznowione w przyszłym tygodniu.

Reagan zaapelował do władz ZSRR o przedstawienie konkretnych propozycji rozbrojenowych.

Nowy ambasador Stanów Zjednoczonych w RFN Richard Burt przedstawił w Bonn listy uwierzytelniające prezydentowi RFN Richardowi von Weizsaeckerowi. Powiedział on przy tej okazji, że utrzymanie pokoju i wolności jest zasadniczym celem polityki Stanów Zjednoczonych i zapewnił, że Ameryka gotowa jest stanąć w razie potrzeby w obronie RFN i Berlina Zachodniego. Miasto to określił Burt jako symbol nadziei dla zjednoczonych Niemiec i dodał, że Waszyngton popiera zabieg rządu RFN doprowadzenia do zjednoczenia obu państw niemieckich przy pomocy pokojowych środków.

Rząd Wlk. Brytanii ostrzegł władze ZSRR przed podejmowaniem kroków odwetowych w stosunku do dyplomatów brytyjskich w Moskwie. Ostrzeżenie to wiąże się z wydaleniem 16 bm. 25 obywateli ZSRR, w tym 6 dyplomatów, z powodu uprawiania przez nich szpiegostwa. Wydalenie ich związane jest z ucieczką wysoko postawionego oficera KGB, zatrudnionego jako radca w ambasadzie ZSRR w Londynie, Olega Gordiewskiego. Kierował on siatką wywiadu KGB na terenie Wielkiej Brytanii i współpracował z kontrwywiadem duńskim. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie skomentowało jak dotąd tych doniesień.

W Pekinie otwarto obrady specjalnego plenum, którego celem jest odmłodzenie kierowniczej ekipy w partii chińskiej. Z komitetu centralnego władze chińskie planują usunąć ok. 1/4 działaczy partyjnych, a z biura politycznego 1/3.

Omawiana będzie również sprawa rotacji kadr w partii. Władze chińskie chcą odejść od zasady, w myśl której kierownicze stanowiska w partii można sprawować dożywotnio.

Chiny i Wietnam oskarżyły się wzajemnie o zbrojne naruszenie granicy. Chińska agencja w dzisiejszym

komentarzu nazwała Wietnam „awangardą radzieckiego ekspansjonizmu” w opinii Chin zapowiedź całkowitego wycofania wojsk wietnamskich z Kambodży do roku 1990 nie może być traktowana poważnie. Władze chińskie twierdzą, że Wietnam przygotowuje nową kampanię przeciwko wspieranym przez Pekin antywietnamskim ugrupowaniom partyzanckim.

KC fińskiej Partii Komunistycznej polecił promoskiewskiej frakcji zamknięcie biur i organu prasowego. Przeciwo wykluczeniu promoskiewskiej grupy z KP Finlandii zaprotęstowały władze ZSRR. Telegram wystosowany przez KC KPZR ostrzega, że krok taki będzie miał poważne konsekwencje dla stosunków politycznych pomiędzy Finlandią a ZSRR.

Jedno z afgańskich ugrupowań partyzanckich wzięto na siebie odpowiedzialność za zestrzelenie w ub. tygodniu samolotu pasażerskiego afgańskich linii lotniczych. Śmierć poniosły wówczas 52 osoby. Mużulmański Ruch Oporu otrzymał informację, że na pokładzie samolotu znajdują się radzieccy doradcy wojskowi.

Rząd Kanady w ślad za Stanami Zjednoczonymi i niektórymi państwami EWG nałożył sankcje na RPA. Obejmują one w pierwszej kolejności kredyty bankowe, dostawy ropy naftowej i niektóre połączenia lotnicze.

Grupa południowoafrykańskich przemysłowców spotkała się w Zambii z członkami zdelegalizowanego w RPA ugrupowania występującego pod nazwą Afrykański Kongres Narodowy.

Premier Izraela, Peres poinformował amerykańskich biznesmenów żydowskiego pochodzenia, że wystosował list do szefa KPZR Gorbaczowa z propozycją wznowienia stosunków dyplomatycznych między obu państwami. List ten doręczył Gorbaczowowi w czasie swej wizyty w Moskwie przewodniczący Światowego Kongresu Żydów.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Krystyna Grzybowska

„Bój się Boga, Konarzewska”

Nic nie łączy, wszystko jest oddzielone. Dom od domu, człowiek od człowieka. Sąsiad do sąsiada przez płot nie zagada. Nie istniejesz dla przechodnia, dla kolegi z pracy, dla żony, brata i własnego dziecka. W domach jak z obrazka mieszkają samotni ludzie. Nie potrzebują nikogo. Sami dla siebie wśród przedmiotów i telewizyjnych cieni. Nawet dzieci nie bawią się razem. Od niemowlęctwa pozamykane we własnych salonach. Szesnastoletnie idą w świat i słuch po nich ginie.

Cóż to za ponury obraz! Nieprawdaż? Tak wygląda Australia w oczach pewnej polskiej emigratki, dziennikarki z zawodu. Czy jest on prawdziwy? Na pierwszy rzut oka widać, że fałszywy, podyktowany emocjami, zawodem i osamotnieniem.

Problem adaptacji emigrantów polskich, emigrantów z krajów tzw. obozu socjalistycznego w ogóle powinien doczekać się wnikliwej analizy nie tylko ludzi piszących, ale także naukowców przebywających na Zachodzie. Nie jest to bowiem trudność przystosowawcza wynikająca ze słowiańskiego temperamentu, ale przede wszystkim z obciążenia swoistej, nigdzie poza tym niespotykanej kultury życia, tak to nazwijmy, społeczeństwa komunistycznego. Nie ludźmy się, że choć Polacy mają znacznie większe możliwości podróży do krajów kapitalistycznych niż np. Bułgarzy, więcej o tych krajach wiedzą, wcale nie stali się przez to światowcami czy choćby Europejczykami. Przystosowują się do całkowicie odmiennej sytuacji społecznej, politycznej, a przede wszystkim ekonomicznej z wielkim trudem i bardzo wolnie osiągają sukcesy. Pewnie, że Rosjanie właściwie wcale się nie przystosowują, ale oni mają

komunizm już od blisko siedemdziesięciu lat. To robi swoje.

Życie na Zachodzie jest twarde. Nie umiemy posługiwać się tak tutaj powszednimi rzeczami jak książeczka czekowa czy karta do automatu z pieniędzmi. Nie umiemy tych pieniędzy liczyć, właściwie nimi gospodarować, nie mamy pojęcia o tym, jak się robi byznes. Nic się od nikogo nie dostaje. W krajach socjalistycznych dostawało się od państwa bardzo marną egzystencję, ale dostawało. Mieszkanie po dwudziestu latach, posadę, pensję, wczasy w Świnoujściu. Tutaj w momencie podjęcia jakiegokolwiek pracy zaczyna się dramat. Trzeba opłacić mieszkanie, zapłacić wcale niemały podatek, wszystko sobie samemu sprawić i chociaż sklepy pełnią od towaru, na nic człowieka na początek nie stać. W komunizmie wszyscy mają mniej więcej tyle samo, czy zarobi się więcej czy mniej, 95 procent ludzi stać tylko na pół litra i jakąś zagrychę. Nic w oczy nie kole, choć życie jest nędzne i beznadziejne. Tak beznadziejne, że ludzie zwijają manatki i wyjeżdżają na Zachód. I znów im źle.

Źle. Bo nikt ich nie wita fanfarami, jako męczenników za ideały i bohaterów. Muszą wszystko zaczynać od nowa, a kapitał, jaki ze sobą przywożą, najczęściej jest bardzo mierny. Marna lub żadna znajomość języków obcych (zasługa komunizmu, niewątpliwie), zawód, który jest nikomu niepotrzebny, brak przyjaciół i znajomych, degradacja. Mocne słowo degradacja, zgadzam się, ale tak tę swoją nową sytuację odczuwa wiele osób. Ekonomista zmywający naczynia we włoskiej restauracji czy aktorka w charakterze kelnerki – to rzeczywiście degradacja. Nasuwa się tylko pytanie – czy ci wykształceni ludzie nie mają wyobraźni, czy nie wiedzieli, że ten upragniony Zachód spleta im takiego figla?

Nie wszyscy wyjeżdżają z pobudek ekonomicznych. Znaczna część i ja się do nich zaliczam, wybyła z powodów politycznych. Wielu z nas to humaniści, którzy nie mają najmniejszego pojęcia o kluczu francuskim czy komputerze. Zresztą co wiedzą o komputerach nasi rodzimi specjaliści od tych komputerów? Tyle, że muszą się uczyć od nowa.

Przedstawiciele zawodów twórczych rozkładają na obie łopatki niedostateczną, choć dostateczną w kraju, znajomość języków obcych. A więc prawie wszyscy potykają się o bariery nie do przebycia – niemożność wyrażenia swych poglądów, niepokój i nadziei przy pomocy pióra. Owszem, istnieją pisma emigracyjne, ale przecież prawdziwy start, prawdziwa kariera zaczyna się wtedy, gdy wchodzimy na rynek, a rynek ten nie mówi i nie czyta po polsku. Ludzie, którzy opuścili kraj z po-

wodów politycznych traktują jako swoją powinność rolę dzwonka alarmowego, ostrzegającego przed komunistycznym niebezpieczeństwem. Tymczasem mało komu mogą się zwierzyć, zwierzając się czytelnikowi emigracyjnemu trochę trafiają w próżnię, on doskonale zna komunizm i jego zagrożenie dla świata.

Zyjąc w kraju w jakimś środowisku, wśród tzw. elity kulturalnej, mając towarzystwo i przyjaciół, emigrant-twórca nagle znajduje się na pustyni, samotny i często bardzo, bardzo biedny. Czuje się niedoceniony, a nawet wydaje mu się, że gorzej traktowany od innych cudzoziemców. I ja to rozumiem, ale to nie znaczy, że uważam, iż tak należy żyć.

Co Polakowi, co przybyszowi z kraju komunistycznego przeszkadza w osiągnięciu sukcesów. Dlaczego tak niewiele z nas, emigrantów PRL-owców dochodzi do wielkich, ba, średnich karier. Czy tylko dlatego, że nie znamy języków albo nie odróżniamy komputera od telewizora. Nie. Fakt, że nie przyjęto nas tu tak, jak sobie w naszych oczach na to zastępujemy sprawią, że stajemy się malkontentami. Nie umiemy przy wódce o niczym innym rozmawiać tylko o tym, jak tu jest w gruncie rzeczy źle. Ludzie paskudni, rządy nieudolne, ceny za wysokie, domy ładne, ale jakby marne, w magazynach tandeta, a na dodatek nie mamy ani pensa czy marki.

W swoich ocenach bywamy zaściankowi, ba, prowincjonalni. Zanim się dobrze rozejrzemy po świecie już wiemy, jaki on jest. No i mamy za złe, że nikt nas nie lubi. Że nie obdarzają nas szczególnym zainteresowaniem Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Niemcy czy choćby Australijczycy. Ale to nie najważniejsze, choć utrudnia adaptację i porozumienie z „tubylcami”. Jednym z grzechów śmiertelnych emigrantów czasu ostatniego jest nieumiejętność zrozumienia demokracji i jej zasad. Jak w tuwimowskim *Balu w Operze* wszystko widzimy oddzielnie. Że „Zieloni”, że policja brytyjska biła pałkami strajkujących górników Scargilla, że w Berlinie Zachodnim wszyscy są homoseksualistami i chorują na AIDS, że w Nowym Jorku to nic, tylko mordują... Spotkania we własnym gronie przebiegają mniej więcej za każdym razem tak samo. Najpierw narzekanie na sytuację materialną, dominuje opinia o złej woli wszelkich instytucji socjalnych (szerokość geograficzna i kraj nie mają znaczenia), które dają za mało i na dodatek patrzają na ręce, czy się przypadkiem nie pracuje nimi na czarno. Oszukujemy zatem te instytucje, które zgodziły się nas skromnie, ale jednak utrzymywać i mamy im za złe, że łamiemy prawo. Przecież to typowe. W PRL-u pracuje się byle jak za byle jakie pieniądze, narzeka się na państwo i gdzie się da, i jak się da – dokrada.

Równocześnie jednak i to jest ciąg dalszy naszego towarzyskiego spotkania rodaków – bardzo nisko oceniamy moralność społeczeństw i nacji, wśród których jednak nadal chcemy pozostawać. Padają przykłady. Wystarczy, że ktoś nie lubi barszczyku czerwonego, a przepada za baraniną w sosie mięgotym (patrz: Anglicy) już jest istotą niższego gatunku. Potem idą dalsze przykłady. Wezmę znów coś ze swojego podwórka, bo to łatwiej i wiarygodniej. Wybryk chuligański brytyjskich kibiców, co doprowadziło do tragicznej śmierci 39 kibiców w Brukseli. Wniosek prosty – Anglicy to zbrodniczy brutale, którzy skrzętnie skrywają swoje instynkty. I tak dalej, w tym duchu. Tylko z rzadka można usłyszeć celne, obiektywne opinie na tematy polityczne, międzynarodowe. A poza tym wszystko się miesza, marna znajomość języka nie pozwala na właściwe zrozumienie dziennika telewizyjnego czy artykułu w gazecie.

Wszystko byłoby w porządku, gdybyśmy zachowali skromność i odrobinę pokory. Zwykle: nie wiem, nie znam się, nie rozumiem. Z jakiegoś powodu każdy Polak z PRL-u wszystko wie, wszystko rozumie i wszystko krytykuje. Na dodatek sposób, w jaki porównujemy życie na Zachodzie z życiem w PRL-u tylko zaciemnia i gmatwa nasze życie. Demokracja gwarantuje to, o co walczyliśmy w Kraju – pluralizm, swobodę głosu poglądów, wyznania, praktyk seksualnych itd. Jakże często ten i ów tęskni za porządkiem panującym w komunizmie, świadomie lub podświadomie, bo tam wszystko jest wyznaczone, jasne i zrozumiałe. Tutaj pełno partii, także i komunistycznych. *To powinno być zakazane* – słyszę. I oto wali się cała demokracja, pluralizm i wszystko to, co pozwala człowiekowi być wolnym.

O ile mogę zrozumieć, choć z trudem, inżyniera czy cukiernika, nie mogę i nigdy nie zrozumieć dziennikarza. Zwłaszcza takiego, który zgodził się na emigrację i wybrał sobie taki, a nie inny kraj.

Wracam do zacytowanego na wstępie opisu życia obywateli Australii. Chodzi o artykuł *Embriony nowego wspaniałego świata* napisany przez Wandę Konarzewską, za czasów Gierka gwiazdę polskiej telewizji – znakomitą popularyzatorkę osiągnięć naukowych na świecie, a także rozmaitych zjawisk paranaukowych. Wanda Konarzewska w czasie odnowy działała w „Solidarności” i Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich pod kierownictwem Stefana Bratkowskiego. Za udział w demonstracji w stanie wojennym aresztowana, przetrzymywana na Waliców, bita i łżona. Grzywnę zapłacili koledzy z SDP. Potem usłyszałam, że Wanda wyjechała do Australii.

Następna o niej wiadomość to ten artykuł – korespondencja zamieszczona na łamach *Polityki* 20 lipca br. Artykuł ten omawia rozrodczość Australijczyków i mogłby być ciekawostką, bez względu na motywy, jakie skłoniły redaktor Konarzewską do nawiązania współpracy z gazetą reżymową. Ale ciekawostką nie jest. Jest obrzydliwym atakiem na społeczeństwo australijskie. Dlaczego używam słów tak brutalnych: obrzydliwy atak. Bo artykuł jest nieobiektywny, niezgodny z prawdą. Czytelnik polski nie jest w stanie sprawdzić, czy ten upiorny obraz społeczeństwa australijskiego jest zgodny z prawdą, czy nie i Wanda Konarzewska powinna o tym wiedzieć, bo pracowała w najpotężniejszym środku masowego przekazu PRL, jakim jest telewizja. Przeciętny czytelnik *Polityki* nie ma dostępu do prasy zachodniej i do statystyk zachodnich. Wie tylko to, co mu podaje prasa polska i to, co uda mu się usłyszeć z radia zagranicznego. A przecież akurat o Australii mówi się mało, bo jest to jednak polityczna prowincja świata.

Tak więc dowiadujemy się z tekstu Konarzewskiej... Oto cytaty:

Doprawdy bytam zdumiona, jak wiele jest z Orwella po odwrotnej stronie barykady i teraz już wiem, że nie gdzie indziej, lecz właśnie tam jest nowy wspaniały świat. Jest to świat alienacji absolutnej. W centrum jakiś rząd, jakiś parlament, wyspecjalizowana i dożywnia grupa ludzi, zajmująca się polityką. Rekiny światowych banków trzymający sprawnie wszystkie cugle. A potem dług, długo nie – wielka pustka... i zatimizowani, samotni i tragicznie zagubieni ludzie na obrzeżach tego układu. Każdy na swój sposób stroskany i niepewny losu. Na własną rękę nieustannie zajęty obliczeniami i przeliczeniami swojego konta.

Aktywne z pozoru społeczeństwo jest w stanie samozagłady. Dzieci tu się nie rodzą. Ujemny przyrost naturalny nęka Australię od wielu lat. Co dziesiąta para jest bezpłodna.

Paradoksem (a może zemstą?) natury jest to, że im kobieta bardziej dorodna i zadbana, tym większe ma problemy z zachowaniem w ciąży, porodem i urodzeniem zdrowego, normalnego potomka. Potomków nienormalnych za to do wyboru. (...)

Dlaczego natura nie chce powielać społeczeństwa wypasionych sybarytów? Na wielkim kontynencie natura robi wszystko, by powstrzymać reprodukcję i eliminować gatunek homo sapiens. Lesbijki i homoseksualiści są agresywnymi grupami tego społeczeństwa. (...) Telefoniczna sieć Lesbian-line i Gay-line pokrzepia i łączy dewiantów wszelkiego rodzaju i w każdej chwili każdy może sobie wydzwonić prostytutkę dowolnej

plci. Dla zabawy można sobie też wynająć transwestytę...

Czy cytować dalej? Chyba nie warto. Dalej jest o dzieciach z probówki i o zaszczepianiu jajeczka jednej kobiecie, drugiej kobiecie i innych eksperymentach mających zwiększyć populację, znanych na świecie i nie wzbudzających tu na Zachodzie niczyjej sensacji. Podane jest to jednak w tonie odrazy, świętego oburzenia. Całość sprofilowana według najlepszych wzorców prasy komunistycznej. Sprawia wrażenie, że wszyscy Australijczycy to zbrońcy, lekarze to skorumpowani zbrodniarze i jest tylko jedna sprawiedliwa, która to odkryła i podała do publicznej wiadomości ku przestrodze – tą sprawiedliwą jest Wanda Konarzewska, która mieszka w tejże Australii, choć mogłaby wybrać tę stronę barykady, na przykład Nikaragwę albo Mozambik, gdzie dzieci rodzą się naturalnie i w każdej ilości. A może by tak Etiopia, gdzie pod rządami komunistycznymi i przy krociochwych dotacjach społeczeństw zachodnich umierają dziennie tysiące nowonarodzonych dzieci.

Nie podejrzewam Wandy Konarzewskiej, by chciała celowo robić Polakom wodę z mózgu. Domyślam się, że jej pobyt w Australii nie układa się zbyt pomyślnie, bo dla dziennikarza, człowieka z natury niezwykle aktywnego, życie w kraju kangurów, gdzie gęstość zaludnienia jest miejscami bardzo mała, a nie każdemu przyszło mieszkać w Sydney, może być katastrofą. Możliwe, że brak Wandzie Konarzewskiej tego przaśnego płotu, przy którym mogłaby pogadać z sąsiadką, też Polką. Ja to rozumiem, bo jako dziennikarka z zawodu nigdy nie odważyłabym się wyemigrować właśnie do Australii. Co innego, gdybym była weterynarzem, bo ja kocham misie koala, a i owce też. A tak jestem w Europie i jest mi pewnie lżej.

To wszystko jednak nie usprawiedliwia, choćby dlatego, że właśnie Australia prztyliła Wandę w jej być może niezwykle trudnym, kto wie, czy nie najtrudniejszym okresie życia, pisania nieprawdy. Jestem przekonana, że *Polityka* opublikowałaby także tekst, w którym byłoby mniej kłamstw i wyidealizacji.

A swoją drogą bardzo jestem ciekawa, jak układa się życie nowym emigrantom polskim w Australii, bo jak dotychczas niewiele na ten temat publikuje się w prasie emigracyjnej.

Jeśli czytelnik uzna, że mój artykuł jest tendencyjny, a tekst Wandy Konarzewskiej prawdziwy, na zakończenie inny cytat z tej samej *Polityki*.

Droga Pani Wando, Australia nie tylko nie miała nigdy ani nie ma teraz ujemnego przyrostu naturalnego, lecz ma jeden z najwyższych na świecie. I – widocznie w ramach demograficznej samozagłady – on nadal rośnie. (...) Z wyliczonych

w roczniku statystycznym krajów tylko trzy mają wyższy: Meksyk, ZSRR i Polska. (...) Społeczeństwo wypasionych sybarytów? W rzeczywistości kraj bardzo ciężkiej pracy, o czym mógł się przekonać niejedyn Polak, gdy twarzą rzeczywistość rozwiewała jego emigracyjne złudzenia...

Marginesy prostytucji i seksualnych dewiacji taki sam, jak w wielu bogatych krajach Zachodu...

W konkluzji: Nie wystarczy pisać ciekawie. Trzeba też prawdziwie.

Dziennikarz, który to napisał, swój tekst za tytułował: *Bój się Boga, Konarzewska*. Pozwalam sobie ten tytuł wypożyczyć, za co autora (am) przepraszam. I dziękuję.

I po co to wszystko, Wanda?

wiście nie ma reguł bez wyjątków. Niekiedy na uznanie oficjalne zasłuzu pisarz, który rzeczywiście zdobył popularność wśród czytelników...

CAŁE STO TOMÓW...

Aksjonow bardzo dokładnie rozmieścił akcenty. W samej rzeczy we współczesnej sowieckiej literaturze działa około dwudziestu prawdziwych pisarzy, których twórczość jest wystarczająco zauważalna i odbija się szerokim społecznym rezonansem, a niekiedy i całkowitym uznaniem oficjalnej krytyki, która w ostatnich latach niekiedy starała się nie zauważać grafomanów i nie zaprzętała niepotrzebnie uwagi czytelnika zjadliwymi recenzjami. Jak wiadomo Związek Pisarzy Sowieckich ma jednak 9 tys. członków i ci, jak również setki literatów ze związkowych republik, rokrocznie produkują tysiące tomów „posusznej literatury”. Literatura ta odzwierciedla aktualne wytwórce partii i rządu, nie przekracza granic dozwolonej krytyki zjawisk negatywnych, produkuje obrazy pozytywnych i negatywnych bohaterów według wzorców przekazanych z głębin partyjnego aparatu. Czytelnik nie zostanie tu zadziwiony świeżością charakterów, nieszablonością zdażeń, pisarskim stylem. Wartość tych książek polega na czym innym: pomagają one w sformułowaniu bardziej pełnego obrazu realiów bytu w ZSRR, sposobu życia i stanu moralności społeczeństwa „dojrzałego socjalizmu”.

Spróbujmy przeanalizować kilka utworów literatury masowej z punktu widzenia problematyki konfliktów i charakteru postaci. Kryterium selekcji składa się z trzech elementów: 1) rok wydania – 1984; 2) nazwiska autorów są mało znane lub nieznanne w ogóle; 3) czas akcji – teraźniejszość. Przeprowadzona według katalogu i na podstawie not wydawnictwa selekcja nie pretenduje do miana reprezentatywnej, jednakże – myślę – oddaje procesy zachodzące w dzisiejszej literaturze sowieckiej. Oto cztery książki wraz z notami wydawnictwa:

1) I. Millkin, I. Nowinskaja, *Jej dżinsowe szczęście*. Wyd. Glandżlik, Baku. Nakład 10 tys. egz.

Bohaterka powieści – młoda kobieta nie pozbawiona wrodzonego uroku, zdolności, pochłonięta jest namiętnością osiągnięcia korzyści materialnych. Życie surowo ją karze: Świeta pozostaje samotna, wokół niej tworzy się pustka. Przechodząc moralne bankructwo po raz pierwszy rozmyśla o prawdziwie ludzkich wartościach.

¹ W. Aksjonow, *Success and the Soviet Writer*. „The New York Times Review”. March 10, 1985.

Waleryj Gołowskoj

Dziecię socrealizmu

– „Literatura posłuszna”

Współczesna literatura sowiecka, ta oficjalna, obwarowana nieubłaganą cenzurą i odgórnymi partyjnymi dyrektywami – jaka jest? Co jest w niej charakterystycznego, czy można znaleźć w niej cząstkowe choćby odbicie tamtego obrazu świata?

Na pytania te odpowiada artykuł opublikowany na łamach dwumiesięcznika rosyjskiej emigracji *Obozrenie* (nr 15/czerwiec 1985 r.), którego tłumaczenie prezentujemy poniżej.

Waleryj Gołowskoj jest dziennikarzem i krytykiem. Pracował w czasopiśmie „Iskusstwo” („Sztuka”), „Iskusstwo Kino” („Sztuka Kinematografii”) oraz „Sowieckij Ekran”. Od roku 1981 mieszka w USA, jest wykładowcą Queens College (Nowy Jork).

W artykule opublikowanym w *New York Times Book Review* Wasilij Aksjonow napisał o sytuacji w literaturze sowieckiej: *Ideologia sowiecka nie występuje przeciwko jakości literatury. Wprost przeciwnie, ideologia pochwała literaturę, posiadającą wysokie wartości artystyczne, jednakże pod jednym warunkiem – musi ona być posłuszna. Niestety dwie owe cechy – jakość i posłuszeństwo – rzadko idą w parze. W konsekwencji większa część uznania władz przypada beztalentom, ludziom w swoim zawodzie bezradnym. Nagradzana jest szarość, przeciwność. Ale oczy-*

2) Władimir Kotelnikow, *Projekt 240*. Wyd. Mowskowskiej Raboczij, Moskwa. Nakład 30 tys. egz.

Młody prozaik Władimir Kotelnikow pisze o tym, co dobrze zna – o pracy specjalistów dwóch instytutów: moskiewskiej centrali i jego oddziału na prowincji. W trakcie ostrych przemysłowych konfliktów rodzą się konflikty moralne oraz toczy się walka starego z nowym, postępowości z konserwatyzmem. Górę bierze nowe, zrodzone z dnia dzisiejszego.

3) Jurij Adamow, *Rekonstrukcja*. Wyd. Sowieckij Pisatiel, Moskwa. Nakład 100 tys. egz.

W powieści „Rekonstrukcja” akcja toczy się na prowincji, w wielkim zakładzie elektro-mechanicznym, który należy koniecznie zmodernizować. Sprawę bierze w swoje ręce dyrektor zakładu i jego zwolennicy.

4) Wiliam Kozłow, *Włosy Weroniki*. Wyd. Sowieckij Pisatiel, Leningrad. Nakład 30 tys. egz.

Nowa powieść leningradzkiego prozaika Wiliama Kozłowa jest wielowarstwowym utworem o miłości i przyjaźni, o świecie duchowym człowieka, o jego poszukiwaniach prawdziwego miejsca w życiu, o powołaniu i romantyce pracy. Najwięcej uwagi poświęca się sprawie kształtowania się osobowości bohatera – Georgija Szuwałowa. Wokół jego osoby przeplatają się złożone losy ludzi różnych generacji.

Już z not wydawniczych jasno wynika, że mamy przed sobą literacką problematykę dwojakiego rodzaju – produkcyjną i moralną. Charakterystyczne są również i tytuły: „Projekt 240”, czy „Rekonstrukcja” – to określenia typowo produkcyjne. W tytule powieści Milkina i Nowinskiej ostro wyróżnia się „negatywny” stosunek autorów do bohaterki. W wypadku „Włosów Weroniki” sprawa nie wygląda tak prosto. Po przeczytaniu tej powieści dowiadujemy się, że Weronika jest prawdziwą miłością bohatera. Jest ona astronomem i ma wspaniałe włosy. A oprócz tego okazuje się, że istnieje również taka gwiazda – włosy Weroniki! „Abstrakcyjność” tytułu odpowiada również mglistości noty wydawniczej mówiącej o poszukiwaniach „miejsca” i o „kształtowaniu się osobowości bohatera” – a przecież bohater ma 42 lata! Owe nieporęczne noty wydawnicze do innych książek w zupełności odpowiadają ich treści.

Ułożyłem powieści w kolejności od 1 do 4 mając na uwadze ich wartość literacką. Powieść „Jej dzinsowe szczęście” wydana w Azerbejdżanie niewiele różni się od grafomanii, zaś jej autorzy nie pozostają w zgodzie z językiem rosyjskim. Nie może być więc mowy o przedstawieniu charakterów i pełnowartościowych konfliktów. „Projekt 240” (nr 2) i „Rekonstrukcja” (nr 3) są przykładami bardziej charakterystycznymi dla literatury

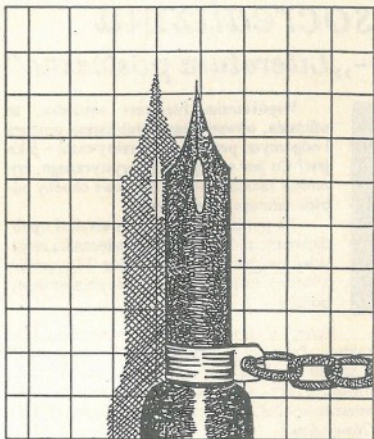
masowej: ich autorzy władają językiem literackim na poziomie przeciętnego inteligenta. Są czytani, do pewnego stopnia znają problemy ludzi pracy w sowieckich fabrykach czy zakładach naukowych. W końcu, powieść „Włosy Weroniki” jest utworem doświadczonego autora, umiejącego przedstawiać charaktery, wprowadzać i rozwiązywać konflikty – należy więc ją postawić w rzędzie poważnych utworów beletrystycznych.

Zwróćmy również uwagę na nakłady powieści: wahają się one od 10 do 100 tys., średnia wynosi więc 42, 5 tys., co jest niemałą liczbą. Tu należy wspomnieć, że honorarium jest ważnym instrumentem w rękach kierownictwa partyjnego, decydującego o literaturze w ZSRR.²

BOHATEROWIE I PROBLEMY

Jakie postacie występują na stronach tych książek?

Świeta, główna postać powieści „Jej dzinsowe szczęście”, pracuje jako sprzątaczką na frach-



towcu, mieszka w hotelu robotniczym, a po przejściu do pracy w sklepie z piwem nabywa mieszkanie spółdzielcze. Marzeniem jej jest posiadanie zagranicznych ciuchów, samochodu i męża. Akcja powieści „Projekt 240” i „Rekonstrukcji” toczy

² Autorskie honorarium w ZSRR zależy od stawki za zwykły (15 tys.) lub masowy (50 tys.) nakład oraz od objętości utworu w arkuszach drukarskich. Stawki za arkusz wahają się w zależności od „rangi” autora od 150 do 400, a niekiedy osiągają nawet 600 rubli.

się w miastach prowincjonalnych, obie książki są całkowicie oparte na tradycyjnym dla literatury sowieckiej konflikcie „lepszego z dobrym”. Bohater powieści „Projekt 240” inżynier Aleksiej Kowalenko, z samozaparciem poświęca się całkowicie swojej pracy i przedkłada projekt nowego rozwiązania już wniesionego projektu. Dyrekcja filii zakładu naukowego popiera go, lecz dyrektor instytutu centralnego w Moskwie naturalną koleją rzeczy odmawia kontynuowania pracy nad zakończonym już „projektem 240”.

Zderzenie między nowatorami i konserwatywami następuje również w „Rekonstrukcji”. Wiktor Samarin proponuje modernizację zakładu bez wstrzymania produkcji i zaniżania planu. Popiera go ministerstwo i robotnicy, a przeciw niemu występuje kilku inżynierów i miejski komitet partii. Nieszczęście w tych dwóch powieściach polega nie na tym, że autorzy dobrali się do tematu „z brodą”, lecz na tym, że nie umieli go ująć na nowo, jak na przykład Aleksandr Gelman w „Premii”, wybrali drogę stwierdzania ogólnie znanych faktów i opisywania sprawdzonych sytuacji. Jest to zrozumiałe. Tematy ograne w literaturze i przetrawione przez kierownictwo ideologiczne są dużo bardziej bezpieczne od tych widzianych w realnej rzeczywistości.

Rozumiejąc niestrawność konfliktu produkcyjnego w jego czystym wydaniu obaj autorzy dodają motyw miłosny. Adamow dokładnie maluje przeżycia młodego robotnika Nikołaja, który zakochuje się w robotnicy z tego samego zakładu. Toni, która dopiero co odeszła od niepoprawnego alkoholika, robotnika Zienkowa. Nikołaj przyjmuje Zienkowa do swojej brygady, aby poprzez pozytywny przykład dokonać reedukacji nieszczęśliwca oraz żąda od Toni uprawomocnienia ich związku. Lecz Tonia nie spieszy się, jej i tak jest dobrze...

Aleksiej Korolenko („Projekt 240”) spotyka w Moskwie swoją dawną miłość studencką, Inkę. Życie rodzinne jej się nie udało. Mąż, któremu nie udało się obronić dysertacji naukowej rozpiął się, przestał ją kochać i odszedł, zostawiając samą z dzieckiem.

Wszystkie te historyjki opowiedziane są w locie błyskawicy, powierzchownie, zupełnie opisowo. Opisowość i brak podtekstów są charakterystyczne dla masowej produkcji literackiej.

Czyż trzeba dodawać, że wszystkie analizowane utwory kończą się szczęśliwie, a większe lub mniejsze konflikty zostają zażegnane – ku uciesze redaktorów i cenzorów. Jest oczywiście parę różnic. Rozwiązanie akcji w powieści „Jej dzinsowe szczęście” można nazwać „ukrytym”: Świętłana traci męża i kochanka, a na ostatniej stronie ogarnia ją wątpliwość co do wartości rzeczy, dla

których poświęciła swoje życie. Czytelnik ma całkowitą pewność, że nawet taka mieszcza jak Święta znajdzie w końcu miejsce dla siebie w społeczeństwie socjalistycznym.

W modnej stylistycznie płaszczyźnie niedopowiedzenia przedstawione jest rozwiązanie konfliktu również w powieści „Włosa Weroniki”. Bohaterowi wydaje się, że w końcu znalazł swoje szczęście. Czy jest rzeczywście tak, czytelnik może się jedynie domyślać, mając przed oczyma uprzednio przedstawione różnorodne namietności bohatera.

Tymczasem optymizm „powieści produkcyjnych” nie daje podstaw do wątpliwości w zwycięstwo nowego nad starym. W powieści „Projekt 240” doprowadzono go do absurdu: oddział na prowincji absolutnie i całkowicie udowadnia swoją rację. Ministerstwo decyduje się na przemianowanie prowincjonalnego instytutu na główny, a moskiewskiego – na jego oddział. Idea modernizacji (w „Rekonstrukcji”) zwycięża dzięki pomocy sekretarza komitetu wojewódzkiego i postanowieniu KC KPZR.

TEMATY OGRANE W LITERATURZE I PRZETRĄWIONE PRZEZ IDEOLOGICZNE KIEROWNICTWO SĄ DUŻO BARDZIEJ BEZPIECZNE OD WIDZIANYCH W REALNEJ RZECZYWISTOŚCI

Postacie tych powieści łatwo podzielić na pozytywne i negatywne. Pozytywnym dano odpowiednio cechy charakteru: pełny poświęcenia, oddany swojej sprawie, myślący... Wśród negatywnych nie ma „czarnych charakterów”, bohaterowie ich po prostu błądzą, a autorzy zostawiają im furtkę, umożliwiającą poprawę. Ciekawe, że grzeszki „moralne” potępia się bez wielkiej ochoty: odpowiada to moralnym wyobrażeniom końca lat 70-tych i początku 80-tych, kiedy to obibotwo, handel spod lady i spekulacja stały się na tyle zwykłymi zjawiskami, iż nie potrafią już wywołać reakcji ostrego potępienia. Z dużą sympatią przedstawiony jest we „Włosach Weroniki” mechanik warsztatu samochodowego, Bob, umiejący doskonale wykorzystać swoją ciepłą posadkę. Bohater powieści ze spokojnym sumieniem akceptuje usługi handlarza-spekulanta Marka, a nawet usprawiedliwia jego istnienie. Dopiero pod koniec wypowiedzi słowa potępienia i przestaje kupować od Marka towary deficytowe, przede wszystkim dlatego, iż ten jest strasznym zdziercą. Rzeczywiści „nieszczęście” – przeciwnicy postępu – przedstawieni są w powieściach „produkcyjnych”. Takim człowiekiem jest na przykład główny inżynier w „Rekonstrukcji” – kopie on dołki pod dyrektorem, a samochód służbowy wykorzystuje do

celów prywatnych. Nie powiodło się mu również przy „projekcie 240”. Jest on zręcznym karierowiczem, nie chcącym dostrzec oczywistych pozytywów projektu. Dostaje mu się według zasług...

WÓDKA, FUTRO, ZAGRANICA...

Mimo splotu wątków w literaturze ważne jest to, zdarzenia poboczne, odbicie rzeczywistych problemów społeczeństwa, w którym żyją bohaterowie. Z tego punktu widzenia uważny czytelnik znajdzie w analizowanych przez nas książkach wiele rzeczy interesujących i to być może jest w nich najbardziej atrakcyjne. Jednym z najbardziej aktualnych problemów, pokazanych tutaj, jest pijaństwo. Wódka staje się przyczyną rozbitcia rodziny w „Rekonstrukcji” i „Projekcie 240”. Jak jeden mąż piją wszyscy robotnicy fabryki, od czasu do czasu podchmielają się poszczególni bohaterowie.

Bohaterowie „Włosek Weroniki” są dosłownie opanowani żądzą nabywania. Po lekturze tych książek czytelnik z łatwością może wyrobić sobie wyobrażenie o tym, co obecnie w Związku Radzieckim jest modne i ile kosztuje. Zabawa futro – 1000 rubli, kurtka – 300, kozaczki – 200. Oprócz odwiecznych džinsów towarami deficytowymi są również amerykańskie papierosy, żyłteki i książki. Święta z „Jej džinsowego szczęścia” po przejściu ze sklepu z piwem do pracy w księgarni ze zdziwieniem zauważa, że również na książkach można robić byznes i chowa pod ladę „Kiuchlę” oraz z „Drapieżne rzeczy wieku”³ lub zagraniczne kryminały. Ludzie gotowi są zapłacić za nie po 25 rubli, a nawet i więcej. Zaś powieści Dumasa można wymienić na džinsy firmy „Weekend” o wartości 200 rubli. Ceny oraz firmy są zupełnie prawdziwe, zmuszają jednak do zastanowienia się nad prawie całkowicie nieograniczonymi możliwościami kupujących, którzy przecież zarabiają od 100 do 120 rubli na miesiąc. Czy wystarczy to na dobre życie w 1000-rublowym futrze? – zapytuje Święta. Oczywiście nie wystarczy, ale z pomocą przychodzi „drugi obieg ekonomiczny”, którego obraz wyłania się ze stron współczesnych książek sowieckich.

„Drugi obieg ekonomiczny” – jak wiadomo – w pierwszym rzędzie korzysta z zagranicznej turystyki i delegacji służbowych na Zachód. Zagranica, przede wszystkim Ameryka, stają się utajonym przedmiotem marzeń licznych postaci z omawianych książek. We „Włosek Weroniki” wyjazdy

służbowe do USA i RFN są nawet podstawą konfliktu. Za granicę wysyła się tych, którzy są bliżej kierownictwa. Bohater powieści zaś jest pryncypialny, a więc jego nazwisko zostaje skreślone z listy. Oto charakterystyczna rozmowa pracowników instytutu:

– *Jeśli mi zaproponowali podróż do Ameryki, to bym odmówiła – powiedziała Sobolewa.*

– *Ludzie, którzy tam byli opowiadają, że wieczorem w dużym mieście niebezpiecznie jest wyjść z domu. Morderstwa, gwałty, kradzieże.*

– *Mojego znajomego ograbiono w Chicago w środku dnia! – A coż dopiero zwykłych śmiertelników! – użaliła się Gubanowa. – Przecież tam strzelają do prezydentów i różnych prominentów, jak do krowopatw...*

– *Straszny kraj... – westchnęła Sobolewa.*

– *Ja z ochotą pojechałabym tam – wtrąciła Albina Arkadijewa. – Co innego czytać o Ameryce, a co innego popatrzeć na wszystko swoimi oczyma.*

– *A jacy tam mężczyźni – uśmiechnęła się Grymzina – i żółci, i czarni, i czerwoni. O białych nie mówię.*

Zaś inny pracownik naukowy, którego wysyłają do Stanów mówi:

– *Uczciwie mówiąc więzję z Ameryką duże nadzieje. Być może ona mną wstrząśnie? Zaczną funkcjonować we mnie jakieś trybiki i jeszcze ruszę z miejsca?*

Chyba autor przesadził, co do możliwości skromnego instytutu badań ochrony środowiska naturalnego odnośnie wysyłania swoich pracowników do USA, jednakże marzenia jako takie oraz konflikty dotyczące podróży służbowych są opisane zupełnie realistycznie.

Trudno nie zauważyć dwóch jeszcze ważnych tematów: miłość i partia. Dziwne, że we wszystkich czterech utworach w tej nierównej konkurencji zwycięża miłość. W powieści „Jej džinsowe szczęście” nie wspomina się nawet o komitecie partii, za to miłości jest do syta. O : 1. W „Projekcie 240” również zignorowano wiodącą rolę partii, sprawa nie doszła jednak do łóżka. O : 0. W „Rekonstrukcji” sekretarz grupy działa aktywnie. Występuje nawet przeciwko komitetowi miejskiemu, ale i bohater doznaje szczęścia w objęciach bohaterki. 1 : 1. W końcu, w powieści Williama Kozłowa organizacja partyjna po prostu się objaja – autor wyjaśnia to chorobą sekretarza grupy. Jego zastępca nie zasługuje na zaufanie: chodzi w džinsach i pali fajkę. Ale i on zresztą staje się bardziej aktywny w drugiej części, przeprowadza zebranie i stara się wprowadzić bohatera „w sereg”. Summa summarum 4 : 2 na korzyść miłości!

Jeśli w komitetach partii liderami są mężczyźni, to w łóżku górą są wygłodzone kobiety. Jak

³ *Kiuchla* – powieść biograficzna o życiu Lermontowa, autorstwa Jurija Tynianowa, sowieckiego literata i literaturoznawcy; *Drapieżne rzeczy wieku* – powieść fantastyczno-naukowa autorstwa popularnych w ZSRR pisarzy – Borysa i Arkadija Trugackich. (przyp. tłum.).

tylko męczyzna przestępuje próg, Świeta (Tonia, Ola) natychmiast rozpina fartuch, obnażając zgrabne nogi, a niekiedy i brzuch. Burzliwie przebiega romans bohatera „Rekonstrukcji”: Tonia *rzuciła mu się na szyję, wpijała się weni pocałunkami i tracąc oddech szeptała jakieś tam słowa*. Spotkania miłosne napełniają pustką bohatera: *Wychodził od Toni zmęczony, otepiiony. Nie myślał*. Aczkolwiek środki przedstawiania miłosnych uciech w dzisiejszej literaturze sowieckiej nadal pozostają ubogie, to sam fakt pozwolenia na pokazanie otwartości scen łóżkowych jest dość wieloznaczny. Jak widać ideologicznie zdecydowali się w tym zakresie na poważne ustępstwa.

Jak wiadomo realizm socjalistyczny nakazuje pisarzom przekazywanie rzeczywistości z pozycji „partyjnych” i „ludowych”, tworzenie pozytywnych bohaterów, którzy potrafią swoim przykładem pociągnąć za sobą masy pracujące. Wszystkie te „wytyczne” jako metoda są w mniejszym lub większym stopniu przestrzegane w analizowanych książkach. Ale siłą stroną socrealizmu jest – zgodnie z jego ideą – również walka z przeżytkami, przeszkadzającymi w ruchu naprzód. Jak wygląda więc w danych utworach krytyka, co i jak ostro jest krytykowane? W pierwszych dwóch powieściach prawie nie ma bezpośredniej krytyki, a jeśli już, to krytykuje się bzdury. We „Włosach Weroniki” przedmiotem krytyki są sprawy błahe: namiętność poszczególnych postaci do napełniania kabzy, chciwość, głośna muzyka w restauracjach, bezczelni taksówkarze... Silniejsze krytyczne akcenty zawiera „Rekonstrukcja”. Jeśli wziąć pod uwagę, że właśnie ta książka wyszła w nakładzie 100 tys. egzemplarzy, można dojść do wniosku, iż te właśnie krytyczne akcenty znalazły oficjalne uznanie. Podam jedynie bezpośrednio przykłady krytyki, egzemplifikując je według kryterium narastania:

- nieład w zakładzie (błoto, przestoje i inne),
- oddawanie wybrakowanych produktów (*W następnych dniach ilość braków spadła do normy*),

- alkoholizm wśród robotników,
- wysyłanie robotników na wykopki,
- braki w żywnieniu zbiorowym,
- braki w pracy transportu,
- fikcyjne wypełnianie planu,
- zaściankowość (w Komitecie Rejonowym, miejskim),
- brak kompetencji kierownictwa (*Urzednicy w ministerstwie zupełnie przestali myśleć lub Chciałbym, aby kierownictwo trochę więcej myślało co robić, aby mnie było łatwiej pracować*),
- centralizacja planowania (*Wszyscy przywykli na tyle do planowania totalnego, że nikomu nie przychodzi do głowy taka prosta myśl, aby robić plany, odpowiadające pomysłom racjonalizatorskim, co więcej, żądać ich wypełnienia – wierutna bzdura, która naturalnie powoduje mydlenie oczu i bałagan.*)

Jak widzimy szerokość krytycznego frontu jest uderzająca. Również i ostrość wypowiedzi nie jest zupełnie zwykła. Rozumie się, że komitet wojewódzki partii po podjęciu postanowień przez KC zaprowadza porządek, jednakże obraz ogólnego idiotyzmu na dole pozostawia silne wrażenie. Oczywiście, że młody pisarz nie przejawiał tu samodzielności, krytyka jest dokładnie dozowana i wyważona.

Recenzowane książki są według mnie typowe dla dzisiejszego etapu socrealizmu (przy całej tymczasowości tolerowania krytyki). Autorzy ich tworzą posłuszną, według zrecznego określenia Wasilija Aksjonowa, sterowaną literaturę. Z takimi książkami żyje się lekko cenzorom, redaktorom, związkowym pisarzom i partyjnym urzędnikom odpowiedzialnym za kulturę. A co czytelnicy, zmuszeni bez końca przeżuwać pozbawioną smaku propagandową strawę socrealizmu? A zresztą, kogo to może na serio zaboląć!

(Z rosyjskiego tłumaczył: KED)

SPROSTOWANIE:

W ostatnim numerze naszego dwutygodnika w art. Konrada W. Tatarowskiego pt. „Nekrologi prasy podziemnej” komputer składający „połknął” niestety fragment, wydrukowany na str. 13. I tak początek drugiego akapitu do dołu powinien brzmieć:

Ofiary, które według późniejszych oficjalnych orzeczeń, wcale nie są ofiarami zbrodni. Ponieważ nie ma zbrodni, nie ma jej sprawców. Proste, prawda? Są zamordowani, ale nie ma morderców. Proste i wygodne rozwiązanie. I zapewne korzystne dla władzy. Proces morderców ks. Popiełuszki nie przyniósł władzy politycznego sukcesu.

Autora, jak i Czytelników serdecznie przepraszamy!

Śmierć „Ognia”

Krajowa niezależna oficyna wydawnicza CDN opublikowała zbeletryzowaną historię słynnego „Ognia”. Przedstawiamy Czytelnikom przedostatni fragment tej popularnej w Polsce powieści. Ostatni fragment zamieścimy w kolejnym numerze „Poglądu”.

Oni mnie tego nauczyli

Czego właściwie dowiedział się o przeciwniku w ciągu tych kilku tygodni w nowotarskim Urzędzie Bezpieczeństwa? Czego uczył go Strzałka, którego nazwiska wciąż nie może sobie przypomnieć bez grymasu nienawiści, czego wysłuchał na odprawach, co wyczytał w instrukcjach, co widział na własne oczy? Jedno było pewne, jedno biło w oczy tych, którzy byli z nim w oddziale przed podjęciem gry, którzy razem z nim bili Niemców: zmienił się. Przerzątała ich ta zmiana. Stał się twardszy niż kiedykolwiek. Bezlitosny. Nieludzki. Ciągłe nosił ten swój rozstawiony pseudonim – Ogień – a przecież nagle zmienił się w bryłę lodu. Nieludzki, nieludzki! Tak widzieli go jego ludzie, aż nazbyt często skłonnii do darowania życia komuś, na kogo wydano wyrok, jeżeli był to kolega, któremu powinęta się noga, kobieta, ktoś płaczący i błagający na kłęczkach o zmiłowanie. Bywali skłonni do litości. Ogień jej nie znał. Bez litości i bez sadyzmu. Głotylna, nie człowiek. Lodowata, bezdusna stal!

Najbliżsi – chociaż nikt nie był mu naprawdę bliski, nikt nie mógł się poszczycić tym, że zna go naprawdę – próbowali go czasem, w chwilach jego dobrego humoru, ułagodzić. Czy trzeba tak ostro? Za wszystko – kula w rękę? Czy konieczna jest aż taka bezwzględność? Sztyniał natychmiast, żrenice kurczyły mu się jak szpilki.

– Oni mnie tego nauczyli. I koniec dyskusji!

ONI. Wróg, bezpieka, Sowiety.

Ludzie walczący po tej samej stronie znali przeciwnika z zeznań odbitych więźniów, czasem jako ofiary: on znał go naprawdę. Przez krótki – i tak za długi – czas był dla nich „swoim”. Wtajemniczono go. Co wie ofiara, której zdzierano paznokcie, w porównaniu z katem instruowanym, jak zdzierać paznokcie? Akowski wywiad słał rozpaczliwe depeze do Londynu, meldował o torturach; cóż oni wiedzieli, dopóki nie znaleźli się

wśród torturujących? Depesze o biciu drutem kolczastym, łamaniu żeber, wbijaniu szpilek, o wyciąganiu szczypcami języków przestłuchiwanych i przypalaniu ich od spodu płomykiem benzynowych zapalniczek; depeze nie poruszające nikogo, czymże one były wobec widoku tłuszcikiego ubeka, człowieka z pierwszej linii walki o Sprawiedliwość Społeczną i Szczęście Ludzkości, o Sprzymierzoną na Zawsze z Bohaterskim Krajem Rad Polskę Ludową, Państwo Robotników i Chłopów, ubeka, wybiegającego z pośpiechu z urzędu, w którym zabija się właśnie bez sądu storturowanych akowców i wołającego: „Chłopa! skocz tyłko po papierosy, ale tego małego mi zostawcie, ja go chcę sam zastrzelić!”? To był system, to była norma, nie było w tym nic przypadkowego, nic „przejściowego”. Sowiety oparły swą planową gospodarkę o pracę niewolniczą na długo przedtem, zanim ich pomysł podchwycił Hitler. Hitler budził grozę, Sowiety są Promienną Przyszłością Ludzkości. Czym byłyby bez milionów niewolników zsyłanych – z sądem i bez sądu – do łagrów? Resort, który dostarcza niewolników, łamie ich, segreguje, rozsyła, nadzoruje, jest podporą systemu. Ach, uczono przecież porucznika Kurasia, jak się robi „konwejer”, przestłuchania ciągnęły się przez szereg dni bez przerwy – bez przerwy dla przestłuchwanego, nie dla sztafety przestłuchujących, przestłuchania nie mające niczego wykrzyć, niczego wykażać, służące tylko robieniu miąży z ofiar. Szkolenia pouczyły o dobroczynnych skutkach trzymania więźniów w celach wypełnionych wodą tak, aby sięgała po kolana: oszczędza się na pryzkach, a wola lokatora celi kruszeje szybciej niż dobrze podlana ociem dziuczyna. Niejedno było jeszcze w instrukcjach, zwłaszcza ustnych instrukcjach, a wszystko to stanowiło tylko cząstkę rzeczywistości, absurdalnie drobną cząstkę, trzeba by to widzieć w pełnym kontekście, mniejsza o ten kontekst, Ogień i tak

wie dość wiele, żeby nie mieć wątpliwości: wycofać się z tej walki przed zwycięstwem byłoby zbrodnią. Nauczyl go tego. Nie zapominaj lekcji.

Zawsze karał śmiercią. Za prawie wszystko — śmiercią. Swoich za kradzież, za gwałt, za picie, za naruszenie dyscypliny, za cień wahania w wykonaniu rozkazu. Obcych — szkoda gadać. Bez przyjemności, bez podniecenia; i to może przerażało najbardziej. Oczywiście, przeciwnik będzie się rozpisывał o wydłubywaniu oczu i podcinaniu gardła — stary, wieczny motyw wojennej propagandy. Nie, tu nie było zniżania się, uciechy z zabijania, nie było nade wszystko zabijania w gniewie, w uniesieniu, które tak wiele w niektórych oczach usprawiedliwia. Kula w łeb i koniec dyskusji. Na zimno, bez emocji. A przecież w tyłu wypadkach lepsze byłoby — tak myśli podkomendni Ognia — „poważne ostrzeżenie”. W tyłu wypadkach można było jeszcze „zbadać sprawę”. Ktoś z oddziału położył się spać, kładąc obok niebezpieczny pistolet. Pik — i powiększył groń aniołów. Bez choćby jednego pytania, bez dania mu szansy! Komuś schwytanemu zadano pytanie. Nie odpowiedział. Pik w skroń, z przystawieniem. Na co tu czekać? W przesławnym październiku Roku Odrodzenia Ogień bez mrugnienia okiem zastrzelił swego szefa kompanii, świetnego dowódcę, niemal przyjaciele, Łosia. Nie wykonał rozkazu. Inny szef kompanii, Skała, wolał sam się zabić, niż stawić się przed nim. Wieczne odpoczywanie, tym lepiej. Człowiek-brzytwa, człowiek-gilotyna, człowiek-automat. Budzi lęk. Ale i uwielbienie; czym byłby bez tego uwielbienia!

Ma szósty zmysł. Wie kogo, kiedy, za co. Ilekroć dał się przekonać mięczakom, tym litościwym, tym stawiającym niezbitę dowody ponad jego, Ognia, szóstym zmysłem — tylekroć trzeba było za to ciężko płacić. Albo miało się zaraz dowód jego racji. Jak wtedy, gdy przesłuchiwał schwytanego oficera KBW, bawiąc się odebranym mu pistoletem, po czym nagle zwrócił mu broń i wolność, pozwolił odejść. Oficer natychmiast — czyż sam Super-Ubek Światło na odprawie w Krakowie nie kazał przy pierwszej okazji strzelić Ogniewi w łeb jak wściekłemu psu? — wycelował pistolet w niego, nacisnął spust... Nic. Cichy trzask i głośny drewniany śmiech Ognia. Podczas przesłuchania niepostrzeżenie wyjął magazynek. Teraz śmiał się — ponuro, bez wesołości. Czerwoni! Wszyscy tacy sami! Och, zna ich dobrze. Chwila śmiechu i kula w łeb oficera — co innego można było zrobić?

Szósty zmysł Ognia.

Wystarczyło mu popatrzeć kiedyś na dwóch osobników, którzy zgłosili się do oddziału. Przyrzęźali się im zmrużonymi oczyma, pomyślał. I nagle — nigdy tego nie robiono — kazał im się rozebrać.

Do naga. Kazał przeszukać ubranie. W lampasie spodni jednego z nich była fiolka. „Co to jest?” Milczenie. Przerażone milczenie ludzi zbyt zaskoczonych, by zdobyć się na jakieś logiczne kłamstwo. „Jedź to!” Znowu milczenie, zaciśnięte szczęki, odwrócone twarze. Złapano psa, zrobiono próbę. Oczywiście, truczina. Bardzo mocna, działająca błyskawicznie, wystarczająca na wytrucie całego oddziału. Rozstrzelano obu.

Kiedy indziej schwytało dwóch innych, podających się za wędrownych handlarzy tytoniem. Ogień uśmiechnął się tylko. Handlują tytoniem na górskich szczytach? Jeden z podwładnych — szef kompanii — ośmielił się wystąpić w ich obronie. To przecież możliwe! Możliwe, że chodzi o wioski do wioski handlując tytoniem, nie ma żadnych dowodów, po co od razu zabijać? Ogień popatrzył na obrońcę. Kąci ust mu drgnęły, opuścił trzymany w pogotowiu pistolet. „Dobrze. Puszczę ich. Nauczysz się czegoś”. I nauczył się.

Tuż potem zrobiono oblławę na wsie Zarębek Górny, Niżny i Środkowy. Oskarżono mieszkańców o współpracę z oddziałem, niestusznie: partyzanci zachodzili tam czasem, jak wszędzie, nie więcej. Spacyfikowano jednak Zarębek. Ludzie Ognia schwytały jednego z dwóch „handlarzy tytoniem”. Kierował wtedy akcją, rozpoznano go. Ogień kazał mu klęknąć, podsunął zegarek. Daje mu szansę — mimo wszystko. Ma dziesięć minut. Jeżeli w tym czasie nie powie, kto go wysłał, z czym, po co i tak dalej — kula w łeb. Dziesięć minut minęło. Ogień nie przypominał, że mijają, nie zachęcał więcej do mówienia, nie przedłużył wyznaczonego czasu. Kiedy wskazówka doszła do dwunastki, strzelił kłęczącemu w głowę, z przystawieniem, bez słowa. Miał szansę, nie skorzystał z niej, o czym tu dłużej gadać?

Szósty zmysł. Zawsze miał rację. Ci, którzy zatrzymywali jego rękę z pistoletem, musieli się potem przyznawać do błędu, posypywać głowę popiołem: mea culpa! Na swym leśnym weselu — cóż to był za triumf nielegalnych, cóż za hańba nowej władzy! — zerwał się nagle, posuwistym, tygrysim krokiem ruszył po pistolet, wymierzył... Złapano go za rękę. „Józio, opamiętaj się, przecież to twoje weselu!” Nie strzelił, darował. I czy nie trzeba było potem wykonać wyroku na tym Jaśku, do którego wtedy — pan młody w wojskowym mundurze — celował? W dodatku, ile zła zdążył przedtem wyrządzić!... A jednocześnie ten szósty zmysł działał i w drugą stronę. Właśnie, że nie zabije, właśnie, że nie robi tej oślniewającej akcji, właśnie, że nie wyda wyroku... Tego także ONI go nauczyli. Nauczyl go wielkiej sztuki prowokacji, sztuki usuwania swoich cudzymi rękami. Dwa zyski naraz: mogą czcić swojego niezlomnego, wspaniałego bohatera, którego się wreszcie

pozbyli, a jednocześnie zrobić z jego śmierci pretekst do zastrzelenia praw, obław, pacyfikacji. Wielki Brat jest w tym mistrzem, kraje podbite pilnymi uczniami. Łącznicy przynoszą sensacyjne wiadomości: wtędy a wtędy, tą a tą drogą, będzie przejeżdżać Bardzo Ważna Persona, wystarczy zacząć się w lesie na poboczu, wyżej od drogi, cel jak na odpustowej strzelnicy, co za sukces, co za rozgłos, co za gloria! Ściągnął brwi, zastanawiał się przez sekundę i potrząsnął głową. Już wiedział, co jest grane. ONI go tego nauczyli. Informacje nie zostaną wykorzystane, zamachu nie będzie. Przyjdzie im dalej biedzić się ze swoim kryształowym bohaterem, ze swoim komunistycznym świętym, ze swoim herosem, nie uda im się usunąć go rękami „zbrodniczej bandy Ognia”, trzeba będzie tracić czas, montować nowe prowokacje, załatwiać to inaczej. Limuzyny z gigantami nowej władzy przejeżdżają bez przeszkód krętą szosą do Zakopanego, tej perły gór polskich, giganci odpoczywają bez przeszkód w kryształowym powietrzu, w zapachu jodeł i świerków, zajądają poziomki i rydze z patelni, a potem wracają żywi i zdrowi. Żaden strzał nie pada z lasu, banda Ognia milczy. Żyje nadal w swym podhalańskim domu podstawiony przez władze do odstrzału pisarz Jalu Kurek, a przeciw precyzyjna akcja informatorów i prowokatorów miała – powinna była! – doprowadzić do rozwiązania przez barbarzyńców z bandy Ognia tej gwiazdy literatury jako kolaboranta. Ogień nie słuca rad, próśb, namów, perswazyi: sam wie, co robić. „Oni mnie tego nauczyli. I koniec dyskusji!”

Z tego punktu, w którym się znalazł, niepodobna się cofnąć.

Nauczyli go najważniejszego: nigdy nie można im ufać. Gwarancje bezpieczeństwa! Olsniwając oferty! Niejeden nabrał się na to i zginął: on t a k nie zginie. T a k – nigdy. Spotkał się raz na swoim terenie – tego też go nauczyli: nigdy, pod żadnym pozorem nie wolno iść do nich! – z wyśłannikiem bezpieki. Ironicznie, z półśmieszkami, przedstawił warunki, pod którymi mógłby zaprzestać walki (czy choćby zabijania ich ludzi, o resztę w końcu nie dbali), warunki absurdalne, nie do przyjęcia. Ani przez chwilę nie sądził, by mogli je przyjąć. Może zgodził się na spotkanie tylko dla powiedzenia tych paru zdań, które rzuci odchodząc:

– Pan, poruczniku, wie, że wczoraj rozbiliśmy wasz arezt w Nowym Targu i uwolniliśmy swoją łączniczkę. Proszę powiedzieć temu skurwysynowi śledczemu, który ją przestuchiwał, że nie-długo pożyje.

Oczywiście, cokolwiek zrobi i tak zostanie to przefiltrowane przez aparat kłamstwa. Tego także go nauczyli. Nie dziwi się. Gazety z lubością rozpi-

suja się o torturach, gwałtach, szantażach, porwanach. Żłodzięj najgłośniej woła: „Łapać złodzieja!"; znana sprawa. Czytają w obozach gazety z artykułami o sobie – inni wpadają we wściekłość. Ogień się śmieje. Najlepiej bawi się nad nieprzymiśniami z nienawiści, kipiącymi od najabsurdalniejszych kłamstw tekstami niedgysyjsego dziennikarza wydawanej przez hitlerowców „Kraakauer Zeitung”, wzbogaconego na przywłaszczzonej rozlewni piwa, teraz komunisty z pierwszej linii, najczerwieńszego z czerwonych, wkrótce – i przez następne kilkadziesiąt lat – dygnitarza z nomenklatury. Czegoż ten nie wypisuje! Mieli na nim jeszcze wtędy, „za Niemca”, wykonać wyrok i teraz Ogień, czytając w jego gazecie o własnym bestialstwie, mówi lekko, z uśmiechem: „Trzeba było jednak tego złodzieja zastrzelić!” Nic więcej, to wszystko.

Ale co dalej?

Nawet gdyby udała się jego gra, nawet gdyby utrzymał się wśród tych, którzy go „wszystkiego nauczyli”, cóż by mu z tego przyszło teraz? Zapewne nie więcej, niż z prowadzenia jawnej, beznadziejnej walki. Beznadziejnej! Nieudany Wallerod czy król Podhala, co za różnica? Drzy przed nim cała południowa Polska, mogłaby drzeć i północna, ale co z tego? „Oni” nie nauczyli go tak wiele. Poznał ich metody, nie przejął ich. Bez-względność? Czymże jest ta bezwzględność w wydawaniu wyroków – kara pieniężna, wysiedlenie, śmierć – wobec i c h bezwzględności? Kłamstwa także nie przejął. Nie chciał, nie mógł, czy nie zrozumiał jego potęgi – to obojętne. Nie nauczył się kłamać, nieudany, wygnany z zakonu Wallerod! Uśmiecha się, czytając kłamstwa o sobie. Potem stuka na maszynie i pisze coś, pisze całymi dniami, z maszyny sfruwa kartka za kartką. Albo tłucze się jak ćma po swojej ziemiance. Oczy ma otoczone czerwonymi obwódkami, przestał się golić, zaczyna wyglądać – olbrzym z ryżawą brodą i dzikim spojrzeniem – jak upiór. Nadchodzą wreszcie przesławne, od blisko dwóch lat zapowiedane i przekładane wybory, wybory pod rosyjskimi karabinami, farsa, na którą świat nawet nie zwraca uwagi. W końcu ten kraj-sojusznik został w Jarcie oddany Rosji, Rosja poda takie wyniki wyborów, jakie uzna za stosowne. Kto mógłby jeszcze wierzyć w wybory? Ależ tak, ten szamoczący się jak ćma, błądzący od bezsensowności, zarośnięty człowiek – ciągle jeszcze zwycięski, ciągle królujący, ciągle budzący uwielbienie i zgrozę – wie, od dawna wie, że ziemia usuwa mu się spod nóg!

Poetów święto nieustające.

Śłońce wschodzi nad zburzonymi miastami, zboże szumi na zrytych polach... Robotnikowi

— chleb i warsztat, chłopotu — zagroda i rola. Otwórzmy piersi radości, w sercu się zmieścić nie może: Odra i Nysa! Bałtyk na oścież! Węgiel! Żelazo! Zboże!

Tak również można myśleć o tym, co się dzieje. Słowami, które już wkrótce napisze bard socjalizmu, Broniewski, zachylając się z zachwytem. Rozradowana mniejszość, złakniona spokoju większość, jedni i drudzy powiększają pas ziemi niczyjej wokół leśnych. Mniejszość będzie pod rosyjskimi karabinami wyprowadzać przedstawicieli jedynej partii opozycyjnej z komisji wyborczych, nie pozwalając im brać udziału w liczeniu głosów, których i tak liczyć nie warto; mniejszość będzie — z entuzjazmem, dla Szczęścia Ludzkości, w imię Sprawiedliwości Społecznej, dla Dobra Robotników i Chłopów, Którzy Nie Dorosli, Dali Się Otumanic, Dali Się Oszukać — fałszować wyniki wyborów. Większość będzie głosować przeciw władzy okupacyjnej, ale gdy wybory zostaną sfałszowane, nie zrobi powstania, pokrzyrzy trochę i ugnie karki przed potęgą zwycięzcy. A oni, ostatni wierni, ostatni walczący, kim będą właściwie? Osaczeni, osamotnieni, niedobitki walczące za przegraną sprawę, kwitowane przez barda socjalizmu krótkim:

Jeszcze po lasach kluczą faszyści,
ręce ich kainowe.

Armia jest z ludu, ona oczyści
ziemię Polski Ludowej.

Osaczeni. Coraz bardziej osaczeni. W styczniu przyszły i minęły wybory. Wyniki, które podano, są zgodne z oczekiwaniami. Osiemdziesiąt procent głosów oddane na komunistów i ich sojuszników, dziesięć procent na opozycję. Z protestami, z krzykami o fałszerstwie, ze skargami bitych, aresztowanych w lokalach wyborczych, wyprowadzanych pod eskortą, terroryzowanych członków komisji nikt się liczyć nie będzie. Teraz już wszystko pójdzie piorunem. To, co startowało w wyborach jako partia socjalistyczna, zdejmie maskę i radośnie połączy się z komunistyczną PPR. Mandaty przyznane opozycji zostaną jej odebrane, przywódca opozycji w ostatniej chwili ucieknie przed aresztowaniem za granicę, bezpartyjny prezydent, niedawno jeszcze kroczący ostentacyjnie w procesji Bożego Ciała, „ujawni się” jako wyszkolony w Rosji stary partyjniak — i tak dalej; i tak dalej. Nie mogło być inaczej. Och, sama władza znacznie niedługo przyznawać cichcem, ubawiona, że wybory zostały sfałszowane. Ale zrobiono to w końcu dla Szczęścia Ludzkości! Ludzkości zbyt głupiej, by pojąć, na czym polega jej szczęście. O wynikach wyborów mówi się na zebraniach i szkoleniach z przymrużeniem oka, przy porozumiewawczym chichocie wtajemniczonych. Cóż, Rosja potrzebowała kolonii, nowi lu-

dzie władzy i przywilejów, a Anglia i Ameryka przywiązywały większą wagę do pozaeuropejskich niż do europejskich stref wpływów, przertargowały więc swego wiernego alianta, sprzedawały go: gdzie wchodzi w grę interes, przestają się liczyć zobowiązania i przysięgi. I to wszystko dałoby się znieść, to wszystko byłoby jeszcze do zniesienia! Gorsze jest co innego. Potęga kłamstwa.

Za pierwszą klęską czai się druga, stokroć gorsza od tamtej, zbijająca z nóg: ludzie dali się oszukać! Ludzie akceptują swój nowy, narzucony los! Ogluszyła ich rozgłośnia, grmiąca propaganda, oczarowała pompa nowych manifestacji, nowych świąt, nowych festynów. Marionetkowie, przywiezione przez Rosjan władze wzywają do odbudowy zrównanej z ziemią, zmienionej w wysypisko gruzów stolicy. A ludzie płaczą ze wzruszenia i rzucają się do odbudowy. Nowe domy wyrastają jak spod ziemi. Pierwszego maja wszędzie pochody ze sztandarami, za to trzeciego maja, w dniu polskiego święta narodowego, do pochochu się strzela. A ludzie — ludzie się nie buntują? Tak i nie. Jak długo można być nieprzejednanym? Jakim cudem mała, okrojona przez Rosję, okupowana Polska miałaby wygrać z całym światem? Wywalczyć prawo decydowania o swoim losie, o swoim rządzie, o swoim ustroju, o dacie święta państwowego, o czymkolwiek? Coraz więcej jest takich, którzy akceptują, wiwatują, wiążą sobie na szyjach czerwone krawaty, śpiewają nowe pieśni, wstępują do nowych organizacji, pisują w nowych gazetach — albo chociaż przechodzą obok tych rozśpiewanych i rozkrzyczanych spokojnie, niosąc do domu zakupy, z każdym dniem obfitsze, z każdym dniem bardziej urozmaicone: toż to ich sprzymierzeńcy! Nareszcie pokój, chwała Bogu. Niech żyje pokój. Nigdy więcej wojny. I czymże są wobec tego wszystkiego bandy, o których czyta się czasem w gazetach, bandy złożone z psychopatów, złodziei i volksdeutschów, dowodzone przez esesmanów, wyskakujące nagle z leśnej głuszy, by obrabować, rozstrzelać, powiesić, bić kańczugami, odcinać po kawałku ręce i nogi, polewać na mrozie zimną wodą, wylupywać oczy, wybić zęby, a potem wydawać zdobyte w ten sposób pieniądze na hulanki i pijatyki w wielkomięjskich hotelach. Tak właśnie piszą gazety, dokładnie tak, aż dreszcze przechodzą; i za co te bandy pastwią się tak nad ludźmi, za co, za co? Za pracę dla nowych władz — a przecież żyć trzeba! Bandy chcą, żeby wszystko było jak przed wojną, to znaczy chcą tego kierujący nimi esesmani — a czyż przed wojną nie było zła? Czy nie jest dobrze i słusznie, żeby nigdy nie było już bezrobocia? Ani analfabetyzmu? Ani prostytucji? I żeby chłopi dostali ziemię? Owszem, opozycja też twierdziła, że jest za reformą rolną, ale gadać każdy może. Fakt, że to

władza rozdaje ziemię, a co w tym rozdawaniu jest złego i niesprawiedliwego, tego się przecież nie wie, zresztą gdzie nie ma wypaczeń?! Sowiety nas dobiły w 1939? Zrobili to tylko dlatego, że nasz rząd był taki zły i głupi, inaczej broniliby nas przecież, ale skoro zabroniliśmy ich wojskom wejścia na nasze ziemie... Zabrały nam Wilno, Lwów, Kresy, naftę? Miały prawo to zrobić, w wśród chłopstwa było tyłu Ukraińców i Białorusinów, a przecież Ukraina i Białoruś należą do Sowietów. I zresztą dano nam w zamian pradawne ziemie piastowskie na zachodzie, ziemie, które przed wiekami należały do Polski, jesteśmy kwita. Nie dano nam ich wcale? Dano nam tylko tymczasowy zarząd tymi ziemiami do czasu traktatu pokojowego i zjednoczenia Niemiec? Niemożliwe, o tym nie piszą w gazetach! A Katyń? A masowe mordy polskiej inteligencji w Sowietach? A traty z polskimi oficerami zatopione na Morzu Beringa? A łagry, więzienia, wygnania? A rosyjscy instruktorzy od tortur w polskich więzieniach? A rosyjscy oficerowie w polskim wojsku? A porwanie i skazanie szesnastu? Obóz koncentracyjny w Rembertowie? Wywózka akowców na Sybir? A rabunek ziem polskich przez Sowiety, fabryki ogołoczone z maszyn, a dwa miliony hektarów polskich pól, z których plony zebrała i wysłała do Rosji armia okupacyjna, nie troszcząc się o nowe zasiewy, a słynne Ziemie Odzyskane oddane nam pod zarząd tymczasowy dopiero po ogołoceniu ich przez Sowiety? A nasze reparacje wojenne? Sowiety ustaliły na konferencji pokojowej, że to one będą nam wypłacać naszą część reparacji, i gdzie jest ta wypłata? „Umówiły się” ze swoimi polskimi marionetkami, że w zamian za te reparacje będziemy im dawać węgiel po cenie kosztów własnych, czy to nie jest rabunek, najwykleszy bandytyzm, najbezpieczniejsza grabież? Z samych ziem zachodnich wywieziono maszyny za pół miliarda dolarów, ogólnie licząc, jesteście kolonią okradaną ze wszystkiego, miążdżoną, grabioną, wykrawioną kolonią – ludzie, czy nie widzicie tego?

Ach, ale ONI tak pięknie mówią, że to wszystko dla naszego dobra i szczęścia. Dla Szczęścia Całej Ludzkości. Tak logicznie wszystko tłumaczą. No i przecież zginęło ich na tej wojnie 20 milionów. Ludzie, aż 20 milionów poległo w walce z faszyzmem, w walce o pokój, to chyba coś znaczy! A te niezliczone transporty ludzkie na wschód? Ach, to przecież zdraycy i volksdeutsche, wieszono zdrajców i volksdeutsche, żeby ich przykładnie ukarać. A transporty ludzkie ze wschodu, pociągi z deportowanymi z polskich ziem wschodnich, wygnanymi ze swoich zarobowanych domów, z ojczyzny, jadącymi tak miesiącami na zachód, w nieznanne, te transporty, gdzie

dzieci umierają z zimna na rękach matek, to chyba widzieliście, to mogliście zobaczyć, pociągi wygnanców zatrzymane w szczerym polu, na mrozie, mogliście słyszeć ryki bydła zdychającego z głodu i krzyk ludzki do każdego świadka, do każdego przechodnia: „Panie, ratujcie nas, my tu ginimy!” Dlaczego miano by to widzieć? Kto włożył się zimą po szczerym polu? Tak łatwo jest niczego nie widzieć, niczego nie wiedzieć, tylko to, co z tak obezwładniająca logiką głoszą gazety. I cieszyć się z rozbicia każdej bandy, każdej kolejnej garstki ludzi jeszcze walczących z tym wszystkim, o czym się nie wie, o czym lepiej nie wiedzieć, bo i cóż można by na to poradzić, choćby i było prawdą? A więc nie jest prawdą.

Coraz szerszy pas ziemi niczyjej.

Zima, śnieg, lód.

Ludzie Ognia wciąż jeszcze śpiewają swoją zawiadłąką piosenkę.

A kto chce rozkoszy żyć na wojence,

Niech z nami razem idzie w las.

My żyjemy wesoło,

Choć bezpieka wokoło,

Nie obchodzą nas obawy ni łapanki,

Stój, zdrajco, bo to polski las!

Wciąż jeszcze demonstrują swoją obecność.

Schodzą z gór, przechodzą dumnie wśród zjeżdżających z całego kraju z nartami, z sankami wycieczek. I słyszą, ze skórą mrowiącą na plecach, słyszają padające coraz częściej zdanie:

– Złodzieje, pracować im się nie chce!

– Po wojnie zawsze są bandy – tłumaczy koleżankom mała harcerczka – Wujek mi mówił, że po tamtej wojnie też były.

Nie docenili sex-appealu komunizmu, biada im!

Nie oni jedni zresztą. Wieczny błąd walczących przeciwko czemukolwiek: widzieć fałsz, cynizm, służalczość, zaprzędanie tam gdzie jest po prostu wiara, czemu nie miałoby jej być?

W ludziach, szalejących z radości 17 września, Ogień widział tylko zdrajców – ślepiec nie dojrzał światłości, która się przed nimi otwierała! Oto do państwa reakcji, wyzysku, bezrobocia, bogactwa jednych, a nędzy drugich wkraczały – dzięki żołnierzom z czerwonymi gwiazdami na czapkach – Wolność, Równość i Braterstwo! Czyż nie było logiczne i słuszne podeptanie orzełka w niedorzecznej koronie, symbolu granic strzeżonych przed wolnością i szczęściem, draństwa i przemocy strzeżonych przed wolnością i szczęściem – i pójście za promienną gwiazdą? NA POZĄTKU BYŁO SŁOWO: oni zrozumieli potęgę słowa lepiej niż ktokolwiek w dziejach świata, słudzy promiennej gwiazdy. Trzecia Rzesza była lustrzanym odbiciem Kraju Rad, ale jednym się jednak różniła i ta mała różnica zdecydowała o klęsce. Kto

oprócz Niemców, wywyższonych Niemców, mógł popierać Hitlera? Tych drugich mógł poprzeć każdy. INTERNACJONALIZM! Ludzkość! Pragnęli dobra i szczęścia całej ludzkości, mówili to przecież! Przywrócili niewolnictwo, mordowali, wysiedlali całe narody, podbijali, torturowali, dławili i deptali dokładnie tak samo. Wystarczy nazwać motywy inaczej, to wszystko, niczego więcej nie trzeba! Hitler zabijał niewinnych, Stalin nazwał niewinnych winnymi, nie więcej. Żyd, Cygan, Polak: oto nazwy ofiar Hitlera, ofiar bez winy. Czy samo przyjsście na świat może być winą? Wróg klasowy, szpieg, zdrajca: nazwy ofiar Lenina, Stalina, następných, zakładając czyn i wybór, a więc winę. Udowodniać, że ofiara Trzeciej Rzeszy zginęła niewinnie, ponieważ nie była Żydem, zaszła pomyłka, ponieważż znalazły się oczyszczające dowody? Absurd. Ohyda. To, jak dowodzić, że ofiara dziesiątkowanego oddziału zginęła niewinnie, bo była dziewcząta w szeregu, łączący się pomylił, należy go oddać pod sąd, a zabitego zrehabilitować! Sama zasada była niemoralna. Zasada sprawiła, że Hitler nie znalazł – bo i nie szukał – wśród podbijanych narodów poparcia, zasada zmuszała do walki, źle dobrane słowa przesądziły o klęsce, kat w Norymberdze promieniał, pozując do zdjęć z pętlą w rękach. Ale wystarczy nazwać jakikolwiek naród, choćby Tatarów Krymskich, jakąkolwiek warstwę społeczną: właścicieli środków produkcji, rolników, inteligentów, oficerów – wrogami klasowymi, szpiegami, zdrajcami, a sprawa wygląda inaczej. Można oskarżyć o zdradę niesłusznie, a można i słusznie, bo kto by sprawdził? Miliony zesłane przez Niemców do obozów koncentracyjnych za samo swe istnienie na pewno były niewinne. Miliony zesłane przez Rosjan za swe zbrodnicze czyny, to co innego. W końcu jest oczywiste, że źli ludzie zrobią wszystko, co w ich mocy, by nie dopuścić do Wolności, Równości i Braterstwa. Kto zrozumiał potęgę słowa, nigdy nie zostanie osądzony. Naiwni dziwią się, że świat, od początku wstrząśnięty zbrodniami tych od swastyki, nie zauważa identycznych zbrodni tych od czerwonej gwiazdy. Jakże by mógł? Nazwa jest inna! Cel jest inny! Nikt z żyjących na ziemi nie został wyłączony, każdego Kraj Rad pragnie uszczęśliwić. To dla twojego szczęścia, sponiewierany szary człowieku, usuwamy twoich wrogów. Twoich, nie tylko naszych! Sponiewierani i upodleni całego świata wypatrują światełka Czerwonej gwiazdy, swojej ostatniej nadziei. Słowa, słowa. NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO, za często się o tym zapominam.

A oni, leśni, zaślepieni niewiastą, widzą tylko zdradę. Świadomą, cyniczną, judaszową zdradę. Nie wierzą w prawdziwe podpory reżymu. Nie widzą, czym reżym urzeka. Czym podbija

młodych, zwłaszcza młodych, radośnie zawiązujących na szyjach czerwone krawaty, ruszających na akcje, niosących w pochodach szturmówki, młodych, złaknionych tego, co wielkie, czyste i sprawiedliwe! Jaką wielkość, jaką czystość mogą im ofiarować ci z lasu? Taką, jak w powielanych odezwach noszących w prawym dolnym rogu imię najstańniejszego z przywódców band, góralskiego półanalfabety Ognia? „Bracia Rodacy. Dzieje historii państwa polskiego od początku istnienia były zalewane krwią i zaściełane trupami, po których następowały zwycięstwa i wolność”. Wystarczyłoby to jedno zdanie, by wszyscy inteligenci złąpali się za głowy, a najwrażliwsi szybko zaczęli wypełniać deklaracje członkowskie PPR. Oto Armia Krajowa, oto jej prawdziwe oblicze! Od tego właśnie muszą się odciąć zdrowe, otumanione masy. I kóż by się nie odciął od niegramatycznego, czarnosiecznego bełkotu nie umiejącego nawet spisać poprawnie bredni dyktowanych mu przez szarystowskich mocodawców, dzikiego pastucha spod Turbacza? „Szarąca czerwona zalewa narody katolickie, mordując w barbarzyński sposób. Czy straciliście już ducha??? My Polacy nieugięci, których nikt nie potrafi załamać na duchu, wytrwamy i zwyciężymy zbira komuny. Nie pomogą mordercy niewinnych Polaków, wywołanie na Sybir, likwidowanie najcenniejszych ludzi bez śladu, bo za kilka dni narodzi się Chrystus, nasz opiekun, który zlituje się nad ludem polskim, wyciągającym do Niego ręce z błagalną pieśnią na ustach: Ojczyzny wolność racz nam wrócić Panie!” Nawet słów pieśni, którą cytuję, drugiego polskiego hymnu, nie zna dobrze ten „Polak”. A przecież odezwy są prawdziwe, muszą być prawdziwe, dziwne tylko, że ich styl jest aż tak podobny do jednego, wydawałoby się, w swoim rodzaju stylu ex-rédaktora „Krakauer Zeitung”, tej najcudaczniejszej ze wschodzących gwiazd reżymu. Ale to nic, jeszcze po dziesięcioleciach ich fotokopie będą się pojawiać w partyjnych relacjach o likwidacji zbrojnego podziemia i tego wystarczy: nikt nie ośmieli się rehabilitować band, najzaciętszy wróg sowieckiej władzy nie powie o nich dobrego słowa, oby zostały zapomniane na wieki wieków, amen! A Ogień tymczasem wciąż ponoc miedli swoje bełkotliwe odezwy, zostają one wydrukowane, powielone, trafiają do archiwów, do prasy, później do książek. Mniejsza o innych bandyckich bonzów: o zbrodniczego majora Łupaszka, który wyprowadził z Sowieców całą Piątą Wileńską Brygadę AK, chroniąc ją przed internowaniem i robiąc z niej równie jak ten Ogniożyłowieszczy oddział partyzancki; o Buręgo, syna hrabiowskiego rządcy; o nauczyciela i księgarza Orlika (już na szczęście zabitego w potyczce); o tylu innych. O nich mówi się mniej,

wystarczy znać Ognia, a zna się ich wszystkich. Co próbują przeciwstawić reformie rolnej i dźwigniętej z gruzów stolicy, darmowemu wczasom i powszechnej oświacie, tanim książkom i coraz pełniejszym sklepom, i rozwianym sztandarom, i dźwiękom trąb, i werblom, i pochodom, pieśniom i filmom, wierszom i posągom — co, poza strzałami w tył głowy, torturami i tym głupim, naiwnym, nieporadnym, reakcyjnym, faszystowskim, z innej (słusznie potępionej!) epoki wyjętym spienionym bełkotem? „Zginie każdy Żyd (pijawka krwi polskiej), PPR (Płatni Pacholkiowie Rosyjscy), pracownik bezpieki (morderca, kat i rabuś). Każdy konfident bezpieki, który jest największym zdrajcą, ponieważ on wszystko donosi...” Kto to pisał, obłąkane dziecko? W dodatku wierząc, że tym właśnie, tym pozał się Boże programem porwie kogokolwiek? Ślepcy, zaszczyt w lasach i bagnach, ślepcy nie wierzący w urok wroga, w mądrość wroga, w coraz potężniejszy, coraz bardziej urzekający sex-appeal wroga!

„Uderzcie się we własne sumienia... O synu niewierny! O psie podły!... Za co ty służysz i dla kogo pracujesz? Dla komuny i Żyda”.

Prostacy. Ciemni, reakcyjni prostacy.

Nawet w swym pamiętniku, który bezpieka zdołała i ogłosi — zdołała i ogłosi wręcz dwa różne, równoległe pisane pamiętniki Ognia — nawet w swym pamiętniku ten antykomunistyczny Janosik okazuje się duszą i syntezą całego podziemia. Te wniosło okrzyki: „Witaj majowa jutrenko!” i „Niech żyje Mikołajczyk!”, przepłatając się z dokumentacją uciech seksualnych i z mrozącymi krew w żyłach opisami wieszanych na słupach telegraficznych ciężarnych wieśniaczek, języków ucinanych krzyczącym Żydówkom, zabijanych bez mrugnienia okiem, jedną kulą, towarzyszy broni... A przy tym ciągle ten bełkot, ten ogłupiający bełkot! Nawet własny ślub opisuje Ogień z kilkumiesięcznym opóźnieniem, nawet jego data przesunęła się w tym prowadzonym przecież na bieżąco dzienniku z Wielkanocy na połowę sierpnia. Co nie dowodzi fałszerstwa, skądże. Raczej obłudę piszącego. Nikt zresztą nie sprawdza takich szczegółów. Czemu władza miałaby fałszować proklamacje i dzienniki bandytów?

„... pójdziemy razem w krwawy bój z czerwonymi zbirami, żydostwem i opryszkami demokracji, którzy zaplugowali cały świat, a my, synowie polskiej ziemi, oczyszcimy i zwyciężymy ostateczny bój, a komuna przepadnie na wieki. W krwawy bój poprowadzą nas Chrystus i Jego Matka Najświętsza, Królowa Korony Polskiej. Tak nam dopomóż Bóg”.

Psyhopaci.

Władza ma rację.

Tym oto odpowiadają na rzekę pięknych, wzniosłych, logicznych, demokratycznych i liberalnych argumentów władz! Na co jeszcze liczą? Wciąż na trzecią wojnę światową? Czy może na ogólnonarodowe powstanie — do którego przecież nie dojdzie, tym bardziej, że na kartki przyznano właśnie po puszcze soku pomidorowego, po puszcze konserw rybnych, po puszcze konserw mięsnych i po pół kilo kawy zbożowej, a przydziałowy cukier, coraz częściej, mimo przejściowych kłopotów z transportem, udaje się wykupić przed końcem miesiąca!

Wciąż na co?

Ogień już się nie śmieje, czytając reżymowe gazety. Zrozumiał. Nie ma szans. Z tym nie wygra. I mimo to nie chce ustąpić.

Wszyscy oni — poukrywani po lasach całego kraju — są chorzy. Władza ma rację. Nie mogą się wyleczyć z wierności. Chorzy na wierność, giną jeden po drugim. Czasem dają się wziąć żywcem. Bywa, że torturowani, składają absurdalne zeznania, przyznając się nie tylko do win popełnionych, ale i do motywów nie mieszczących się w głowie; potem idą na szubienicę. Procesy są farsą, farsą tak bezczelną, tak idiotyczną, że po którymkolwiek z nich naród powinien chwycić za broń: tak myślą leśni. Ale kogo obchodzą takie procesy, ich prawdziwość lub kłamliwość? Wódz chińskich komunistów — którzy niedługo zwyciężą — coraz bliżej jest dzień, Gdy Związek Nasz Bratni Ogarnie Ludzki Ród! — wódz chińskich komunistów, skośnooki Mao Tse-tung w wierszu nazwał SYSTEM „poetów świętem nieustającym” i tyłu jest ludzi, którzy tak tak właśnie widzą SYSTEM. Oto ziemia woła akordem muzyki poetów święto nieustające... Gdyby ludzie, którzy tak myślą i czują, a tym bardziej ludzie, którzy po prostu godzą się z nieuniknionym, przeczytali chociaż wydawane drukami, wykładane w księgarniach stenogramy z tych procesów, idiotyczne zarzuty, idiotyczne, układane w Moskwie zeznania: może choć wtedy otwarłyby im się oczy? Ale kto to czyta!

Dawno już minął dzień, gdy Ogień pisał do szefa swego Plutonu Śmierci:

„O ile Pan jest chory, niech prowadzi Roch. Nie ma kogo postać. Skała rozbity, Łoś rozbity. (...) Muszę zbierać rozbitków Łosia i niech szlag trafi, ale w górę serca”.

Na to tylko czeka. Szlag w górę serca! O nie, nie zmienił się. Tak jak dawniej, żelazną ręką kieruje oddziałem. Zapisuje w notiesie wykonane wyroki. Za nazwanie partyzantów bandytami — wysiedlenie! Za współpracę z UB — wysiedlenie! Za „zdradę stanu” — śmierć! Wystawia posterunki, wysyła patrole. Kontrybucje, rozbrojenia, konfis-

katy. Ale coraz rzadziej teraz atakuje, coraz częściej ucieka. Obława jest coraz silniejsza, prowokatorów i zdrajców - coraz więcej. Obława byłaby głupstwem, gdyby nie coraz większa powszechność zdrady!

Każde jeszcze rozplakatować tekst swojej przysięgi - Bez komentarza. Zrobił z niej ulotkę, afisz, niemal własną klepsydrę.

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że będę wiernie służył Ojczyźnie swojej. Dla Polski Ludowej poświęcę swe życie. Rozkazy swych dowódców będę sumiennie wykonywał. O prawa należne chłopu i wsi polskiej będę walczył. Tajemnicy dochowam, choćby padło przyptacić własną krwią. Tak mi dopomóż Bóg.”

Jest już luty 1947 roku.

cdn.

OKAZJA!!! KSIĄŻKA W PREZENCIE!!!

Wszyscy, którzy do dnia 31 grudnia br. (decyduje data stempla pocztowego) opłacą r o c z n ą prenumeratę naszego dwutygodnika, otrzymają w prezencie do wyboru jedną z następujących książek naszego wydawnictwa: 1/ W.M. Alexander „Agentura. Państwo policyjne”; 2/ T. Jastrun „Zapiski z błędnego koła”; 3/ J. Kuśmierek „Polska a Zachód...”

**NIE ZWLEKAJ!!!
KSIĄŻKI CZEKAJĄ TYLKO DO
KOŃCA GRUDNIA!!!**

UWAGA!!!

Redakcja naszego pisma poszukuje kolporterów i korespondentów na całym świecie, a zwłaszcza w Australii, USA, Kanadzie, a także w Belgii, Danii, Holandii i Szwecji.

Warunki bardzo dogodne.

Skontaktuj się z sekretariatem „Pogląd”. Nie zwlekaj!
Tel. 030/782 93 84.
Czekamy.

Pogląd

KRONIKA EMIGRACYJNA

5 ROCZNICA „SOLIDARNOŚCI”

SZWECJA

W dniach 24.08-1.09.1985 Komitet Poparcia „Solidarności” Południowa Szwecja zorganizował w Helsingborgu wystawę pod hasłem „5 lat Solidarności”. Wystawa zawierająca fotografie, dokumenty, plakaty, ulotki oraz rysunki dzieci miała na celu pokazanie iż „Solidarności” nie przetrwała swojej działalności po 13 grudnia 1981 i że jej idee są nadal aktualne. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem miejscowej prasy, a dodatkowym „sensacyjnym” elementem było to, iż w tym samym okresie odbywały się Dni Kultury Polskiej organizowane przez władze PRL. Jakież było zdumienie gości koncertów Haliny Czerny-Stefańskiej organizowanych przez władze PRL, kiedy zmuszeni byli przechodzić obok wystawy „Solidar-



ności”, która zajmowała foyer sali koncertowej w Helsingborgu. (Przedstawiciele konsulatu PRL wchodzili tylnym wejściem.) Poza tym wystawę odwiedziło kilkuset mieszkańców Helsingborga i okolic. Materiały na wystawę pochodziły ze zbiorów archiwalnych Independent Polish Agency.

Dla uczczenia piątej rocznicy podpisania Porozumienia w Gdańsku Komitet Poparcia „Solidarności” Południowa Szwecja zorganizował 30.08.1985 szereg demonstracji w kilku miastach. Demonstracje odbyły się w Helsingborgu, Lundzie i Malmö. Największa, w Malmö zgromadziła ponad 150 osób. Przybyły również delegacje z innych miast. Pierwsza część demonstracji miała na celu dotarcie do jak największej ilości obywateli szwedzkich. Odbyła się ona na centralnym placu Malmö, następnie uczestnicy udali się przed konsulatu PRL, położony w willowej dzielnicy miasta, gdzie odczytano rezolucję i odśpiewano polski hymn. Na czas trwania demonstracji konsulatu PRL przerwał swoją normalną pracę,

a w oknach pojawiły się kamery filmowe i aparaty fotograficzne.

*Komitet Poparcia „Solidarności”
Południowa Szwecja.*

HAMBURG

W Hamburgu 30.08.1985 r. w najruchliwszym punkcie miasta przy Moeckebergstrasse, odbyła się demonstracja w związku z 5-tą rocznicą powstania NSZZ „Solidarności” oraz 10-tą rocznicą podpisania Aktu Końcowego Konferencji w Helsinkach.

Trzygodzinną akcją, podczas której rozdano ponad 3 tys. ulotek o kolicznościowych, zorganizowała sekcja PPS Hamburg-Południe przy współudziale Klubu Polskiego w Hamburgu.

O frekwencji i popularności tej akcji na terenie Hamburga świadczą między innymi fakt zebrania kilkuset ma-



rek. Organizatorzy tej demonstracji przekazali zebrane pieniądze za pośrednictwem Zagranicznego Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarności” w Brukseli, na pomoc więźniom politycznym w Polsce.

Uczestnicy demonstracji zwracali na siebie uwagę transparentami informującymi o 5-tej rocznicy powstania „Solidarności”, hasłami żądającymi uwolnienia więźniów politycznych, unieważnienia Jałty oraz przeprowadzenia wolnych wyborów w Polsce.

Wiadomość o demonstracji odbiła się echem nie tylko w środowisku polonijnym Hamburga, ale za pośrednictwem rozgłośni Radia Wolna Europa, została w tym samym dniu przekazana również do Kraju.

(ak)

KONGRES POLONIJ AMERYKAŃSKIEJ O WIZYCIE JARUZELSKIEJ W ONZ

W dniu 24 września br. stanąć ma na ziemi amerykańskiej pogromka „Solidarności” i całego społeczeństwa – gen. W. Jaruzelski. Człowiek odpowiedzialny za bezmiar nieszczęść, jakie spadły na Polskę od czasów grudniowej wojny, przybywa na Sesję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, by stamtąd przemawiać do świata. Nie będzie sam. Towarzyszyć mu będą także specy od wprowadzania w błąd zachodniej opinii publicznej jak Jerzy Urban, Wiesław Górnicki i Mieczysław Rakowski.

Ponad głowami prezydenta Reagana i jego administracji będą usiłowali podczas konferencji prasowych, w telewizji, w radiu i prasie, usprawiedliwić zbrodnie dokonywane na narodzie polskim.

Dzisiaj się to będzie w czasie, gdy więzienia w Polsce w szybkim tempie zapełniają się z powrotem bohaterami działaczami „Solidarności”, a jej trzej przywódcy – Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i Adam Michnik zostali skazani w procesie, który był wyrazem całkowitej pogardy dla prawa i dla opinii cywilizowanego świata.

Jako obywatele amerykańscy polskiego pochodzenia korzystamy z wolności zapewnionej nam przez konstytucję Stanów Zjednoczonych, by wyrazić pełną solidarność z narodem polskim, manifestując publicznie przeciwko obecności w USA głównego sprawcy gwałcenia w Polsce podstawowych praw człowieka. W tych dniach Polonia zademonstruje także swoją siłę i jedność.

Masowa manifestacja protestacyjna planowana jest w Nowym Jorku w okresie między 24-28 września. Dokładny termin zostanie podany do ogólnej wiadomości po jego ustaleniu. W wielkiej manifestacji winni wziąć udział wszyscy, którym warunki pozwolą przybyć do Nowego Jorku.

Do udziału wzywamy wszystkie organizacje wchodzące w skład Kongresu Polonii Amerykańskiej, zarówno z szeregów dawno już tu osiadłej, jak i nowej emigracji.

W Nowym Jorku powołany został komitet przygotowawczo-koordynacyjny pod przewodnictwem prezesa Wydziału Stanowego KPA, Michała Preislera. W miarę postępu przygotowań wydawane będą kolejne komunikaty.

W tej wielkiej manifestacji nie powinno zabraknąć nikogo, kto poczuwa się do więzi z krajem naszych ojców.

Kongres Polonii Amerykańskiej

WAJDA INSCENIZUJE DOSTOJEWSKIEGO

W dniach 10-17 września br. przebywał w Berlinie Zachodnim, na zaproszenie organizatorów „Berliner Festwochen”, Teatr Stary z Krakowa. Trzy zaprezentowane spektakle zatytułowano łącznie „Wajda inscenizuje Dostojewskiego”. Poza przedstawieniami „Nastazja Filipowna” oraz „Zbrodnia i kara”, umożliwiono berlińskiej publiczności obejrzenie prowadzonych przez Andrzeja Wajdę prób nad „Łagodną”, jego czwartą z kolei inscenizacją według Dostojewskiego. „Biesy” grane w Krakowie już

Próba „Łagodnej”.

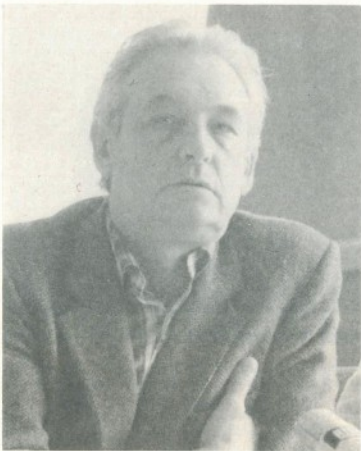
Od lewej: Jan Nowicki, Krystyna Janda; z tyłu: Andrzej Wajda.

Fot.: J. Klonowski



od ponad 14 lat nie mogły być zaprezentowane w Berlinie z powodu trudności organizacyjnych.

Spektakle grane bardzo sugestywnie (W „Zbrodni i karze”: Porfiry Pietrowicz – Jerzy Stuh, Raskolnikow – Jerzy Radziwiłowicz i w „Nastazji Filipownie”: Myszkina – Jerzy Radziwiłowicz i Rogożyn – Jan Nowicki), inscenizacyjnie nastawione na przekazanie myśli zawartych w powieściach Dostojewskiego, podporządkowane nie fabularnej treści, ale zasadom dramatyzacyjnym sce-



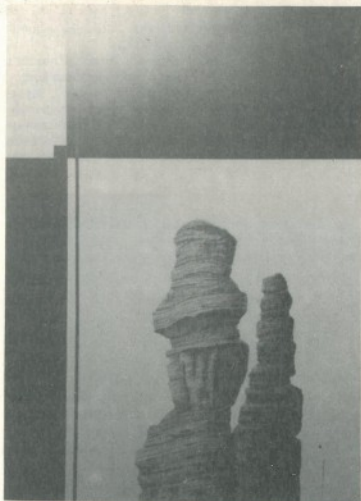
ny, zostały przyjęte w Berlinie jako jedne z ważniejszych wydarzeń artystycznych „Berliner Festwochen”.

Wszystkie inscenizacje Dostojewskiego reżyserowane przez Wajdę poruszają problematykę zbrodni. Podczas konferencji prasowej Wajda powiedział, że w „Zbrodni i karze” interesował go problem morderstwa popełnionego nie z chęci zysku, ale w imię ideologii. Dostojewski pisał: „Dobrze, że zabił tylko te dwie staruchy, mógł popełnić rzeź milion razy gorszą”. Wajda dodaje do tego: na ideologii faszystowskiej zbudowano komory gazowe, niestety do tej pory ideologia służy do usprawiedliwiania morderstw. To też jest powodem, że Dostojewski pozostaje nadal dla nas aktualny...”

SZTUKA W SZPITALU

28 sierpnia w galerii przy klinice Steglitz w Berlinie Zachodnim, odbył się wernisaż wystawy prac Heleny Bohle-Szackiej. Jest to siedemnasta z kolei wystawa polskiej artystki.

Helena Bohle-Szacka ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Łodzi, gdzie później pracowała jako wykładowca. Była również jedną z bardziej znanych projektantek mody. Od 1969 roku mieszka w



Helena Bohle-Szacka, „Pfalz”

Berlinie Zachodnim. Od 14 lat pracuje jako wykładowca na wydziale grafiki oraz komunikacji wizualnej w berlińskiej Lette-Schule. Ponadto projektuje okładki oraz ilustracje do książek. Stale współpracuje z berlińskim miesięcznikiem „Archipelag”.

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
 „Pogład”
 Sparkasse der Stadt Berlin West
 Konto Nr 122 001 238 2
 BLZ 100 500 00
 lub
 Postscheckkonto
 586 90-102
 BLZ 100 100 10
 Postscheckamt
 1000 Berlin (West)

Na fundusz wydawniczy wpłacili:

- | | |
|----------------------------|---------|
| 1. Barbara Grzelka, Berlin | DM 9,15 |
| 2. Zenon Gulcz, Karlsruhe | DM 20,- |
| 3. Krzysztof Hariasz, USA | DM 50,- |

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!



KSIĘGARNIA POLSKA

Stodiecks Buchhandlung u. Galerie

Rok założenia 1979. Sprzedaż użytkowa

wydawnictw emigracyjnych i krajowych na korzystnych

warunkach. Przy zamówieniach powyżej DM 100 (Europa) nie doliczamy

opłaty pocztowej! Katalogi wysyłamy na życzenie. Polscy autorzy w przekładach

na język niemiecki. Współczesne opracowania o Polsce najwybitniejszych wydawnictw RFN.

Słowniki - Przewodniki po Polsce - Albumy - Polska muzyka rockowa - Plakaty cyrkowe i filmowe

Nowość: znaczki podziemnej Solidarności!

POLNISCHE BUCHHANDLUNG

Stodiecks Buchhandlung u. Galerie, 1000 Berlin 10, Richard-Wagner-Str. 39 (030) 341 10 40

Fuehrend auf dem Gebiet Polen. Literatur aus und ueber Polen in deutscher und polnischer Sprache.

Kataloge kostenlos!

NOWOŚCI:

Czesław Miłosz - ZACZYNAJĄC OD MOICH ULIC. Zbiór artykułów i esejów pisanych w Polsce, we Francji i Ameryce. Część z nich dotychczas publikowana wyłącznie w obcych językach.

Institut Literacki, Paryż 1985, Dzieła Zbiorowe, tom XII, s. 364, DM 49,-

Andrzej Walicki - SPOTKANIA Z MIŁOSZEM,

Aneks, Londyn 1985, DM 16,-

Cornelius Castoriadis - W OBLICZU WOJNY,

Aneks, Londyn 1985, DM 13,-

Pogląd

Szanowni Państwo!

Ośmielamy się przesłać Państwu egzemplarz reklamowy naszego dwutygodnika "Pogląd". Mamy nadzieję, że po jego lekturze zdecydujecie się Państwo na wykupienie prenumeraty. Każdy, kto opłaci roczną prenumeratę naszego czasopisma - otrzyma w prezencie do wyboru książkę następujących autorów:

W.M. Alexander - *Agentura. Państwo policyjne;
T. Jastrun - *Zapiski z błędnego koła;
J. Kuśmierek - *Polska a Zachód;
M. Wasilewski - *Psychiczne źródła komunizmu.

Każde wydanie "Poglądu" ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w Kraju. Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów "Poglądu". Każda nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na Kraj.

Nie zwlekaj! Zaprenumeruj "Pogląd"! Czynisz to zarówno dla siebie jak i dla Rodaków w PRLu!

Wpłat można dokonać na konto bankowe:

Gesellschaft Solidarność e.V., "Pogląd"
Sparkasse der Stadt Berlin /W/
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub pocztowe:

Gesellschaft Solidarność e.V., "Pogląd"
Postscheckkonto
586 90-102
Postscheckamt, 1000 Berlin (West).

IMPRESSUM

Verlagsrechte:
Prawa wydawnicze:
Gesellschaft Solidarität e.V.
Gesslerstr. 10
D - 1000 Berlin 62

Herausgeber
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci
i kolporterzy

Łucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschtach 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511-624038; Paweł Gajowiczek, Linderberggasse 32b, 1068 Oslo, Norwegen; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457, Schweden; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/85-67415; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094, Australia; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207, USA; Marek Poliwski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Iwona Sosnowska, Kuedinghonerstr. 155, II, 5300 Bonn 3; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127 USA;

„Pogład” publikuje materiały organizacji prosolidarnościowych zrzeszonych w Conference of Solidarity Support Organisations. ■

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyjątkowo cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	.85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2 £

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarität” e.V.
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askanierring 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegają się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogład redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Christian
Skrzyposzek
WOLNA
TRYBUNA



stron 380, cena DM 39,- plus porto
Zamawiać w redakcji wydawnictwa.